

Kate Little

NAJWIĘKSZY SKARB

Tytuł oryginału :The Millionaire Takes a Bride
Seria wydawnicza: Harlequin Gorący Romans (tom 500)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ktoś walił do drzwi. Walił w nie tak mocno, że trzeszczały w zawiasach. Przyćmiony umysł Georgii Price, wyrwanej z głębokiego snu, zarejestrował ten fakt

Jeszcze mi tego trzeba, żeby dom rozpadł się do końca, pomyślała półprzytomnie. Usiadła, spuściła nogi z łóżka i przyglądała zmierzwiłone włosy.

Walenie do drzwi nie ustawało.

- No, dobrze, już dobrze. Weź na wstrzymanie - mruknęła Georgia z niechęcią pod adresem nocnego gościa.

Naciągnęła szafirowy, jedwabny szlafrok i zapaliła lampę u szczytu schodów. Dopiero potem ruszyła w dół. Tylko spokojnie, pouczała samą siebie. Nie ma żadnego pośpiechu. Wiedziała aż nadto dobrze, kim jest gość, mimo że nigdy przedtem nie oglądała go na oczy.

Widocznie dostrzegł światło lampy, gdyż zawołał zza drzwi:

- Will! Wiem, że tam jesteś! Natychmiast otwieraj drzwi! Will, czy mnie słyszysz?

Głos nocnego gościa był głęboki, donośny i bardzo, ale to bardzo bojowy. Dokładnie taki, jakiego Georgia się spodziewała, aczkolwiek nie w samym środku nocy. Należał do niejakiego Jacksona Bradshawa.

Wiedziała od Willa Bradshawa, że jego starszy brat jest człowiekiem piekielnie upartym, była więc przygotowana na trudną i nieprzyjemną rozmowę. Ale żeby nachodził ją w samym środku nocy i to podczas szalejącej burzy? Uznała to za dużą przesadę.

Gdy Will ostrzegał ją przed Jacksonem, sądziła, że demonizuje brata. Niestety, mówił prawdę, z westchnieniem dodała w myśli, słysząc coraz głośniejszy łomot i docierającą zza drzwi wiązanek niewybrednych, soczystych przekleństw.

Przez chwilę zastanawiała się, czy ma do czynienia z człowiekiem niepohamowanym i groźnym, który byłby w stanie użyć siły, kiedy się dowie, że został wystrychnięty na dudka. Wystawiony do wiatru przez całą trójkę, to znaczy przez nią samą, Faith i Willa, który wymyślił ten szaleńczy plan. Oboje z Faith uprosili Georgię, żeby pomogła im uciec przed Jacksonem. Nadopiekuńczym starszym bratem, wtrącającym się do wszystkiego, co robił Will, i chcącym decydować o jego życiu.

Może nie powinna otwierać drzwi? Większość mieszkańców małej miejsciny, jaką było Sweetwater w stanie Teksas, każdego niespodziewanego nocnego gościa powitałaby wystrzałem z dubeltówki.

Georgia nie znosiła broni. Nie pozwalała nawet synkowi, Noahowi, bawić się pistoletami na wodę. A ponadto podejrzewała, że Jackson Bradshaw groźniej szczeka, niż gryzie. Był niezwykle majątnym, znanym i cenionym nowojorskim prawnikiem, specjalizującym się w sprawach wielkich korporacji. Musiał więc być wygadany i pyskawy. Will przyznał jednak szczerze, że jego okropny brat zyskuje przy bliższym poznaniu. Jest mniej okropny...

Na razie jednak ryczał za drzwiami jak ranny łoś.

- Otwieraj! Nie ruszę się stąd, dopóki nie wpuścisz mnie do środka! Choćbym miał tu tkwić przez całą noc! - groził rozgniewany.

To cud, że hałas nie obudził jeszcze Noaha. Na szczęście, chłopczyk sypiał jak suszeł. Jako samotna matka, Georgia była za to losowi szczególnie wdzięczna.

- No, chyba czas na odsłonięcie kurtyny i rozpoczęcie przedstawienia - mruknęła pod nosem, stając u stóp schodów. Odetchnęła głęboko, dociągnęła poły szlafroka i otworzyła drzwi.

Ukryty w mroku Jackson Bradshaw ujrzał nagle przed sobą opanowaną kobietę o spokojnej twarzy.

- Otwarcie drzwi zajęło pani piekielnie dużo czasu - warknął zjadliwym tonem. - Czy to przedsmak słynnej teksańskiej gościnności? - zadrwił rozeźlony.

- Jeśli już mowa o czasie, to czy nie zdaje pan sobie sprawy z tego, która jest godzina, panie... ?

- Proszę nie udawać, Georgio Price, że nie wie pani, kim jestem! - Jackson Bradshaw przymrużył gniewnie oczy. - Jedyna rzecz, jaka potrafi naprawdę wyprowadzić mnie z równowagi, to zakłamanie. Zwłaszcza u kobiety.

- Och, jestem pewna, panie Bradshaw, że znacznie więcej rzeczy potrafi wyprowadzić pana z równowagi - z krzywym uśmiechem wycodziła Georgia.

- A ja jestem pewny, że do tej pory Will zdążył opowiedzieć pani wszystko o mnie — mruknął Jackson.

- Nie wszystko - skorygowała. - Mówił wyłącznie o pańskich wadach - docięła nieproszonemu gościowi.

O dziwo, uśmiechnął się lekko. Skrzyżował ręce na szerokim torsie, przesunął się w lepiej oświetlone miejsce na werandzie i zaczął uważnie przyglądać się sylwetce pani domu.

W oczach gościa Georgia dostrzegła uznanie. Sama też mogła dokładniej go obejrzeć. Miał opaloną twarz, równe zęby połyskiwały bielą. Wokół wydatnych, zmysłowych ust biegły głębokie bruzdy. Sieć drobnych zmarszczek okalała głęboko osadzone ciemne oczy.

Jackson Bradshaw wyglądał... zachwycająco, musiała uczciwie przyznać zdumiona Georgia.

Natychmiast wyczuła niebezpieczeństwo.

- Nie zamierza pani zaprosić mnie do środka? - zapytał po dłuższej chwili milczenia.

Miała wiele wprawy w onieśmielaniu i spławianiu mężczyzn, ale gdy tylko napotkała wzrok Jacksona, poczuła, jak z wrażenia zaciska się jej gardło.

- Oczywiście, że zamierzam - odparła lekko drżącym głosem. - Proszę wejść.

Kiedy znalazł się w holu, Georgia skarciła się za własną reakcję na widok tego człowieka. Na temat starszego brata Will mówił wiele, ale nie wspomniał ani słowem, że jest aż tak niezwykle atrakcyjnym facetem. Nie był piękny. Nie miał klasycznej urody modela, ale wyraziste, męskie rysy twarzy sprawiły, że na jego widok zaparło jej dech.

Zamykając wejściowe drzwi, ukradkiem obserwowała gościa. Odgarnięte z czoła, mokre od deszczu kruczoczarne włosy odsłaniały wysokie czoło, płaskie policzki, kwadratową szczękę i wydatny podbródek.

Powinien się ogolić, pomyślała odruchowo Georgia. W ogóle wyglądał dość oplakanie.

Prześlągnięta wodą biała koszula była przylepiona do torsu i umięśnionych ramion.

Pod rozpiętym kołnierzykiem smętnie zwiisał rozluźniony, mokry krawat. Jedwabny, musiał kosztować majątek. A teraz pewnie zniszczony bezpowrotnie. Ale co to znaczyło dla Jacksona Bradshawa? Absolutnie nic. Ten człowiek miał pieniędzy jak lodu.

Mimo że przemoczony do nitki i utyłany błotem, w oczach Georgii był nadal najbardziej atrakcyjnym mężczyzną, jakiego od lat zdarzyło się jej oglądać. Z trudem oderwała wzrok.

Opanuj się, dziewczyno, nakazała sobie. Ten facet jest przecież twoim wrogiem.

Charakter Jacksona pozostawał w wyraźniej sprzeczności z jego doskonałym wyglądem. Ten człowiek był przeciwnikiem, a ona miała do odegrania ściśle określoną rolę. Kochany Will, który jeśli wszystko poszło zgodnie z planem, był już jej szwagrem, oraz własna, uwielbiana siostra, Faith, liczyli przecież na nią. A Jackson zamierzał zapobiec małżeństwu siostry z mężczyzną, którego pokochała.

Georgia westchnęła lekko. Musiała uczciwie przyznać, że nocny nieproszony gość miał po temu pewne powody. Z opowiadania Willa o bracie wiedziała, że głęboko przeżył zawód miłosny.

Jego małżeństwu z ukochaną sprzeciwił się kategorycznie ojciec. Przeświadczony, że dziewczynie zależy tylko na fortunie Bradshawów, umówił się z nią na sekretne spotkanie, namówił na zerwanie z Jacksonem, hojnie wynagradzając ją za opuszczenie miasta.

Will był przekonany, że fakt ten, w powiązaniu z wczesną stratą matki, był dla Jacksona ogromnym ciosem, który zaważył na jego dalszym życiu. Przestał ufać kobietom i nie angażował się w żadne uczuciowe związki. Jego uprzedzenie do kobiet odnosiło się także do wszystkich znajomych młodszego brata. Miał je za łowczynie fortun i zawsze podejrzewał o najgorsze.

Na krótką chwilę Georgii zrobiło się żal Jacksona. Ale kto nie miał przykrych przeżyć? Sama była tego najlepszym dowodem. Lecz jedno złe własne doświadczenie w żadnym razie nie może usprawiedliwiać niszczenia życia innych ludzi.

Przeszli do saloniku. Jackson zatrzymał się i popatrzył na Georgię.

- A więc gdzie on jest? - zapytał krótko.

- Nie mam pojęcia, o kim pan mówi - odparta, spoglądając gościowi prosto w oczy.

- Jasne, że pani wie! Proszę nie robić tak niewinnej miny! Nic pani nie pomoże. Do tej zapadłej dziury przybyłem aż z Nowego Jorku. W tym celu musiałem najpierw dwa tysiące mil przelecieć samolotem, potem trzy godziny jechać wynajętym samochodem, błędząc pięciokrotnie, i wreszcie iść kawał drogi piechotą w błocie i ulewnym deszczu! - Zaperzając się, Jackson mówił coraz głośniej. Na jego przystojnej twarzy malowała się złość. - Niech wiec pani, do licha, zaraz sprowadzi tu Willa. Mam po dziurki w nosie tych waszych idiotycznych gierek!

Georgii na chwilę odebrało mowę. Zaraz potem jednak zachciało się jej śmiać. Rozweselona, zakryła usta ręką. Być może była to reakcja na głośną tyradę gościa, instynktownie dała znać, że jego gniewne słowa nie robią na niej wrażenia.

W gruncie rzeczy sytuacja była zabawna. Jackson Bradshaw zachowywał się jak człowiek nawiedzony, spełniający życiową misję. Świadczył o tym fanatyczny blask jego rozpalonych, czarnych oczu. Był naprawdę przekonany, że udało mu się przybyć w ostatniej chwili na ratunek bratu i zapobiec jego małżeństwu oraz że Will ukrywa się gdzieś w zakamarkach tego domu.

- Jak widzę, pani Price, bawi się pani moim kosztem - warknął rozeźlony reakcją winowajczyni.

- Mam na imię Georgia. Będzie panu znacznie wygodniej wrzeszczeć na mnie po imieniu - oświadczyła słodkim głosem.

- W porządku - mruknął przez zaciśnięte zęby. - A teraz albo pójdziesz po Willa i każesz mu tu przyjść, albo sam przeszukam dom. Od piwnic aż po strych.

- Bardzo proszę. Nie krępuj się. - Georgia zatoczyła ręką szeroki krąg. - Ale to nic nie da, bo Willa tu nie ma.

Jackson rozejrzał się po pokoju, jakby spodziewał się, że brat zaraz wychynie zza kanapy lub okiennej kotary. A potem ostrym wzrokiem zmierzył Georgię. Wiedziała, że obmyśla następny ruch.

- Może to prawda - stwierdził po dłuższej chwili milczenia, pocierając szczękę. - Wątpię, czy nawet taki słaby facet jak Will narażałby tak długo swą jasnowłosą damulkę na odpięcie ataków smoka.

Przez cały czas obserwowała spod oka niezwykłego gościa. Najpierw chodził po pokoju, a potem podszedł do okna i odciągnął zasłonę. Czyżby miał nadzieję na szybką zmianę pogody? Nikt do tej pory nie nazywał jej damulką. Określenie to było nieco frywolne, ale w jego ustach dość... sympatyczne.

- A więc dlaczego go tutaj nie ma? - Jackson nie zamierzał się poddać. - Może oboje jesteście przesądni? Uważacie, że pan młody powinien oglądać wybrankę dopiero w kościele?

- Nie jestem przesądna - zgodnie z prawdą oznajmiła Georgia. - W przeciwieństwie do Willa. Co zresztą jest zabawne u naukowca.

- Bardzo zabawne - potwierdził skrzywiony Jackson. - Mów, do licha, gdzie on jest? Oszczędzi to nam obojgu wielu kłopotów.

- Nie mam pojęcia - odparła. A kiedy Jackson popatrzył na nią z niedowierzaniem, wzruszyła lekko ramionami. - Naprawdę.

Chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się rozmyślił. Zaciśnął wargi i westchnął. Georgia zastanawiała się, czy zamierza się poddać, czy zbiera siły do następnej rundy.

Rozglądał się po pokoju, tak jakby dopiero teraz po raz pierwszy dostrzegł otoczenie. Zobaczyła jego pogardliwy wzrok. Teraz wiedziała już na sto procent, kogo ma przed sobą. Piekielnie bogatego snoba. Faceta, któremu przez całe życie szło jak po maśle. Wychowany w ogromnej posiadłości w Connecticut, a potem mieszkający w luksusowym apartamencie przy najelegantszej ulicy na Manhattanie, posyłany do najlepszych prywatnych szkół i uniwersytetów, miał wszystko, o czym tylko zamarzył. W przeciwieństwie do niej. Chowała się w tak skromnej mieścinie jak ta, w której teraz mieszkała, niezamężna i w ciąży, mając siedemnaście lat opuściła rodzinny dom i z trudem skończyła szkołę średnią. Po wielu latach ciężkiej, najczęściej fizycznej pracy dorobiła się własnego domu.

Była z tego niezwykle dumna.

Uważała swój dom za wygodny i urządzony ze smakiem, ale zdawała sobie sprawę z tego, że w oczach człowieka pokroju Jacksona Bradshawa mógł uchodzić za nędzny. Rozejrzała się wokoło. Tak, miała rację. Kanapa z wygiętym oparciem była wprawdzie antykiem, ale bardzo zniszczonym. W podobnie złym stanie znajdował się stary fotel na biegunach. Wymagał gruntownej naprawy. Georgia miała słabość do tego mebla. Spędziła w nim wiele czasu, karmiąc małego Noaha.

Wschodni dywan, pokrywający drewnianą podłogę, też pamiętał lepsze czasy. Należałoby z pewnością zastąpić go nowym. Ale Georgii brakowało środków. Liczyła na to, że wcześniej czy później uda się jej zdobyć coś ładnego i niedrogiego.

- Jak widzę, zbierasz stylowe meble - po dłuższej chwili odezwał się Jackson.

- Och, niewiele tu prawdziwych antyków. Reszta to po prostu... starocie - przyznała, - Handluję starymi rzeczami, czym popadnie. Meblami, przedmiotami powszechnego użytku, a nawet ubiorami. Mam własny sklep.

- Wiem. „Stryzek Georgii” - dorzucił Jackson tonem człowieka wszystkowiedzącego.

Jak na kobietę, Georgia była słusznego wzrostu, ale w obecności wysokiego i barczystego gościa miała wrażenie, że jest mała. Było to dla niej niecodzienne uczucie.

Jackson krążył po pokoju jak rozdrażniony tygrys. Niemal słyszała, jak warczy. Wziął do ręki wazę stojącą na stole i odwrócił do góry dnem, żeby zobaczyć znak firmowy. Porcelana z Limoges, o dawno zarzuconym wzorze. Mimo niewielkiej rysy, waza stanowiła dużą wartość, zwłaszcza dla kolekcjonera.

- Ładna - ocenił gość, ostrożnie odstawiając na miejsce cenny przedmiot - Też z twojego sklepu?
- Tak.

- Jeśli zostawiasz sobie najlepsze rzeczy, to chyba zarabiasz niewiele - zauważył cierpkim tonem.

- Jakoś sobie radzę - warknęła z niechęcią. Co za człowiek! Jak śmie wtrącać się do jej spraw! Roześmiał się nieprzyjemnie.

- Już mówiłem, nie znoszę zakłamania. Wiem doskonale, co daje ci prowadzenie tego sklepiku.
- Naprawdę?

- Tak, Znam wysokość twoich dochodów. Dokładnie, co do dolara. Przeprowadziłem małe dochodzenie. Twój zysk nie jest... imponujący.

Georgia poczuła, że czerwienieje ze złości. To fakt, że sklep przynosił niewiele, ale nie było to jedyne źródło dochodu, gdyż miała jeszcze swoje pisanie. Od lat stanowiło jej hobby. I jeśli sprawdzą się przewidywania wydawcy, za drugą ze swych kryminalnych powieści powinna dostać dużo pieniędzy. Książka dopiero co znalazła się w sprzedaży, ale już zdążyła uzyskać kilka dobrych recenzji.

Widocznie jednak dochodzenie pana wszechwiedzącego tego faktu nie wykryło, pomyślała z satysfakcją. Wiedziała wprawdzie od Willa, iż Jackson jest zdolny do wszystkiego, ale myśl o tym, że ją sprawdzał, była nie do zniesienia.

- Jest pan ostatnim człowiekiem, jakiemu chciałabym zaimponować - oświadczyła wyniośle, przestając mówić mu po imieniu. - A zresztą mam jeszcze inne źródła dochodu.

- Och, jestem tego pewny - oznajmił oskarżycielskim tonem. - Ma pani na myśli mojego brata. Mam rację, nieprawdaż, pani Price? Ale od dzisiaj może pani skreślić te zyski ze swojej listy. Musi pani znaleźć sobie innego bogatego kochanka, który zaspokoi... te wysokie aspiracje. Bo, jak widzę, są znacznie wyższe niż dochody - wycedził jadowitym tonem.

Georgii odjęło mowę. Była zbyt zaszokowana, by wydobyć z siebie głos.

- Oczywiście, z takim wyglądem nie będzie pani trudno znaleźć następnego bogatego jelenia - dorzucił Jackson, zanim zdołała ochłonąć z wrażenia. - Z taką twarzą i... sylwetką pójdzie pani jak z płatka. Nic dziwnego, że owinęła pani sobie Willa wokół małego palca. - Z widocznym uznaniem omiół wzrokiem zgrabną postać Georgii.

Czuła na sobie palące spojrzenie. Odruchowo dociągnęła pod szyję klapy szlafroka i wybuchnęła:

- Jest pan bezczelny! Budzi mnie pan w środku nocy. Zachowuje się jak szaleniec. Wrzeszczy i obraża mnie w moim własnym domu!

Georgia wiedziała, że powinna odgrywać jedynie ściśle określoną rolę, ale nie wytrzymała. Jak człowiek, który po raz pierwszy w życiu ujrzał ją zaledwie pięć minut temu, śmie oskarżać ją o

frymarczenie własnym ciałem?! A ponadto Will może dawać każdej dziewczynie prezenty, a nawet pieniądze. I nie powinno to interesować jego brata,

- Aha, odgrywa pani teraz rolę znieważonej dziewczyny? Biednej i niewinnej, która dostała się w szpony brutala. Prawdziwej bestii - drwiącym tonem powiedział Jackson. - Pani Price, czyżbym potraktował panią zbyt obcesowo? Jeśli tak, to wyrażę się inaczej. Po staroświecku. Jest pani łowczynią fortuny. Kobieta, która leci na pieniądze mojego brata.

Ale nie uda się pani za niego wyjść! - wykrzyknął z gniewem.

Georgia odzyskała głos.

- Panie Bradshaw - zaczęła podniesionym głosem - brat pański jest człowiekiem w pełni dojrzałym, inteligentnym i odpowiedzialnym, który potrafi i w każdej chwili może wybrać sobie żonę. I to, śmiem twierdzić, bez jakiegokolwiek udziału jego pewnego siebie, napuszonego i zarozumiałego brata.

- Nie wyjdzie pani za Willa! - ponownie warknął Jackson.

Z drugiego końca pokoju mierzył Georgię roziskrzonym wzrokiem. Był onieśmiałający i irytujący, ale mimo to... nadal piekielnie atrakcyjny.

Musiała jednak bronić siostry. Słodka, nieśmiała Faith nie byłaby w stanie stawić mu czoła.

Georgii, która uważała się za znacznie twardszą, też nie było łatwo. Jak śmiał wyciągać wnioski o jej stanie majątkowym na podstawie zniszczonej kanapy i kiepsko prosperującego sklepu oraz oskarżać ją o najgorsze! Ten obrzydliwy człowiek oceniał ludzi po sumach posiadanych przez nich pieniędzy!

Pogardzała Jacksonem Bradshawem. Równocześnie jednak czuła do niego jakiś niezrozumiały pociąg. Hipnotyzowała ją siła tego mężczyzny. Wpatrując się w Georgię, sunął teraz w jej kierunku.

Stanął tuż przed nią. Chciała się cofnąć, lecz nie mogła. Jedyne, co potrafiła zrobić, to wpatrywać się w jego twarz. W ciemne oczy, miękkie wargi...

- No, dalej. Spróbuj zaprzeczać - prowokował.

- Czemu? - spytała, nie bardzo wiedząc, o co chodzi.

Nie potrafiła jasno myśleć. Bliskość Jacksona nie tylko działała na nerwy, lecz także mąciła umysł.

- Zakwestionuj moje słowa. Powiedz, że nie chcesz wydać się za mojego brata - prowokował dalej. - Zamierzasz przecież to zrobić. Jutro, w pobliskim kościele.

- Nie zamierzam i nigdy nie zamierzałam wydawać się za twojego brata - odparła całkowicie szczerze.

Nie mogłaby jednak zaprzeczyć, że po to, aby wyprowadzić w pole starszego brata i uniemożliwić mu ingerencję, cała trójka, to znaczy ona sama, Will i Faith, obmyśliła sprytny sposób skierowania Jacksona na fałszywy trop. Opracowali starannie wszystkie posunięcia. Georgia wzięła z ratusza formalne zezwolenie na ślub i do miejscowej gazety dała fikcyjne ogłoszenie o własnych zaręczynach i planowanym terminie zawarcia małżeństwa. Wszystko po to, aby nie tylko w przerośni, lecz także dosłownie wyprowadzić w pole Jacksona, ściągając go z Nowego Jorku wprost do zapadłej dziury, jaką było Sweetwater w Teksasie, w czasie gdy Will i Faith znajdowali się zupełnie gdzie indziej i spokojnie, bez żadnych przeszkód brali ślub.

- Przestań wreszcie mnie okłamywać! - warknął Jackson.

Zbliżył się jeszcze bardziej do Georgii, tak że musiała zadrzeć głowę, żeby patrzeć mu prosto w oczy.

- Wiem, już zostałam przez Ciebie uprzedzona, że nie znosisz zakłamania, zwłaszcza u kobiet

Zamilkł. Z nieprzeniknioną twarzą spoglądał na rozmówczynię. Widziała przed sobą ciemne oczy płonące ogniem. Odzwierciedlały złość? A może... pożądanie?

Gdy złapał ją za ramiona, nawet nie była zaskoczona

Przez cienki szlafrok czuła ciepło jego dłoni. Stała bez ruchu, przekonana, że gdyby zaczęła się wrywać, Jackson przytrzymałby ją jeszcze mocniej. Dziwne, ale wcale się nie wystraszyła.

- Nie pasujesz do mojego brata - oznajmił niskim, zmysłowym głosem, który sprawił, że serce Georgii zaczęło bić jak szalone. - Nie jesteś w jego typie.

- Naprawdę? - rozbawiona, kpiącym tonem podjęła wyzwanie. - Czyżbym, twoim zdaniem, była za wysoka? A może zbyt... zuchwała?

- Jesteś jak kłopotliwe, niesforne dziecko. Wymagasz silnej ręki. Will jest za słaby, aby tobą pokierować. Tyle już mogę ci powiedzieć.

- Przecież dopiero co się spotkaliśmy! Dziesięć minut temu. Wcale mnie nie znasz. Skąd możesz wiedzieć, jaka jestem? - chciała usłyszeć Georgia.

- Wiem, jaka jesteś - zapewnił ją Jackson głębokim, spokojnym głosem. - Znam cię na wylot, Georgio Price. Wiem o tobie wszystko, co powinienem wiedzieć. Możesz mi wierzyć.

Georgii wydawało się, że przyciągnął ją do siebie. Poczowała bijące od niego ciepło i zapach jego skóry. Już dłużej nie mogła znieść badawczego wzroku Jacksona, Odwróciła głowę.

- Co to, czerwienisz się? - Wziął Georgię pod brodę i uniósł jej twarz. Nie miała wyjścia.

Musiała na niego spojrzeć. - Tak, naprawdę. To urocze - dodał z pozornym zachwytem. - Nie sądziłem, że w ogóle potrafisz. A może to znów jakaś twoja gierka? Chcesz wziąć mnie na litość?

- Ciebie?

- Skąd to zdziwienie? Sądzisz, że nie potrafię wykrzesać z siebie współczucia?

- Nie bądź śmieszny - mruknęła Georgia. Usiłowała się odsunąć, lecz jej nie puszczął. Zmusiła się, aby patrzeć mu prosto w oczy. Mimo że w środku trzęsła się jak galareta, jakimś cudem wzięła się w garść. Twarz Jacksona znajdowała się tuż-tuż. Przesunął wzrok w dół i zatrzymał na jej wargach. Wewnętrzny głos ostrzegał Georgię, że zamierza ją pocałować.

- Śmieszny? - powtórzył, wpatrując się w usta Georgii. - Staram się, bardzo staram się taki nie być...

Gwałtownym gestem przyciągnął ją mocno do siebie.

Nie wrywała się. Odruchowo zamknęła oczy. Poczwała, że staje się bezsilna i bezwolna.

Zgłodniałe wargi Jacksona odszukały jej usta.

I właśnie w tej chwili Georgia przeżyła prawdziwy szok.

Pocałunek był cudowny. Zachwycający. Rewelacyjny.

Mimo obiekcji rozumowych i moralnych, że nie powinna całować się z prawie nieznanym mężczyzną, a zwłaszcza z tym, którego miała przed sobą, Georgia na chwilę poddała się wszechogarniającej pieśczoście.

Jackson całował zaborczo i zachłannie. Podniecająco. Tak namiętnie, że nie potrafiła oprzeć się obezwładniającemu ją uczuciu. Zaczęła reagować na doznawaną pieśczootę.

Od miesięcy, a chyba nawet od lat, nikt tak wspaniale jej nie całował. A może nawet nigdy?

I właśnie w chwili gdy przestawała nad sobą panować, nadszedł niespodziewany ratunek. Gdzieś z góry dotarło do niej cichutkie wołanie:

- Mamo, jesteś tam? Czy coś się stało?!

Noah! Obudził się.

Georgia odskoczyła od Jacksona. Podbiegła do schodów wiodących na piętro. To zabawne, zdążyła jeszcze pomyśleć, że dzieci potrafią przespać burzę z piorunami, ale budzi je odgłos szczoteczki do zębów, upadającej na podłogę w odległej łazience.

- Wszystko dobrze, kochanie - uspokajała Noaha. - Nic się nie stało. Wracaj do łóżeczka. Zaraz przyjdę, żeby utulić cię do snu - obiecała, wchodząc na piętro.

Chłopiec przetarł zaspane oczki, ale nadal stał nieruchomo na podeście schodów.

- Mamo, słyszałem jakieś głosy - powiedział, kiedy do niego podeszła. - Czy z kims' rozmawiałaś? Ktoś jest na dole?

Przez chwilę Georgia miała ochotę powiedzieć synkowi, że nikogo nie ma i że głos dochodził z telewizora, ale się rozmyśliła. W każdej chwili dzieciak mógł znowu wyjść z łóżeczka, zejść na parter i zobaczyć Jacksona.

Położyła Noahowi rękę na ramieniu i zaprowadziła go do sypialni.

- Mamusia ma gościa - oznajmiła spokojnie. - Ale zaraz sobie pójdzie.

- Gościa? - powtórzył chłopiec. Nic dziwnego, że był zaskoczony. Rzadko kiedy Georgia podejmowała w domu gości i, ze względu na dziecko, nigdy nie pozwalała żadnemu mężczyźnie zostać na noc. - Kto to jest?

- Jeden pan, który zgubił drogę podczas burzy - odparta. Było to w pewnym sensie zgodne z prawdą. - W pobliżu naszego domu utknął mu samochód. Musi zadzwonić po pomoc drogową, żeby dostać się do miasta. - Georgia uznała, że takie wyjaśnienie powinno zaspokoić ciekawość ośmiolatka. Odgarnęła pościel. - Wskakuj, synku, do łóżka.

- A jak ten pan zamierza załatwić sobie dojazd do miasta?

- chciał dowiedzieć się Noah, wsuwając się pod kołderkę.

- Mamo, przecież to mu się nie uda w samym środku nocy.

- Zobaczymy.

Georgia otuliła chłopca i pocałowała go w czoło. Schodząc po schodach, uprzytomniła sobie, że jak zawsze Noah miał rację. Żeby Jackson o tej porze wrócił do miasta, musiałyby go sama odwieźć lub pożyczyć mu furgonetkę. Była druga nad ranem. Żadne z tych rozwiązań nie przypadło jej do gustu.

Kiedy z powrotem znalazła się w saloniku, zastała gościa stojącego przy oknie. Z rękoma w kieszeniach wpatrywał się w strumienie ulewnego deszczu, miotane silnym wiatrem.

Usłyszawszy kroki Georgii, odwrócił się w jej stronę. Obrzucił ją całkowicie obojętnym spojrzeniem. Tak jakby przed chwilą między nimi nie wydarzyło się absolutnie nic.

I dobrze, uznała Georgia. Była zadowolona, że nie musi analizować tego, co się stało. Nie mogła jednak pojąć, skąd wzięła się u niej aż taka reakcja na bliski kontakt z tym niesympatycznym człowiekiem.

- Czy chłopiec dobrze się czuje? - zapytał.

- Tak, dobrze.

- Przykro mi, że go obudziłem. Mam nadzieję, że nie przeraził go obcy głos. I to w środku nocy. Skąd nagle zainteresowanie się Jacksona tym, co czuje mały chłopiec? Zaskoczyło to Georgię. Czy było udawane? Chciał, żeby przestała mieć się na baczności? A może pocałunek też był elementem jakiejś gry? zaniepokoiła się nagle.

- Powiedziałaś Noahowi, że utknął ci samochód i przyszedłeś szukać pomocy. Odparł na to, że nie sądzi, aby udało ci się w nocy dostać do miasta.

- O ile mogłem się zorientować, to zapadła dziura, a nie miasto - prychnął pogardliwie Jackson. - Wygląda na to, że chłopak ma rację.

- Nie jest tu źle - Georgia wystąpiła w obronie Sweetwater. - Ale w nocy nie mamy taksówek. W ogóle ich nie mamy - przyznała szczerze.

- Gdybym nawet dostał się do miasta, to i tak pewnie nie znajdę tam żadnego lokum, żeby się przespać - mruknął gość.

- W pobliżu jest motel. Jakies trzydzieści kilka mil na pomoc przy drodze numer 6. Kierowcy ciężarówek go sobie chwala.

Georgia usiłowała wyobrazić sobie Jacksona spędzającego noc w podrzędnym motelu. Sama ta myśl przywołała uśmiech na jej twarzy. Z pewnością nie był to hotel klasy Ritza...

Jackson skrzywił się. Westchnął i przetarł zmęczone oczy.

- Wobec tego może łaskawie pożyczysz mi jakiś zapasowy parasol. Wygląda na to, że nadal leje, a ja mam do wozu spory kawał drogi.

- Chcesz się dostać do samochodu? - zdziwiła się Georgia. - Przecież mówiłeś, że nie chce ruszyć.

- To prawda. A z wypożyczalni mogą przysłać mi coś zastępczego dopiero jutro po południu. I to pod warunkiem, że przestanie padać.

- Wobec tego po co chcesz wracać do wozu? Nie przejmuj się, jeśli zostawiłeś tam coś cennego. To mała miejscina, ale bardzo spokojna. Nie mamy tu bandytów ani złodziei.

- Miło to słyszeć, pani Price. Śpiąc przy drodze w samochodzie, nie będę musiał obawiać się o życie - mruknął skrzywiony. - Dostanę ten parasol czy nie?

Georgia wreszcie pojęła, w czym rzecz. Biedak sądził, że ona zaraz wygoni go z domu, tak że będzie musiał wracać do wozu i w nim przetrwać do rana.

Tak źle nie potraktowałaby nigdy nawet największego wroga! Miała ochotę wybuchnąć śmiechem, ale się powstrzymała.

- Nie musisz wracać do samochodu. Prześpisz się tutaj, na sofie.

Odruchowo oboje spojrzeli na starą, zniszczoną kanapę. Zbyt małą, aby Jackson zmieścił się na niej z nogami. Gdyby nie był tak okropnym gburem i gdyby nie zalaż jej za skórę, Georgii zrobiłoby się go pewnie żal. Ale jakie miał inne wyjście? I tak powinien być zadowolony że po tym wszystkim pozwoliła mu zostać. Chyba to samo przyszło mu do głowy. - Dziękuję. To miłe, zważywszy na okoliczności - powiedział sztywno.

- Tak. Bardzo miłe - mruknęła Georgia. Odwróciła się i ruszyła na piętro, żeby przynieść pościel. Uprzymiła sobie, że Jackson jest przemoczony. - Chcesz włożyć na siebie coś suchego? Jakąś bawełnianą koszulkę? - zapytała, przystając na schodach.

- Tak. Byłoby wspaniale - odparł. - Jeśli, oczywiście, uda ci się znaleźć coś bardzo obszernego. - Postaram się.

Miała w domu różne koszulki. Największa powinna pasować na Jacksona. Może też znajdzie jakiś rozciągnięty stary dres.

Z pościelą, przyborami toaletowymi, dużą, czarną bawełnianą koszulką i z szarymi spodniami od dresu zeszła po chwili na parter. Zobaczyła Jacksona siedzącego na fotelu na biegunach. Z zamkniętymi oczyma i odchyloną głową. Spał.

Oddychał tak ciężko, jakby chrapał. Sen sprawił, że złagodniały mu rysy twarzy. Z koszulą rozpiętą do pasa, szerokim, ciemno owłosionym muskularnym torsem wyglądał bardzo interesująco. Georgii zrobiło się gorąco.

Dziewczyno, opanuj się, nakazała samej sobie. Zrzuciła na fotel przyniesione rzeczy i szybko posłała kanapę. Stała obok śpiącego Jacksona.

- Obudź się - powiedziała.

Nie otworzył oczu, ale chyba usłyszał, bo na jego wargach pojawił się ledwie zauważalny uśmiech.

- Jackson, podnieś się. Czas iść do łóżka - dorzuciła, pochylając się nad fotelem.

- Georgia... - wyszeptał. Spodobał się jej sposób, w jaki wymawiał to imię. Tak jakby wzywał ją we śnie. Ale kiedy dodał: - Złotko, no to chodźmy... - cofnęła się szybko. Zamrugał oczyma, odchrząknął i jego rozluźniona twarz ponownie stała się napięta. - Chyba zasnąłem - mruknął.

- Chyba tak. Kanapa przygotowana, ręczniki i kilka innych, być może potrzebnych ci rzeczy położyłam obok na fotelu. Łazienka jest na lewo od kuchni.

- Na lewo od kuchni - powtórzył półprzyciennie. - Nie martw się, trafię. I jeszcze raz dziękuję... Nie musisz utulać mnie do snu - dodał żartobliwym tonem.

- To wielka ulga - mruknęła pod nosem Georgia. Odwróciła się i ruszyła w stronę schodów. - Do jutra.

- Tak, do jutra. - Jackson podniósł się z fotela i przeciągnął. - Jutro jest twój ślub. Może jednak moje pojawienie się zmieni twoje plany? W każdym razie oświadczam, że nie pozbedziesz się mnie dopóty, dopóki nie odnajdę brata. Jeśli będę musiał, rozbiję obóz tu, w saloniku - zagroził.

- Przedni pomysł - warknęła Georgia.

Napotkała zdeterminowany wzrok Jacksona. Odwróciła oczy. Ten człowiek był niemożliwy! Znów zaczynał swoje! Nie wiedziała, jak długo jeszcze wystarczy jej siła na odgrywanie przypisanej roli.

Naszła ją ochota, żeby wyznać mu wszystko. Postanowiła jednak wstrzymać się ze spowiedzią do rana. Kto wie, jak zareaguje Jackson? Musiała uważać. Jeszcze zerwie się i po nocy rzuci w pogoń za Willem i Faith.

Lepiej więc nic mu nie mówić, postanowiła. Jeśli pozwoli Jacksonowi zostać w saloniku, będzie miała go na oku. Niech nadal świecie wierzy, że ma do czynienia z jutrzejszą panną młodą.

A poza tym, zdaniem Georgii, Jackson Bradshaw w pełni zasłużył sobie na spędzenie jednej koszmarnej nocy na madejowym łożu, jakim była jej stara kanapa. Za to, że nie chciał dopuścić do ślubu jej ukochanej siostry, należała mu się co najmniej taka kara.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka, wszedłszy do saloniku, Georgia ujrzała pustą kanapę i porządnie poskładaną pościel. Zza zamkniętych drzwi łazienki dochodził szum wody. Sama zdążyła już wziąć prysznic. Włożyła dżinsy i ciemnoniebieską bawełnianą koszulkę. Świeżo umyte krótkie, jasne włosy poskręcały się pod wpływem wilgoci. W żadnym razie nie wyglądała na kobietę, która ma dziś wychodzić za mąż. Ale Jackson nie zwróci na to uwagi. Będzie podejrzewał, że chce go oszukać i być może pod sportowym ubiorem skrywa ślubny strój.

Georgia malowała się niewiele. Dziś zamaskowała podkładem cienie pod oczami i nałożyła na wargi trochę błyszczyku. Przynajmniej w ten sposób musiała dodać sobie otuchy przed następną batalią ze smokiem.

Nastawiła ekspres do kawy i wyjęła z lodówki produkty potrzebne do śniadania. Gotowała dobrze. Niektórzy znajomi byli nawet zdania, że doskonale. Umiejętność ta posłużyła teraz Georgii do zastosowania strategicznego chwytu. Smacznym śniadaniem postanowiła złagodzić gwałtowny temperament Jacksona.

Z pewnością od dawna nie miał nic w ustach, więc musiał być piekielnie głodny. Doceni solidny posiłek. Smażony, chrupiący bekon, naleśniki z jagodami, jajecznicę i świeżo wyciśnięty sok z

pomarańczy. A jeśli dobre jedzenie nie wpłynie na poprawę jego usposobienia, to przynajmniej na czas jedzenia przerwie swoje obrzydliwe przesłuchanie.

Georgia była przygotowana na dalsze pytania Jacksona, dotyczące miejsca pobytu Willa. A może uznał, że jeśli ani na krok nie odstąpi panny młodej, to brat sam wpadnie w zastawione sidła?

Nie była to miła perspektywa. Jackson denerwował Georgię. I to nie tylko dlatego, że miał przykre usposobienie. Z tym mogła sobie poradzić. Gdyby był niski, tęgi, łysy... w ogóle nie miałyby żadnego problemu. Ale, niestety, był piekielnie przystojny i atrakcyjny fizycznie. A gdy się jeszcze uśmiechał... z wrażenia ugięły się pod nią nogi. Na szczęście, robił to niezwykle rzadko.

Zmniejszyła płomień pod patelnią ze skwierczącym bekonem i do barwnej misy włożyła kilka owoców.

Co za ironia losu, pomyślała z westchnieniem. Ze wszystkich mężczyzn, jakich ostatnio poznała, akurat musiał się jej spodobać Jackson Bradshaw!

- Takie już moje pieskie szczęście - mruknęła pod nosem.

- Jakie szczęście? - odezwał się obok głęboki głos.

- Hm... Gadałam do siebie. Narzekałam na... na pogodę. Nadal pada.

- Zauważyłem. Mówią, że deszcz w dniu ślubu to dobry omen - powiedział Jackson znaczącym tonem.

- Prawda, ślub. Byłabym zapomniała - mruknęła drwiąco Georgia. Stuknęła się w czoło. - Dziękuję za przypomnienie.

- Nie ma za co.

Podniosła głowę i popatrzyła na niechcianego gościa.

Wczoraj, z jecmodniowym zarostem, w przemoczonej i pomiętym ubraniu, utyłany błotem, prezentował się doskonale. Dziś wyglądał jeszcze lepiej. Miał na sobie pożyczoną czarną koszulkę, która obcisłała mu tors, i szare spodnie od dresu, luźne na wąskich biodrach.

Widocznie użył malej, plastikowej maszynki do golenia, leżącej w łazience, bo miał gładkie policzki. Georgię korciło, żeby przeciągnąć po nich palcem.

Odwróciła się w stronę piecyka.

- Weź sobie kawy - zaproponowała. - Śniadanie będzie gotowe za kilka minut

- Pięknie pachnie. - Jackson nalał kawy. - Nigdy nie mam czasu na zjedzenie przyzwoitego śniadania.

- To jest bardzo przyzwoite. Wyjątkowe. Z ogromną ilością cholesterolu - oświadczyła Georgia.

- Mam nadzieję, że nie masz fioła na punkcie zdrowej żywności.

- Jeślibym nawet miał, to i tak zjadłbym teraz wszystko, co przede mną postawisz.

Roześmiała się wesoło.

- Dobrze spałeś?

- Tak. Kiedy z tej koszmarnej kanapy przeniosłem się na połogę.

- Na ziemi było ci na pewno wygodniej - przyznała, ledwie powstrzymując śmiech.

Jackson nachylił się nad kuchennym blatem. Sącząc kawę, nie spuszczał wzroku z Georgii. O czymś intensywnie myślał, irytowało ją to. Wołała, żeby usiadł przy stole, ale nie chciała go prosić. Stał stanowczo zbyt blisko. Z trudem udało się jej skupić uwagę na naleśnikach. Nie lubiła za bardzo spieczonych. Podważyła brzeg naleśnika, by sprawdzić, czy jest gotowy, i sprawnie obróciła go w powietrzu.

- Świetnie ci to wychodzi - zauważył.

- Swego czasu pracowałam w jadłodajni jako kucharka - wyjaśniła. - Było to jedno z moich różnych zajęć. Ale ten rozdział mojego życia jest ci pewnie świetnie znany z... przeprowadzonego wywiadu - dodała prowokująco.

- Wywiadu? - Chyba lekko poczerwieniała na twarzy. - Ach, tak, przypominam sobie, że coś o tym czytałem - przyznał. - Gotowanie w jadłodajni to dla kobiety bardzo ciężka praca.

- Ciężka dla każdego - uściśliła Georgia. - Ale miała też swoje dobre strony. Sympatyczna właścicielka pozwalała mi czasami przywozić Noaha, kiedy nie mogłam znaleźć opiekunki.

- Brałaś dziecko do knajpy? - z niedowierzaniem zapytał Jackson. - Czy to było dla niego... bezpieczne?

- Tak. Stawiałam na kontuarze jego nosidełko. Noahem opiekowały się kolejno wszystkie kelnerki. Zabawiały go. Robiły wokół niego mnóstwo szumu. Rozpuszczały. Można by pomyśleć, że miał z dziesięć babć.

Odwróciła się i spojrzała na Jacksona. Pochodzili oboje z zupełnie innych światów. A nawet z innych planet Jackson nie miał pojęcia, co to walczyć o przetrwanie. Oszczędzać każdy grosz, żeby starczyło do końca miesiąca. I nigdy by tego nie zrozumiał. Nie było sensu mu mówić.

- Miałam tylko dwie możliwości. Albo brać ze sobą dziecko, albo... zostać bez pracy. Byłam bez środków do życia.

- Rozumiem - powiedział zamyślony.

- Nie, nie rozumiesz.

Ktoś taki jak Jackson Bradshaw mógł dowiedzieć się o niej wiele, ale nawet mając na papierze wszystkie fakty, nigdy nie byłby w stanie pojąć, jak koszmarnie było jej życie.

Nagle kuchnia wydała się Georgii zbyt ciasna. Szum kropli deszczu uderzających o szyby sprawiał, że czuła się jak w zamknięciu. Brakowało jej powietrza.

Przypomniała sobie pocałunki Jacksona i własną reakcję. Żadne z nich nie wspomniało o tym ani słowem i z pewnością nie był to teraz, z samego rana, temat odpowiedni do rozmowy.

Coraz częściej przychodziło Georgii do głowy, że ze strony Jacksona był to swoisty test. Chciał się przekonać, czy okaże się wierna jego bratu, czy też jest gotowa flirtować z pierwszym lepszym napotkanym facetem. Ale całował ją tak gorąco i namiętnie, że było trudno uwierzyć, iż to tylko eksperyment.

To zresztą bez znaczenia, uznała po namyśle. Ulotna chwila. Coś, co już nigdy się nie powtórzy. Ona sama do tego nie dopuści. Miała przecież do czynienia z gigantycznym snobem. I nie pojmowała, jak to się stało, że taki człowiek podobał się jej choć przez chwilę!

- Mogę ci pomóc? - zapytał. - Nakryć stół?

- Proszę. Talerze są w tej szafce, a sztuce w tamtej szufladzie. - Wskazała gestem, - Nastaw radio, żebyśmy mogli wysłuchać komunikatu o pogodzie.

Georgia miała nadzieję, że poranna, lekka audycja rozluźni napiętą atmosferę. Ale wiadomości nie były pomyślne. Spiker mówił:

- Zapowiadają się całonocne obfite opady deszczu. Woda zaląła szosę numer 6 na zachód i północ od miasta. Wiele bocznych dróg jest nieprzejezdnych. Jednym słowem, będzie najlepiej, gdy pozostaniesz w domu. Jeśli, oczywiście, możesz sobie na to pozwolić. No, chyba że jesteś kaczką. - W tym momencie było słyhać głośne kwakanie, któremu towarzyszył śmiech spikera. - Jeśli jednak zdecydujesz się wyjść z domu, nie zapomnij o nieprzemakalnych butach do pasa. Wszędzie potworne błoto. Jesteśmy utyflani aż po szyję. - Zwrócił się do partnera: - Prawda, Wally?

- Aż po dziurki w nosie - oświadczył zapytany. Zabawnie zagulgotał, roześmieszając Georgię. - Rozejrzyjcie się, kochani, za jakąś szparą w chmurach jutro po południu.

- Czy nie mogą w normalny sposób, bez wygłupów, podać prognozy pogody? - gniewnie warknął Jackson. - W taką pogodę wypożyczalnia nie przyśle tu ciągnika, żeby odnotował mnie do miasta, ani tym bardziej zastępczego wozu.

Stawiając na stole półmisek z naleśnikami, Georgia spojrzała na Jacksona.

- Chyba tak - przyznała smętnie.

Wszystko wskazywało na to, że do korka dnia będzie miała na głowie niepożądanego gościa, chyba że nastąpi jakiś meteorologiczny cud. Po jego skrzywionej minie poznała, że myśli o tym samym.

- Naleśniki z jagodami! Pycha! - wykrzyknął Noah, wpadając jak bomba do kuchni. Rzucił się do stołu, lecz zobaczywszy nagle nieznanego, zatrzymał się obok matki.

- Synku, to jest pan, o którym ci mówiłam. Ten, którego samochód utknął przy drodze. Ma na imię Jackson.

Georgia umyślnie nie wymieniła nazwiska gościa. Noah był bystrym dzieckiem. Od razu dodałby dwa do dwóch i domyślił się, że ma do czynienia ze starszym bratem Willa, którego ostatnio zaczął nawet nazywać wujkiem. Jedno słowo Noaha wystarczyłoby, aby zniweczyć całą, tak starannie przemyślaną inscenizację!

Westchnęła cicho. Nie miała pojęcia, jak długo jeszcze uda się jej wyprowadzać w pole Jacksona.

- Cześć. - Z poważną miną gość podał Noahowi rękę. Przywitani się jak dorośli.

- Cześć - odparł chłopiec, wyciągając się w górę. Przy tego rodzaju konfrontacjach Georgię zdumiewało, jak bardzo wyrósł i dojrzał jej syn. Zawsze był dobrym dzieckiem i nigdy nie sprawiał kłopotów. Ale było oczywiste, że szczeniące lata ma już za sobą. Okulary w grubej oprawie, które musiał nosić od trzech lat, nadawały mu jeszcze bardziej dojrzały wygląd. Nie mówiąc już o wybitnej inteligencji, którą znacznie przewyższał swych rówieśników.

Nauczyciele Noaha mówili Georgii, że jest dzieckiem niezwykle uzdolnionym. Przeskoczył drugą klasę i zanosił się na to, że zrobi to samo z czwartą. Mimo to jednak nadal trochę nudził się na lekcjach. Niestety, w małej, publicznej szkole, do jakiej uczęszczał, nie było specjalnego programu nauczania dla dzieci wybitnie uzdolnionych, a Georgii nie było stać na prywatne uczenie synka.

Miała nadzieję, że później, gdy będzie starszy, uda się jej zapewnić synkowi jakąś solidną edukację, która pozwoli mu rozwijać we właściwym kierunku wrodzone zdolności. Na razie jednak mogła tylko kupować chłopcu książki i kształcące zabawki, a także zachęcać go do poszerzania i rozwijania zainteresowań. W lecie miał jechać na specjalny, dwutygodniowy obóz naukowy.

Ponadto udało się Georgii zgromadzić prawie całą sumę potrzebną na zakup komputera, który zamierzała podarować Noahowi na Boże Narodzenie. Will obiecał pomoc w wybraniu odpowiedniego modelu. Podczas wizyt Faith chłopiec Ignął do towarzyszącego jej Willa, zafascynowany prowadzonymi przez niego badaniami naukowymi. Georgia była przekonana, że szwagier będzie miał zbawienny wpływ na intelektualny rozwój jej dziecka.

A Jackson? Jaki byłby jego wpływ na Noaha? Jak do tej pory starszy z braci Bradshawów nie mógł wiedzieć, że dzięki potajmemu małżeństwu Faith i Willa stali się rodziną.

Georgia postawiła resztę jedzenia. Zająła miejsce przy jednym końcu małego stołu, Jackson siedział przy drugim, a Noah pośrodku.

- Czy przyślą ciągnik, żeby wydostać z błota pana wóz? - zapytał chłopiec, żując kawałek bekonu.

- Mam nadzieję - odparł gość. - Ale jeszcze nie załatwiłem tego telefonicznie.

- Meteorologowie sądzą, że burza opuści te tereny najwcześniej późnym wieczorem. Z południa, przez środkowo-zachodnie stany, nadchodzi front chłodniejszego i suchszego powietrza, z prędkością dwudziestu czterech mil na godzinę - wyjaśniał Noah. - Prawdopodobnie dotrze tu przed nocą. Chyba że powstrzyma go inny niż, nadchodzący od strony Zatoki Meksykańskiej - dodał.

Jackson podniósł głowę nad talerza. Zastygł z widelcem w powietrzu i rozdziawionymi ustami i patrzył zdumiony na Noaha.

- Skąd to wszystko wiesz?

- Noah interesuje się meteorologią - wyjaśniła Georgia.

- Na górze w swoim pokoju ma radio z kanałem, na którym są nadawane szczegółowe fachowe komunikaty o warunkach atmosferycznych.

- Mamo, czy będę mógł obejrzeć ten ciągnik, który przyjedzie? - zapytał Noah, ponownie stając się dzieckiem. - Proszę! - zajęczał błagalnie.

- Zobaczymy - odparła.

- Jestem przekonany, że przyślą platformę - oznajmił chłopiec.

- Lepiej niech od razu przyślą łódź holowniczą - ponuro mruknął Jackson, bez entuzjazmu spoglądając w okno. Otarł usta serwetką. - Naleśniki były znakomite - powiedział do Georgii.

- Cieszę się, że ci smakowały. —Czyżby dobre jedzenie złagodziło jego nastrój? Od pełnych dziesięciu minut ani razu nie wspomniał o bracie ani o ich planowanym ślubie.

- Założę się, że Will potrafi zjeść naraz ze dwanaście sztuk - oznajmił, rzucając Georgii wyzywające spojrzenie. - Zawsze przepadał za takimi naleśnikami.

Noah rozpogodził buzię.

- Zna pan mojego wujka Willa? - zapytał z ożywieniem w głosie.

- Nie bądź głuptaskiem, synku - szybko odezwała się Georgia. - Skąd Jackson miałby go znać? Miał na myśli... kogoś innego.

Rzuciła okiem na gościa i ścisnęła ją w gardle. Było za późno na ratowanie sytuacji. Jackson wyglądał jak lew, który właśnie wytropił ofiarę.

- Masz wujka Willa? - lekkim tonem zapytał Noaha. - To zabawne. Bo ja mam brata o identycznym imieniu.

- Co za zbieg okoliczności - do rozmowy włączyła się Georgia. Czuli się okropnie. - Czy ktoś ma ochotę na naleśnika? Bekon? Sok pomarańczowy?

- Zjem jeszcze jeden naleśnik - oświadczył Noah. Jackson zmierzył Georgię wzrokiem, a potem znów zajął się śniadaniem. Była przekonana, że zastanawia się, czy to etycznie wyciągać od dziecka interesujące go informacje.

- Zaraz po śniadaniu idź do siebie na górę i... uporządkuj pokój - poleciła Noahowi.

- Przecież u mnie jest czysto - zaprotestował chłopak.

- Wczoraj, zanim dostałem kieszonkowe, kazałaś mi sprzątać - przypomniał Georgii.

- A klatka chomika? Harry'emu przydadzą się porządki - obstawała przy swoim.

- Ale mamo...

- Synu, nie sprzeczasz się z matką - odezwał się Jackson. Jego głęboki, stanowczy głos zaskoczył zarówno Georgię, jak i Noaha. Nie wiedziała, czy powinna podziękować Jacksonowi, czy też oznajmić, że nie miał prawa się wtrącać.

Noah spojrział na gościa. Poddał się na widok jego surowej miny.

- No, dobrze. Już dobrze. - Podniósł się z krzesła, zabrał ze stołu swój talerz i wstawił do zlewozmywaka. - Harry'emu chyba nie zaszkodzą porządki.

Georgia z ulgą patrzyła na synka kierującego kroki ku drzwiom. Odetchnęła, bo udało się uniknąć kłęski. Niestety jednak groźba nieszczęścia zawisła ponownie nad jej głową, gdyż Jackson zapytał z uśmiechem Noaha:

- Chciałbym zobaczyć twój pokój. Czy mogę pomóc ci przy chomiku?

- Taaak, oczywiście - odparł chłopiec. Rzucił okiem na matkę, tak jakby chciał uzyskać jej akceptację, ale ona była tak zaszokowana zachowaniem Jacksona, że nawet nie zdobyła się na protest.

Widocznie Noah uznał za zgodę milczenie matki, gdyż zwrócił się do gościa:

- Harry jest unikatem-oświadczył. -Ma tylko trzy nogi, ale dobrze sobie radzi. Biega po swoim krążku i jest bardzo ruchliwy. Mam także kraba pustelnika i traszkę - oznajmił z dumą.

- Naprawdę?

- Wujek Will obiecał, że następnym razem przywiezie mi prawdziwego szczura. Białego.

Jackson odchylił się w krześle, żywo zainteresowany kierunkiem, w jakim potoczyła się rozmowa.

- Jak myślisz, dlaczego wujek chce dać ci szczura w prezencie?

- Jest naukowcem. Zajmuje się ornitologią, to znaczy życiem ptaków. Specjalizuje się w nadmorskich gatunkach - wyjaśnił Noah. - Ale w laboratorium na uniwersytecie, gdzie wykłada, mają mnóstwo białych szczurów. Służą do doświadczeń.

- A więc twój wujek zajmuje się ornitologią. Jestem pod wrażeniem. I tu znów mamy zbieg okoliczności, gdyż mój brat jest także morskim ornitologiem.

W powietrzu zawisła burza, ale Noah niczego nie zauważył i nadal opowiadał:

- Ciocia Faith mówiła, że kiedyś hodowała w domu białego szczura, ale na sam widok jego ogona mojej mamie cierpła skóra. Krzyczała za każdym razem, gdy się do mej zbliżał.

- Ciocia Faith? - powtórzył Jackson tak dziwnym głosem, że serce Georgii zaczęło szybciej bić. Zaczynało się najgorsze. Musiała wziąć się w garść. - Kto to jest? — zapytał.

- Siostra mojej mamy - odparł chłopiec takim tonem, jakby był to powszechnie znany fakt. - Ona i Will mieszkali u nas przez parę tygodni, a potem wyjechali, żeby się po...

- Jackson, musimy porozmawiać — przerywając synowi, oświadczyła stanowczo Georgia. - Zanim pójdziesz oglądać menażerię Noaha.

Sprawy posunęły się stanowczo za daleko. Jeśli Jackson miał usłyszeć prawdę, to tylko od niej samej.

- Dobrze. - Z zadowoleniem zatarł ręce. Zwrócił się do Noaha: - Czy możesz zacząć od czyszczenia klatki Harry'ego? - zapytał. - Za chwilę do ciebie dołączę. - Wyciągnął rękę i serdecznym gestem zwichrzył jasną czuprynkę chłopca.

- W porządku - odparł Noah. - Już idę. Wszystko przygotuję na pana przyjęcie.

Słuchając tej rozmowy, Georgia była mile zaskoczona sympatią, jaką Jackson obdarzał chłopca. Szybko jednak uznała, że nie stać jej na żadne ciepłe uczucia w stosunku do tego nieznośnego człowieka

Ani teraz, ani nigdy.

- A więc jesteś gotowa opowiedzieć mi wszystko o wujku Willu i... cioci Faith? - zapytał, gdy tylko Noah opuścił kuchnię.

- Postąpiłaś bardzo brzydko, podpytując dziecko -z miejsca zaatakowała Georgia,

Przez chwilę wydawało się jej, że Jackson się zawstydził i jest mu przykro. Szybko jednak na jego twarzy ukazała się determinacja.

- Chcę tylko wiedzieć, gdzie ukrywa się mój brat. Aby go odnaleźć, zrobię wszystko.

- Już mówiłam. Nie wiem, gdzie jest Will. To prawda, był tutaj przez pewien czas. Oboje rozmyślnie zataili przede mną miejsce, do którego zamierzali pojechać. Nie pozostaje ci nic innego, jak tylko uwierzyć mi i ruszać w drogę... -dokończyła szybko.

- Chwileczkę, za bardzo się spieszysz. - Jackson wyrzucił w górę obie ręce. - Faith jest twoją siostrą. Mam rację?

Georgia skinęła głową i zagryzła wargi.

- To z nią wybrał się Will w tę tajemniczą podróż w nieznane?

Potwierdziła gestem.

- Dlaczego Noah nazywa go wujkiem? - pytał dalej. Powoli zaczęło docierać do niego, co się właściwie stało. - Czy Will ożenił się z twoją siostrą? - W głosie Jacksona przebijało najwyższe zdumienie.

- Kiedy przyjechali w odwiedziny, byli zaręczeni - powoli oznajmiła Georgia. - Ale w tej chwili już są pewnie małżeństwem.

Stało się. Nareszcie to powiedziała. Kot wyskoczył z worka. Na twarzy Jacksona odmalowała się wściekłość. Zacisnął mocno pięści.

- Ale ty... - niemal dusił się ze złości - udawałaś, że... że ty i Will stanowicie parę...

Występowałaś w jego obronie!

- Nie mówiłam, że mnie i Willa łączy romantyczny związek. Oświadczyłam ci, że twego brata poślubić nie zamierzam. Ani teraz, ani nigdy. Stwierdziłam jedynie, że jest człowiekiem dojrzałym, który ma pełne prawo ożenić się z kobietą, którą sam wybierze.

- To znaczy z twoją siostrą - dodał Jackson. Sprawiał wrażenie ogłuszonego usłyszonymi rewelacjami.

- Tak - przyznała Georgia.

- Oszukałaś mnie! - ryknął. - Oszukaliście mnie wszyscy. Ty, Will i twoja siostra! Ściągnęliście mnie podstępem do tej piekielnej, zapadłej dziury na końcu świata, i to w czasie potopu. Podczas gdy rzeczywista akcja rozgrywa się w jakimś tajemniczym miejscu oddalonym być może o tysiące mil: Co za przebiegłość! Musicie być z siebie dumni. Założę się, że teraz w głębi ducha śmiesz się ze mnie. Tak?

Skonsternowana Georgia z trudem podniosła wzrok.

- Wcale się nie śmieję. Odczuwam tylko głęboką ulgę, że wreszcie poznałeś prawdę.

- Ja też! - warknął.

Milczała. Bo co mogła powiedzieć? Postanowiła zostawić Jacksona w spokoju. Może szybciej ochłonie. Miała tylko nadzieję, że nie rozszaleje się ze złości i nie zdemoluje domu.

- Mój brat musiał zdawać sobie sprawę z tego, że śledzę każdy jego krok. Ty i on od tygodni afiszowaliście się tutaj razem, zachowując się jak para zakochanych. Dałaś nawet w lokalnej gazecie zawiadomienie o dzisiejszym ślubie!

W ustach Willa cała ta historia przestawiała się nieco inaczej. Powiedział Jacksonowi, że poznał cudowną kobietę i że chyba się w niej zakochał. Ale zląkł się, kiedy starszy brat zaczął zadawać mu zbyt wiele pytań. Wiedział, że Jackson może kazać go śledzić wynajętemu detektywowi i dowiedzieć się wszystkiego o wybrance. W przeszłości już tak bywało.

Za każdym razem, gdy Will interesował się jakąś kobietą, Jackson wygrzebywał spod ziemi dotyczące jej przykre fakty i przekonywał brata o tym, że delikwentka jest łowczynią fortun i zależy jej tylko na pieniądzach Bradshawów. Czasami nawet płacił jakiejś dziewczynie, żeby zniknęła. Podobnie jak swego czasu uczynił to ich ojciec. Will wiedział, co może go czekać ze strony nadopiekuńczego brata, i tym razem postanowił uniknąć jego ingerencji. Za bardzo zależało mu na słodkiej, łagodnej Faith.

Dlatego, żeby wyprowadzić Jacksona w pole, postanowił użyć podstępny. Zastawił na niego sprytną pułapkę z kawałkiem smakowitego sera.

I starszy brat wpadł.

- Och, anons. - Georgia wbiła wzrok w podłogę i przeciągnęła palcami po włosach. Schnąc, poskręcały się w drobne loczki, tak że musiała wyglądać okropnie. - To był pomysł Willa.

- Ale przez ciebie zaakceptowany. Podniosła wzrok.

- Tak.

Oszukała Jacksona. Była to prawda. Dopiero teraz mogła przekonać się na własne oczy, że Will miał rację. Żeby chronić jego i Faith oraz zapobiec zniweczeniu przez Jacksona ich małżeńskich planów, musieli posłużyć się podstępem. Nie było innego wyjścia.

Ale jak mogła mu to wytłumaczyć, skoro był uparty jak osioł i nie potrafił jasno myśleć?

- Faith i Will przyjechali do mnie i prosili, a właściwie błagali, żebym im pomogła. Chcieli się pobrać. W spokoju, bez niczyjej ingerencji. Mieli prawo do prywatności.

- Ponoszę odpowiedzialność za losy mojego brata - lodowatym tonem oznajmił Jackson. - Nie znasz Willa. To typowy naukowiec, nie chodzący po ziemi. Jest być może geniuszem, ale nie ma zielonego pojęcia o kobietach. Wystarczy, że jakaś się uśmiechnie, a on z miejsca w niej się zakochuje. Oswiadcza się już na pierwszej randce! Nie masz pojęcia, ile razy musiałem ratować go przed łowczyniami fortun.

- Moja siostra do nich nie należy - ostro zaprotestowała Georgia.

- Nic dziwnego, że jej bronisz - odciął się Jackson.

- Uważasz, że to niemożliwe, aby twój brat spotkał wreszcie odpowiednią kobietę? Dobrą i wartościową? Faith i Will są bardzo w sobie zakochani. Każdy, kto tylko ich zobaczy, może to potwierdzić - dodała spokojnie.

Jackson przełknął nerwowo ślinę i opuścił głowę. Skrzyżował ręce na piersiach. Chyba po to, aby się opanować, uznała Georgia. Jego milczenie zachęciło ją do dalszego występowania w obronie młodej pary.

- Powinieneś widzieć ich razem. Pasują do siebie idealnie pod każdym względem. Faith jest fotografem przyrody. Uwierz mi, to wyjątkowa dziewczyna. Utalentowana, śliczna i pełna uroku

- Georgia wynosiła pod niebiosa zalety siostry. - Byłam przekonana, że nigdy nie trafi na właściwego człowieka - przyznała. - Jest taka... niezwykła. I nagle poznała Willa. O ile wiem, spotkali się podczas badań nad migracją jakiegoś gatunku ptaków. Uniwersytet zlecił Faith wykonanie zdjęć. Pokochali się z Willem od pierwszego wejrzenia. Mogąc do końca swych dni żyć w lasach i podglądać dzięcioły, byłiby absolutnie szczęśliwi...

Kiedy wreszcie Jackson podniósł głowę, jego wzrok mroził Georgię.

- Co za bzdury! - warknął. - Miłość od pierwszego wejrzenia? - powtórzył z odrazą w głosie. -

Od pierwszego wejrzenia twoja Faith zakochała się w koncie bankowym mojego brata. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości.

Georgię ogarnęło oburzenie. Jak śmiało obrażać i oskarżać jej siostrę! Do tego człowieka nie przemawiały żadne logiczne argumenty. Był paranoikiem. Tylko dlatego, że miał przed laty przykre doświadczenia, wymyślił sobie, że każda chodząca po ziemi kobieta jest oszustką, materialistką i ma nieuczciwe zamiary. Faith nigdy nie zależała na pieniądzu. Jeśliby miała kamerę i wiele rolek filmowej taśmy, byłaby szczęśliwa, mogąc żyć pod namiotem i dysponując tylko podstawowymi środkami do życia.

Georgia zmierzyła Jacksona ostrym wzrokiem.

- Nie pozwalam ci obrażać mojej siostry - oświadczyła.

- Jeszcze jedno słowo na ten temat, a wylecisz za drzwi. I nie miałabym nic przeciwko temu, gdybyś utopił się w błocie - dodała, spoglądając w okno.

Jackson powoli pokręcił głową. Czyżby wreszcie zamierzał się poddać? Georgia miała taką nadzieję.

- A więc, twoim zdaniem, są już po ślubie?

- Takie mieli plany.

- I nie wiesz, dokąd pojechali? Nawet się nie domyślasz? Gdyby Jackson zapytał ją o to jeszcze raz, chyba wrzasnęłaby z wściekłości. Zagryzła wargi i potrząsnęła głową.

- Nie mam najmniejszego pojęcia - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Z nieprzejednanym wyrazem twarzy wbił w nią wzrok. Jego ciemne oczy rzucały groźne błyski. Ściągnięte wargi tworzyły jedną wąską linię. Georgia pamiętała, jak bardzo były miękkie i ciepłe poprzedniej nocy. Pamiętała aż za dobrze. Szybko wzięła się w garść.

Dlaczego ten człowiek był tak nieprzyjemny i piekielnie uparty, a zarazem tak bardzo pociągający?

- Może Will na uniwersytecie zostawił wiadomość, dokąd się wybiera - powiedział Jackson, spuszczając wreszcie wzrok.

- Bardzo w to wątpię. Był zdecydowany utrzymać swe plany w największej tajemnicy.

- Przede mną - dodał Jackson.

Georgia milczała. Skrzyżowała ręce na piersiach i obserwowała go kątem oka. Był niezwykle emocjonującym się człowiekiem. Jeszcze nigdy takiego nie spotkała. Zastanawiała się przez chwilę, czy taki sam byłby jako kochanek. Sądząc po żarliwych pocałunkach, jakimi ją obdarzył, na to pytanie należałoby odpowiedzieć pozytywnie...

Oczywiście, nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Teraz, gdy Jackson poznał prawdę, da jej wreszcie spokój i zniknie z pola widzenia. Bo albo jak pies gończy będzie tropił zakochanych, albo wróci do swego luksusowego życia w Nowym Jorku. Mimo powstałych rodzinnych koligacji, pewnie upłyną lata, zanim spotkają się ponownie.

Myśl ta, o dziwo, wcale nie zachwyciła Georgii. Nigdy jeszcze nie знаła człowieka, który w tak krótkim czasie potrafił doprowadzić ją do białej gorączki. Mimo to jednak spoglądając na opuszczoną smętnie, ciemnowłosą głowę Jacksona, który, mimo porażki, już z pewnością obmyślał kroki działania, czuła do niego jakąś niewytłumaczalną słabość.

Rozumiała go. Oboje czuli się odpowiedzialni za młodsze rodzeństwo. Po prostu nie chciał, aby Will popełnił życiowy błąd. Gdyby rzeczywiście tak się stało, czego zresztą Georgia nie przewidywała, mógłby pokazać to tylko czas i młodzi musieliby sami ponieść konsekwencje.

- Proszę pana! - cienkim głosem zawołał Noah. - Przyjdzie pan na górę? Już wyczyściłem wszystkie klatki.

Jackson podniósł głowę. Georgia była przekonana, że nie jest w nastroju odpowiednim do zabawiania chłopca, ale ku jej zdziwieniu odpowiedział mu spokojnym, przyjacielskim tonem:

- Zaraz przyjdę. - Wstał i przeczesał palcami włosy. - Pójdę obejrzyć zwierzaki Noaha - oznajmił, nie spoglądając na Georgię.

- Nie musisz tego robić. Jeśli nie masz ochoty, Noah to zrozumie - powiedziała.

- Obiecałem mu - odparł Jackson, przechodząc obok niej. - A poza tym jeszcze nigdy nie widziałem trójnożnego chomika o imieniu Harry.

Georgia stłumiła uśmiech.

- Wykonać za ciebie jakieś telefony? - spytała.

- Dziękuję, sam się tym później zajmę.

Wyszedł z kuchni z wysoko uniesioną głową. Przegrał walkę, ale godności nie stracił, pomyślała Georgia, zabierając się do uprzątnięcia stołu.

Przypomniała sobie to, co mówił Will na temat brata. Jackson miał wprawdzie piekielny temperament, ale przy bliższym poznaniu okazywało się, że nie jest taki zły.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez resztę dnia Georgia pracowała na zamkniętej werandzie, znajdującej się na tyłach domu. Ponieważ przylegała bezpośrednio do kuchni, było z niej słychać rozmowy Jacksona przez telefon. Obdzwonił wszystkie wypożyczalnie samochodów figurujące w książce telefonicznej. Georgia słyszała, jak prosił i obiecywał dodatkową zapłatę każdemu, kto chciałby w ogóle z nim rozmawiać. Nadaremnie. Wszystko wskazywało na to, że w chwili obecnej nie ma w całym Teksasie ani jednego wolnego pojazdu z napędem na cztery koła.

Jackson zadzwonił nawet do sprzedawcy i przez telefon chciał załatwić zakup wozu i dostarczenie go do domu. Ale nawet ten akt rozpaczy nie dał żadnego rezultatu. Teraz łączył się z liniami autobusowymi. Czyżby chciał wynająć, a może nawet kupić, autokar, żeby stąd się wydostać? Georgia musiała przyznać, że jej gość jest człowiekiem bardzo przedsiębiorczym. Podczas gdy rozmawiał w nieskończoność, zajmowała się odnawianiem stylowego mahoniowego krzesła, które miała nadzieję sprzedać z zyskiem. Noah siedział w saloniku, zajęty studiowaniem jakiegoś opasłego tomiska poświęconego życiu pingwinów, prezentu od Faith i Willa.

Wreszcie Jackson przestał telefonować. Przyszedł do Georgii na werandę.

- Udało ci się coś załatwić? - spytała przyjaznym tonem.

- W liniach autobusowych powiedziano mi, że około siódmej w Sweetwater zatrzyma się autobus jadący do Dallas. Czy widzisz jakąś możliwość odwiezienia mnie do miasta, tak abym zdążył nim odjechać?

Był aż tak zdesperowany, że zdecydował się na autobus! Georgii zrobiło się go żal. Czy mimo bardzo ograniczonych własnych możliwości, mogła odmówić mu pomocy?

- Spróbuję coś zdziałać - odparła ostrożnie.

- Jaki masz samochód? - zapytał Jackson z ożywieniem.

- Ciężarówkę.

- To wspaniale!

- Jeszcze się nie ciesz. Ma dwanaście lat i ogromny przebieg, trzy łyse opony i kiepskie niskie biegi. - W wilgotnym powietrzu silnik mógł w ogóle nie zapalić, ale o tym Jacksonowi nie powiedziała.

- Mogłem się tego domyślić - mruknął z ponurą miną. ~ Damy radę dojechać do miasta?

- Nie szkodzi spróbować. - Georgia wytarta porządnie ręce i odłożyła narzędzia. - Nie mam dziś nic specjalnego do roboty.

- Jedźmy, z twojej strony to chyba sensowne posunięcie w istniejących okolicznościach - stwierdził Jackson.

Spojrzał z podziwem na Georgię. To wystarczyło, aby podnieść jej temperaturę co najmniej o jedną kreskę.

Ubrani we wszystkie możliwe nieprzemakalne stroje, jakie Georgii udało się wynaleźć, w domu, grzęznąc w błocie, dobrnęli do zaparkowanej za domem ciężarówki. Wiatr ustał, ale deszcz padał nadal, i to ulewny.

Georgia pomyślała, że jeśli nawet uda się im dotrzeć do miasta, to i tak w tych warunkach autobus do Dallas pewnie w ogóle nie odjedzie. Jackson narzekał na niewygodną kanapę. Była ciekawa, co powie, kiedy będzie musiał tkwić godzinami na twardym krześle w miejscowej kawiarni. Ale czy w ogóle była otwarta przez całą noc? Pewnie skończy się na tym, że prześpi się na posterunku w jakiejś pojedynczej celi. Tam dopiero będzie miał niewygodne łóżko! Jacksonowi tak bardzo zależało na opuszczeniu Sweetwater, że nie było sensu go zatrzymywać. I dobrze, uznała Georgia. Im dalej od nich się znajdzie, tym lepiej. Ale dlaczego czuła się rozczarowana jego wyjazdem? To przez ten okropny deszcz. Perspektywa spędzenia następnej doby w czterech ścianach domu nie była zachęcająca.

Jedyną osobą, którą cieszyła przygoda, był Noah. Z wesołą miną biegł teraz na przedzie, rozpryskując kałuże.

Georgia obawiała się, że silnik w ogóle nie zapali, i wątpiła, czy stara ciężarówka pokona długą, wyboistą i grząską drogę do miasta. Ale Jacksonowi zależało na szybkim wyjeździe. Widocznie nie żałował, że musi ją opuścić.

- Wskakujcie, chłopaki! - krzyknęła, otwierając drzwi wozu od strony kierowcy. - Noah, siadasz w środku.

Gdy tylko znaleźli się w szoferce, niemal się modląc, przekreśliła kluczyk zapłonu. Silnik dławił się przez chwilę, ale cudownie ożył.

- No, na razie wszystko gra - mruknęła.

Rzuciła okiem na Jacksona. Na myśl o czekającej go jeździe zdezelowaną ciężarówką minę miał jeszcze bardziej niepewną i zaniepokojoną niż parę godzin temu, gdy nie widział żadnej możliwości dotarcia do miasta.

- Zapomniałem, co mówiłaś. Ile lat ma ten samochód? - zapytał.

- Mnóstwo. Będzie chyba najlepiej, jeśli przestaniemy liczyć jego wiek - odparła, włączając pierwszy bieg.

Przez chwilę koła obracały się w miejscu, ale zaraz potem ciężarówka poderwała się i po wyboistym, bitym podjeździe ruszyła raźnie naprzód. Wkrótce potem, kiedy wpadła w głęboką kałużę i błoto wypryskujące spod kół zalało szyby, podskoczyła gwałtownie do góry.

Georgia zobaczyła, że Jackson uderzył głową o sufit szoferki. Złapał się tablicy rozdzielczej.

- Co, do licha...? - warknął pod nosem. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym dotrzeć do miasta w jednym kawałku.

- Ale chciałbyś tam się znaleźć, prawda? Jeśli zwolnię, utkniemy na drodze. - Jej noga nawet nie drgnęła na pedale sprzęgła.

- Sądzę, że mama ma rację - odezwał się Noah. - Wchodzą tu w grę zasady fizyki. Ciało puszczone w ruch porusza się z prędkością... i tak dalej.

Jackson spojrział na chłopca.

- Chciałbym tylko, aby moje ciało nie trafiło na pogotowie - mruknął. Zamilkł na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał, kątem oka spojrział na Georgię i dodał: - Może ja powinienem prowadzić.

- Niby dlaczego? - obruszyła się. - Bo jesteś mężczyzną? Nie bądź śmieszny.

Ciężarówka wpadła w następną, rozległą i głęboką dziurę w nawierzchni. Georgia z ledwością utrzymała kierownicę. Wszyscy wstrzymali oddech, zastanawiając się, czy uda się im pokonać przeszkodę. Przez dłuższą chwilę koła rozpryskiwały wodę na boki. Wydawało się, że samochód przestał sięgać dna.

Gdy wreszcie znalazł się na twardym gruncie, Georgia sapnęła z ulgą.

- To chyba nie był dobry pomysł - stwierdził Jackson, kiedy skręcili w główną drogę. - Może zawróćmy i poczekajmy na poprawę pogody?

- Świetny moment na zmianę zdania - odwarknęła Georgia. - O ile dobrze pamiętam, marudziłeś przez cały ranek i marzyłeś o tym, aby stąd wyjechać.

Ten człowiek jest niemożliwy, pomyślała. Właśnie teraz zachciało mu się wracać! Za kogo ją ma? Za osobistego szofera?

- Chodzi mi o nasze bezpieczeństwo - wyjaśnił. - Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak trudna może być jazda. Jak dostaniecie się oboje z powrotem do domu, jeśli nie przestanie padać?

Troskę Jacksona o los jej i dziecka uznałaby Georgia za chwalebna, gdyby nie była tak bardzo na niego zła. Ale w gruncie rzeczy miał rację. Jak huragan wtargnął w jej życie przed niespełną dobą, narażając ją na same przykrości i kłopoty. No i na jeden pocałunek, dodała gwoli ścisłości. Wspaniały i namiętny. Niewystarczający jednak do skompensowania pozostałych niedogodności.

- Świetnie. A więc jeśli chcesz wracać, to.: - Z jedną ręką na kierownicy Georgia zatoczyła ogromne półkole.

- No, to sensowne posunięcie - skwitował jej akcję nieznośny pasażer. - Zwolnij, proszę. Bo zaraz wpadniemy w poślizg.

- Nie wpadniemy - wycedziła przez zaciśnięte zęby. Większość życia spędziła, jeżdżąc po polnych drogach, w znacznie gorszych warunkach niż dzisiejsze. Ale gdy tylko zawróciła w stronę domu, usłyszała, że dławi się silnik.

- Co to jest? - zapytał Jackson.

W milczeniu Georgia nacisnęła mocniej pedał gazu. Samochód nie posłuchał. Zwolnił, więc skierowała go na pobocze drogi.

- Koniec zabawy - mruknęła.

- Co się stało? Zabrakło paliwa? - zapytał Jackson.

- Gorzej. Chyba zamokły przewody elektryczne. - Westchnęła ciężko. - Spróbuję coś z nimi zrobić.

Rozpięła pas i wysiadła z szoferki.

- Pozwól, że ci pomogę - zaofiarował się Jackson.

Wyskoczył z samochodu i podniósł klapę silnika, pod którą zamierzała zajrzeć Georgia.

Wiedziała z góry, że sprawa przegrana, mimo to jednak postanowiła zadziałać:- Suchą szmatą wytarła przewody w pobliżu świec i sprawdziła doprowadzenia do akumulatora.

- Skąd się na tym znasz? - zapytał.

Jego bliskość zaskoczyła Georgię. Spojrzawszy na niego, zatraciła się na chwilę.

- Mieszkając tutaj, trzeba wiele umieć - odparła tonem nie zachęcającym do rozwinięcia tego tematu.

Jako samotna matka musiała nabyć sporo praktycznej wiedzy, ale nie zamierzała rozmawiać o tym z Jacksonem. Mógł przecież zajrzeć do raportu, jaki polecił sporządzić na jej temat.

- Nie zrobimy nic więcej - stwierdziła. - Zamknij klapę, a ja spróbuję zapalić.

Stojąc nadal w strugach deszczu, Jackson zrobił, o co poprosiła, i szybko wskoczył ponownie do szoferki.

Odwróciła się i podeszła do ciężarówki od strony miejsca kierowcy. Chcąc złapać za klamkę u drzwi, poślizgnęła się na grząskim podłożu i upadła na plecy. W lewym kolanie poczuła przenikliwy ból.

Jej towarzysze wyskoczyli błyskawicznie z samochodu.

- Co się stało? - zapytali niemal równocześnie. Jackson podsunął ręce pod ramiona Georgii i uniósł jej głowę. Oparła się o niego, ogłuszona i przestraszona upadkiem. Ale gdy tylko zobaczyła niepokój na jego twarzy, od razu poczuła się lepiej. Niestety, nie na tyle, aby pozbyć się bólu w kolanie.

- Poślizgnęłam się w błocie i skrzywiłam nogę - wyjaśniła.

Spojrzała w dół. Jackson zobaczył, że mocno skrzywiła się z bólu.

- Leż spokojnie - poradził ciepłym tonem. - Nie rób gwałtownych ruchów.

- Przecież to nic takiego - mruknęła niechętnie.

Dopiero teraz uprzytomniła sobie, że tkwi w samym środku głębokiej, błotnistej kałuży, w przemoczonych dzinsach. Nie miała jednak wyboru. Nie mogła się nawet poruszyć.

Jackson przesunął się i przykucnął obok jej nóg.

- Mamo, co z tobą? Nie możesz się podnieść? - zapytał zaniepokojony Noah, dotykając ramienia matki. Miał w oczach strach.

- Nic mi nie jest, synku - uspokoila go Georgia. - To chyba nie jest złamanie. Zawsze miałam ochotę na błotną kąpiel. Podobno dobrze robi na urodę - dodała, usiłując żartem rozproszyć niepokój chłopca.

- Zaraz będę prostował ci nogę - oznajmił Jackson. Wziął do rąk lewy but Georgii. - Spróbuj zrobić to najdelikatniej, jak potrafisz.

Zrobił to delikatnie, ale i tak ból był piekielny. Oparta na łokciach, Georgia odchyliła się w tył.

Oddechnęła głęboko i zamknęła oczy. Otworzyła je dopiero wtedy, kiedy było po wszystkim. -

Ujrzała twarz Jacksona tuż obok swojej. Miał tak bardzo zmartwioną minę, że naszła ją ochota, aby pogłaskać go po policzku. Fakt, że był nadęty i despotyczny. Nieznośny. Ale gdzieś w środku tego gbura tkwiło dobre serce.

- Powinniśmy zawieźć cię do szpitala. Należałoby prześwietlić nogę - powiedział.

- To chyba nie jest złamanie - zapewniła go Georgia. - Mogę nawet ruszać palcami. To dobry znak.

- Wracajmy do ciężarówki - polecił Jackson, przejmując dowodzenie. - Tam się nad tym zastanowimy. Chłopcze, będzie mi potrzebna twoja pomoc. Otwórz drzwi i wsiadaj do szoferki. Potem wciągniesz mamę na siedzenie, a ja w tym czasie podsadzę ją od tyłu.

- Brzmi to, jakbyś miał do czynienia z workiem kartofli - mruknęła Georgia, siadając w błocie, Jackson nachylił się nad nią, ujął w pasie i podniósł z taką łatwością, jakby ważyła tyle co piórko. Nie miała wyboru. Musiała objąć go za szyję.

- No, a teraz wpakujemy cię do szoferki - oświadczył, biorąc Georgię na ręce i podsadzając w górę, na wysokość drzwi wozu. - Jak się czujesz? - zapytał z niepokojem w głosie.

- Doskonale - odparła. - Piękne dzięki za transport.

- Worka kartofli - dodał z lekkim uśmiechem - Czujesz się lepiej?

- O niebo lepiej - przyznała.

Jackson pchał Georgię od tyłu, podczas gdy Noah ciągnął w swoją stronę. Usadowiwszy inwalidkę na środku fotela, Jackson zajął miejsce za kierownicą.

- No, a teraz trzymajcie kciuki - polecił, przekręcając klucz w stacyjce.

Georgia zrobiła znacznie więcej. Zamknęła oczy i zaczęła się w duchu modlić. Gdyby było sucho i nie padało, a ponadto gdyby miała dwie zdrowe nogi, bez trudu dostaliby się do domu.

Był przecież zupełnie blisko. Ale przy tej koszmarnej pogodzie...?

Silnik zawarczał i zgasł.

- Ruszaj, proszę, słonko - słodkim głosem przemówił Jackson do ciężarówki. Spróbował jeszcze raz.

O dziwo, sekundę później Georgia usłyszała, że silnik zapalił. Ruszyli.

- Dobra robota - pochwaliła kierowcę.

- Mam nadzieję, że uda się nam dojechać na miejsce - odparł. - Spróbuję omijać największe dziury - dodał, spoglądając z obawą na nogę Georgii.

- Nic mi nie jest - zapewniła. - Jak mogłam przewrócić się w tak idiotyczny sposób! Powinłam bardziej uważać.

- Bzdury. To był wypadek A jeśli ktoś ponosi zań winę, to tylko ja. Nie powinienem w taką pogodę wyciągać cię z domu.

- Wiedziałam, co robię. Nigdy nie miałabym do ciebie preten...

- Jasne, że nie miałabyś - przerwał jej niecierpliwie. - Nie należysz do tego typu kobiet, ale to była całkowicie moja wina i bardzo cię przepraszam. Jest mi niezmiernie przykro - dodał takim ludzkim tonem, jakiego po nim się nie spodziewała.

Minę miał poważną i przejętą. Georgia nie wiedziała, co powiedzieć. Odruchowo wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

- Wszystko, czego mi teraz potrzeba, to aspiryna i kostki lodu. Przekonasz się, wkrótce będę jak nowa - dodała z animuszem.

- Nie przejmuj się niczym - poprosił i dodał: - Obiecuję, że się tobą zaopiekuję.

Kiedy spojrzął na Georgię, poczuła się niewyraźnie. Ten człowiek miał nad nią jakąś moc.

Spędzą teraz w swoim towarzystwie kilka dalszych godzin. Słowa Jacksona wskazywały na to, że zrezygnował z dzisiejszego wyjazdu. Ta myśl podniosła Georgię na duchu, ale równocześnie przeraziła.

- Może potem pogramy w sto pytań - z nadzieją w głosie zaproponował Noah.

- Dobry pomysł - uznała Georgia.

Nie znosiła tej intelektualnej gry, ale uznała, że teraz byłaby świetnym sposobem na trzymanie Jacksona w bezpiecznej odległości.

- Ten dzieciak jest chodzącą encyklopedią - ostrzegła.

- Świetnie wie, że pobije nas na głowę. Coś mi się zdaje, że chce się przed tobą popisać.

- Możecie połączyć siły i wspólnie grać przeciw mnie - wzruszając lekko ramionami, wielkodusznie oświadczył Noah.

- Sam widzisz - mruknęła jego matka.

- Powiadasz, że możemy połączyć siły? Czy aby nie jesteś zbyt pewny siebie? - Jackson przekomarzał się z chłopcem. - Muszę cię uprzedzić, że jestem dobry w te klocki.

- Naprawdę? Mama twierdzi, że ludzie, którzy znają mnóstwo rzeczy banalnych, mają głowy nabite bezużytecznymi informacjami - oznajmił Noah.

- Przestań się wymądrzać - zganiła go matka. Jackson roześmiał się. Tak serdecznie i szczerze, że Georgii zrobiło się ciepło na sercu.

- Kto wie, czy twoja mama nie ma racji - oświadczył.

- Będę musiał to sobie przemyśleć.

Kiedy wreszcie dotarli na miejsce, Jackson podjechał ciężarówką pod same drzwi. Pomógł Georgii wejść do domu i posadził ją w kuchni na miękkim krześle. Drugie podstawił pod chorą nogę. Zdjął z niej but i skarpetkę.

Noga była spuchnięta w kolanie i przy każdym poruszeniu sprawiała Georgii ogromny ból.

Jackson, który najwyraźniej wiedział sporo o udzielaniu pierwszej pomocy, zbadał ją ostrożnie i oświadczył, że przy upadku chyba nie złamała sobie żadnej kości.

- Wygląda mi to na paskudne skręcenie - stwierdził w końcu, opierając nogę na krześle. - Gdy tylko poprawi się pogoda, powinnaś jednak ją prześwietlić. Na wszelki wypadek. Jedyne, co możemy teraz zrobić, to okład z lodu.

Gdy Jackson myszkował w lodówce, Noah pomógł matce zdjąć kurtkę. Bluza od dresu, którą Georgia miała na sobie, była całkowicie przemoczona. Kiedy jednak ją zdjęła, w wilgotnym podkoszulku, ściśle przylegającym do ciała, poczuła się jeszcze gorzej. Była przekonana, że wygląda nieprzyzwoicie. Skrzyżowała ręce na piersiach, ale to niewiele pomogło.

- Synku, pobiegnij na górę i przynieś mi bluzę od białego dresu, zapinaną na suwak - poprosiła Noaha.

Kiedy chłopiec zniknął za drzwiami, do Georgii podszedł Jackson z lodem i opatrunkiem.

- Masz coś przeciwbólowego? - zapytał. Powiedziała mu, w której szufladzie znajdzie fiolkę. Przyniósł dwie tabletki i szklanek wody.

Okład z lodu ochłodził rozpalone kolano. Georgia od razu poczuła się lepiej. Nadal jednak, mając na sobie mokrą i zabłoconą bieliznę, drżała na całym ciele. Nerwowym ruchem osłaniała piersi widoczne spod przemoczonego podkoszulka. Na szczęście, Jackson chyba nic nie zauważał, zaabsorbowany przykładaniem lodu.

Gdy po chwili omiół wzrokiem skuloną postać Georgii, siedziała nieruchomo jak posąg. Popatrzył jej w oczy.

- Jesteś zupełnie mokra - stwierdził. - Musisz natychmiast zrzucić te wilgotne ciuchy i zrobić sobie gorącą kąpiel.

- Niestety, wanna jest na piętrze.

- Wobec tego zaniosę cię na górę. Nie ma sprawy.

- Jest sprawa - odparła z bladym uśmiechem, - Choćby dlatego, że znam cię zbyt krótko, aby wpuścić do łazienki - wyrzuciła z siebie.

Rozbawiony jej zmieszana miną, zapytał:

- A jak długo musisz znać faceta, żeby zezwolić mu na korzystanie z... tak szczególnych przywilejów?

- Znacznie dłużej, niż zamierzasz tu zostać - odcięła się ostrym tonem.

Sądziła, że rozzłości Jacksona. Jeśli tak się nawet stało, to nie pokazał tego po sobie. Stojąc obok Georgii, przez chwilę przyglądał się jej z namysłem.

- Biedulka - powiedział cichym głosem. Czułym gestem odgarnął mokry kosmyk włosów opadający jej na czoło. - Nie lubisz korzystać z niczyjej pomocy, prawda?

- Daj spokój - mruknęła z niechęcią.

Usiłowała zachowywać się tak, jakby dotyk dłoni Jacksona nie zrobił na niej żadnego wrażenia, ale serce waliło jej jak szalone. Poczowała, że czerwienieje.

- Dlaczego? To było po prostu spostrzeżenie. Sądzę, że niewiele razy mogłaś pozwolić komuś, by ci pomógł. Na tym polega problem.

- Być może - szepnęła Georgia.

Jackson przeciągnął dłonią po jej policzkach, tak jakby chciał się przekonać, czy ma delikatną skórę.

- Nie martw się, jasnowłosa damulko, twoja skromność nie zostanie narażona na szwank. Nawet na ciebie nie spojrzę. Zamknę oczy. A teraz pójdę na górę i naleję wody do wanny. Przekonasz się, damy sobie radę.

Gdy tylko została sama, Georgia uprzytomniła sobie, że zachowuje się głupio. I bardzo naiwnie. Jak prymitywna, wiejska dziewczyna. Oboje byli przecież dojrzałymi ludźmi, a Jackson usiłował tylko jej pomóc, a nie odbywać praktykę z anatomii. Skąd przyszło jej do głowy, że mu się

podoba? W Nowym Jorku było przecież mnóstwo kobiet, które się za nim uganiały. Eleganckich, pięknych i wyrafinowanych, pasujących idealnie do stylu życia Jacksona Bradshawa, człowieka sukcesu. Przystojnego i inteligentnego. A także nieprzyzwoicie bogatego. To, że pocałował ją poprzedniego wieczoru, nie świadczyło o niczym. Równie dobrze mógł mieć życiową partnerkę.

Jak w ogóle mogła pomyśleć, że taki człowiek może się nią zainteresować? Teraz stał się miły, to fakt, ale tylko dlatego, iż czuł się odpowiedzialny za jej przykry upadek. Przecież to powiedział. A ona, mając tak niewiele do czynienia z mężczyznami, jak ostatnia idiotka od razu wymyśliła sobie Bóg wie co. Popuściła wodze emocjom i wyobraźni.

Georgia przyłożyła do nogi kompres z lodu. Westchnęła ciężko. Chcąc nie chcąc, musiała pogodzić się z faktem, że majątny prawnik z Nowego Jorku nie zainteresuje się samotną matką, kobietą o podejrzanym przeszłości, mieszkającą w zapadłej teksańskiej dziurze.

- Mamo, chodziło ci o to? - zapytał Noah, wróciwszy wreszcie z wyprawy na piętro.

Georgia ledwie zdążyła włożyć na siebie przyniesioną przez syna bluzę od dressu, gdy w kuchni pojawił się Jackson.

Cała skomplikowana operacja pod hasłem „kąpiel” przebiegła zgodnie z planem, bez żadnych zakłóceń. Georgia poprosiła Jacksona, żeby obok wanny postawił twarde krzesło z poręczami. Chciała bez jego pomocy móc wejść i wyjść z wody.

Nie była to jednak relaksująca kąpiel. Jackson oświadczył, że będzie warował tuż obok drzwi łazienki, nie zamkniętych na zamek. Georgia nie podejrzewała go o to, że będzie podglądał, ale mimo to się denerwowała. Leżała przecież w wannie całkowicie naga, a on był tuż-tuż!

Wydawało się jej, że słyszy oddech Jacksona.

- Czy wszystko w porządku, Georgio?! - zawołał z niepokojem.

- Zatonęłam. Ale tylko w marzeniach... - szepnęła do siebie. - Byłabym zachwycona, gdybyś teraz wymyślił mi plecy...

- Mówiłaś coś? - zapytał głośniej. - Dobrze się czujesz? Georgia usłyszała, jak przekręca klamkę. Czyżby chciał wejść? Usiadła gwałtownie w wannie, rozchlapując wodę na boki.

- Tak, dobrze! - odrzyknęła szybko. - Zaraz będę gotowa.

- Uważaj przy wychodzeniu - ostrzegł ją. - Może powinienem wejść i ci pomóc.

Jeszcze odrobina zainteresowania ze strony tego niesamowitego mężczyzny, a będzie jej potrzebny zimny prysznic, pomyślała Georgia.

Jakimś cudem udało się jej podnieść w wannie i złapać za poręcz stojącego obok krzesła. Przy okazji zrzuciła na ziemię mydelniczkę i kubek ze szczoteczkami do zębów,

- Wchodzę! - Usłyszawszy hałas, Jackson wpadł do łazienki.

Georgia ledwie zdążyła osłonić się ręcznikiem. Balansując na zdrowej nodze, drugą ręką kurczowo trzymała się za poręcz krzesła.

- Nic mi nie jest, Jackson! Straciłam mydło na podłogę. Stał w drzwiach. Niepokój malujący się na jego twarzy zamienił się powoli w szeroki uśmiech.

- Co cię tak rozbawiło? - warknęła rozeźlona.

- Wyglądasz jak piękny flaming, stojąc tak na jednej nodze - wyjaśnił rozweselony.

- Obiecałeś, że zamkniesz oczy - wysyczała przez zaciśnięte zęby.

- W porządku. - Opuścił powieki. - Lepiej?

- Trochę. - Zobaczyła, że zamiast wyjść z łazienki, Jackson idzie w jej stronę z zamkniętymi oczami. - Co robisz? - warknęła.

- Pomogę ci usiąść na krzesło, tak żebyś nie złamała sobie karku ani nie uszkodziła żadnej innej, równie ładnej części ciała - wyjaśnił. - Ostrzeżesz mnie przed ewentualnym wylądowaniem w wannie?

- Nie ostrzeżę.

Usiłowała dostać się na krzesło, ale Jackson miał rację. Nie była w stanie.

- Zabawmy się w „ciepło-zimno”. Powiedz, kiedy będzie gorąco - poprosił żartobliwym tonem. Jej już było gorąco. I to piekielnie. Oczywiście, wolałaby umrzeć, niż się do tego przyznać.

- Jesteś niemożliwy - oświadczyła z głębokim westchnieniem. Dotknęła delikatnie ramienia Jacksona. - Zostań tu, gdzie stoisz.

- Chwyć mnie za rękę. Pomogę ci dostać się na krzesło.

- Dobrze - szepnęła. - Za chwilę.

Nie miała pojęcia, jak uda się jej równocześnie zasłaniać ręcznikiem i przytrzymać pomocnej ręki. Było to zadanie niewykonalne.

- Gotowa? - zapytał.

- Tak. Tylko nie otwieraj oczu.

Poczuła, jak Jackson obejmuje ją w talii. Odruchowo przeniosła ciężar ciała na chorą nogę. Zabolało tak bardzo, że aż syknęła.

- Oprzyj się na mnie, a wszystko będzie w porządku -oznajmił spokojnie.

Przycisnęła policzek do umięśnionego torsu. Nic nie było w porządku. Poczuła, jak jego ręce zsuwają się w dół, aż na biodra, gdzie kończył się ręcznik. Z wrażenia straciła oddech, lecz serce biło jak oszalałe. Policzek Jacksona ocierał się o jej mokre, świeżo umyte włosy. Usłyszała cichy szepc;

- Cudownie pachniesz.

- To szampon.

- Nie, to ty... - Dotknął ustami ucha Georgii. - Jesteś taka ciepła i... słodka. - Wargi Jacksona znalazły się na jej policzku. Wędrowały wprost do ust - Nie mogę się oprzeć... - wyszeptał. - Ale oczu nie otworzę.

- Ja też - odparła cichutko, opuszczając powieki. Objął ją mocno i przygarnął do siebie. Przestała myśleć o bolącym kolanie i odprężyła się w jego objęciach.

Pocałunek był zupełnie inny niż poprzedni. Niewiarygodnie delikatny i słodki... Sprawiał, że Georgia czuła się pożądana... I piękna.

- Wiem, wiem, obiecałem zachowywać się przyzwoicie. .. ale stanie przy drzwiach i wyobrażanie sobie, jak wyglądasz, doprowadzało mnie do białej gorączki... - szeptał, zębami drażniąc jej dolną wargę.

- Mnie też - wyznała.

Przytulił ją jeszcze mocniej. Poczuła, że jest pożądana. Mało brakowało, a kochaliby się za chwilę. Pośrodku łazienki.

Georgia przypomniała sobie jednak o obecności Noaha. Zostawili go w kuchni. Miał nakryć do stołu i dopilnować rozmrożenia i podgrzania lasagne w mikrofalówce.

Do tej pory Georgia nigdy nie miała tego rodzaju problemów, bo nie spotykała się z mężczyznami. A teraz? Czyżby postradała zmysły?

Odsunęła się od Jacksona.

- Co się dzieje? - zapytał zaskoczony.

- Puść mnie, proszę.

- Upadniesz.

Z największym wysiłkiem opadła na krzesło.

- Nic mi nie jest - mruknęła. - A teraz wyjdź. Jackson odetchnął głęboko, popatrzył w szeroko rozwarte oczy Georgii i odwrócił wzrok.

- Dobrze, jeśli nalegasz.

Chwilę potem teatralnym gestem ponownie zacisnęła powieki i pociągnęła za ręcznik, zsuwając go stanowczo zbyt nisko.

- Uważaj, bo możesz się przeziębic - oznajmił spokojnym tonem, ale w kącikach jego ust igrał wesoły uśmieszek.

Skonsternowana Georgia podciągnęła ręcznik aż po szyję.

- Powiedziałbym, że jesteś jeszcze piękniejsza, kiedy się gniewasz... ale to pewnie rozżłościłoby cię jeszcze bardziej - oświadczył, odwracając się tyłem.

- Już mnie rozżłościło! - warknęła.

Bez słowa opuścił łazienkę i zamknął za sobą drzwi. Zgnębiona i sfrustrowana Georgia skuliła się w krześle.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przy stole Georgię ratowała obecność Noaha. Po incydencie w łazience nie potrafiłaby zostać sam na sam z Jacksonem i spojrzeć mu w oczy. Zachowując się obojętnie i z dystansem, starała się unikać jego badawczego wzroku.

Jeśli nawet myślał o niedawnym, romantycznym wydarzeniu, to tego nie okazywał. Zagłębił się w rozmowę z Noahem o baseballu. Chłopiec wyjaśniał mu fizyczne zasady trików stosowanych przez zawodników rzucających piłkę. Jackson nie tylko słuchał z zainteresowaniem wywodów Noaha, lecz także obsypywał Georgię pochwałami za wspaniałe jedzenie.

Za bardzo mnie chwali, pomyślała. Przecież człowiek jego pokroju jada zazwyczaj na co dzień w doskonałych restauracjach. Widocznie usiłował okazać się dżentelmenem, żeby jakoś zatrzeć to, co zrobił w łazience.

Incydent nie był jednak wyłącznie winą Jacksona, bo gdy tylko zaczął ją całować, powinna go odepchnąć, ale tego nie zrobiła. Z jakiegoś niewiadomego powodu. Georgia z trudem rozproszyła dziwaczne myśli i skupiła uwagę na prowadzonej przy stole rozmowie.

Po skończonym posiłku i pozmywaniu talerzy Noah przypomniał gościowi i matce, że obiecali zagrać z nim w sto pytan. Georgia liczyła w duchu na to, że Jackson znajdzie jakąś wymówkę. Była zdumiona, gdy ucieszył się z propozycji chłopca, który pognał do saloniku, żeby przygotować ulubioną grę.

Georgia, usadzona w fotelu na biegunach, usiłowała wykręcić się od gry w parze z Jacksonem, ale ani on, ani Noah nie chcieli o tym słyszeć.

- Będę dla ciebie tylko balastem - ostrzegła gościa. - Jestem naprawdę kiepskim graczem.

- Nie szkodzi - odparł. - Z takim ciężarem dam sobie radę - dodał z podejrzanym błyskiem w oku.

Kilka minut później okazało się, że Noah ma wyraźną przewagę nad dorosłymi. Z twarzy Jacksona zniknął beztronski uśmieszek. Było widać, jak wyteżę umysł, aby odpowiedzieć na pytania.

Kilkakrotnie Georgii udało się zaskoczyć obu pozostałych graczy znajomością takich faktów, jak wysokość Góry McKinleya, łacińskiego odpowiednika słowa „pies”, a także imienia żony prezydenta Warrena Hardinga.

- Skąd wiesz takie rzeczy? - zapytał zdumiony Jackson.

- Odbieramy programy telewizyjne tylko na trzech kanałach - wyjaśniła, wzruszając lekko ramionami. - W tym dwa są edukacyjne.

Wreszcie gra dobiegła końca. Wygrał Noah ze znaczną przewagą.

Jackson pokręcił głową.

- Dobra robota - pochwalił chłopca. - Zaslugujesz na nagrodę. I dostaniesz ją. Przyślę ci prezent z Nowego Jorku.

- Prezent? - zachwycił się Noah. - Jaki?

- To będzie niespodzianka.

- Jackson, nie musisz tego robić - zaprotestowała Georgia. - Noah nie zrobił nic nadzwyczajnego.

- Nie muszę, ale chcę - oświadczył gość. Wstał i serdecznym gestem zwichrzył włosy chłopca. - Nie sądziłem, że ten mały mądrała potrafi mnie pokonać, ale to się mu udało. Załatwił mnie na cacy. Należy mu się nagroda.

Noah wprost pękał z dumy. Georgia zagryzła wargi, żeby się więcej nie odezwać. Jak widać, była to „męska” sprawa. Postanowiła więc dać spokój.

A poza tym Jackson, gdy tylko znajdzie się z powrotem w Nowym Jorku, pewnie zapomni o obietnicy. Nie tylko o prezencie dla Noaha, lecz także w ogóle o dwójce mieszkańców tej, jak to określił, zapadłej dziury.

- Mistrzu, czas pójść spać - oznajmiła synkowi.

- W porządku. - Georgia była zdziwiona, że z ust Noaha nie słyszy zwykłych protestów. Złapał pudełko z grą i pocałował matkę. - Dobranoc - wesołym tonem pożegnał Jacksona.

Kiedy poszedł na górę do swego pokoju, Georgia uprzytomniła sobie z przestachem, że czeka ją sam na sam z gościem.

- Jestem wykończona - oświadczyła. Poruszyła się na fotelu na biegunach, który się zakołysał, ale Jackson szybko przytrzymał ją i pomógł się podnieść. - Też pójde.

- Przecież dopiero dziewiąta - przypomniał zaskoczony, spojrzawszy na zegarek. - Sądziłem, że będziemy mogli porozmawiać przez chwilę.

- O czym? - spytała wystraszona Georgia.

- Na przykład o tobie. Jak dasz sobie radę przez najbliższe parę dni, dopóki nie przestanie boleć kolano.

Roześmiała się krótko, z przymusem.

- Pewnie tak jak zawsze.

- Nie dowcipkuj, proszę. Wiesz świetnie, co mam na myśli. Przecież nawet nie możesz stanąć na tej nodze. Ani prowadzić wozu, ani gotować, ani przejść z jednego pokoju do drugiego... .

- To tylko naciągnięte kolano. Od tego się nie umiera.

- Jasne, że nie. Chodzi o to, że ktoś powinien pomagać ci co najmniej przez kilka najbliższych dni.

Martwi się o mnie, pomyślała Georgia. Było to rozczulające. Ale równocześnie zabawne, jako że Jackson nie miał zielonego pojęcia, jak ciężko jest jej w życiu. Perspektywa cierpienia katuszy przy wchodzeniu i schodzeniu po schodach była niczym w porównaniu z kłopotami, z jakimi musiała borykać się na co dzień.

- Nie przejmuj się mną. Jakoś sobie poradzę - odparła. Jackson spochmurniał. Wyraz jego twarzy dawał do zrozumienia, że Georgia nie zwiedzie go byle czym.

- Martwię się - mruknął.

- Niepotrzebnie. Wiem, że czujesz się odpowiedzialny za mój wypadek. Ale, jak już mówiłam, to nie była twoja wina. Nie przejmuj się ani Noahem, ani mną. Możesz mi wierzyć, oboje bywaliśmy wiele razy w znacznie gorszych tarapatkach.

- Wierzę ci - oznajmił z powagą. - Ale się niepokoję.

- Mam wielu dobrych znajomych i przyjaciół. Jeśli będę potrzebowała pomocy, w każdej chwili mogę do nich zadzwonić - oznajmiła, wzruszając lekko ramionami.

- Słyszałem, jak to robiłaś - przyznał się Jackson. - Ale nikt nie miał dla ciebie czasu.

- Podśluchiwałeś moje rozmowy? - Georgii poczerwieniały policzki. Jackson przyłapał ją na jawnym kłamstwie.

- Mimo woli. A poza tym byłem pewny, że będziesz udawała, że nic się nie stało. Fakt. Tuż przed kolacją wykonała kilka telefonów i ustaliła, że najbliżsi znajomi albo wyjechali z miasta, albo byli bardzo zajęci. Najlepsza przyjaciółka, Maria NuCez, mogła zastąpić ją w sklepie, ale z piątką dzieciaków i chorą matką w szpitalu nie miała czasu, żeby bardziej pomóc Georgii.

- Mogę zadzwonić do kilku innych osób - oświadczyła, zagryzając wargi. - Kogoś na pewno znajdę.

- Proponuję umowę - oznajmił Jackson, siadając na kanapie obok Georgii. Miała ochotę zerwać się i uciec, ale bolące kolano uniemożliwiało gwałtowne ruchy.

- Jaką umowę? - spytała.

- Jeśli znajdziesz kogoś do pomocy, to sobie pojedę. Ale mam na myśli rzeczywistą pomoc, a nie tylko przywiezienie ci zakupów, wrzucenie ich do kuchni i pięciominutową wizytę. Jeśli nie uda ci się niczego zorganizować, zostanę. I zajmę się tobą i Noahem.

Chciał zostać? Upłynęła ledwie doba, a już do góry nogami przewrócił całe jej życie, myślała ze zgrozą.

- Czemu tak dziwnie na mnie patrzysz? - zapytał. - Uważasz, że nie potrafię pomóc? Jego ręka leżała na obrzeżu kanapy tuż za odkrytym karkiem Georgii. Mąciła jej zmysły.

- Nie musisz zostawać dlatego, że czujesz się winny.

- Już to mówiłaś. Zrobię to z innego powodu. Świdrował ją badawczym wzrokiem, który ledwie mogła znieść. Nadal jednak mu nie dowierzała.

- Powinieneś wracać do Nowego Jorku. Przecież nie możesz na dłużej zostawiać swej kancelarii.

- Beze mnie się nie rozleci, chociaż przykro do tego się przyznać. - Jackson uśmiechnął się do Georgii. - A poza tym gdy tylko dostanę się do samochodu, będę miał wszystko, co mi potrzebne do kontaktowania się z Nowym Jorkiem. Telefon komórkowy, podręczny komputer, modem do elektronicznej poczty i parę innych rzeczy.

- Jasne. Powinnaś to wiedzieć - mruknęła. To oczywiste, że człowiek pokroju Jacksona Bradshawa jeździ wyposażony w najnowocześniejsze techniczne urządzenia.

- Tak, powinnaś - przytaknął z uśmiechem. Położył poduszkę na niskim stoliku do kawy i ułożył na niej chorą nogę Georgii.

- Co robisz? - spytała, czując jego dłoń na obnażonej skórze. Zamiast niewygodnych spodni miała na sobie długą, luźną spódnicę i bawełniane podkoszulek.

- Chorą nogę należy trzymać wysoko. Pomoże to zmniejszyć opuchliznę. - Nie odrywając ręki, popatrzył uważnie na kolano. - Jeszcze jest obrzmiałe. Jutro z samego rana powinniśmy pojechać na prześwietlenie. Uważam to za konieczne.

Serdecznym spojrzeniem obrzucił Georgię, a potem zaczął masować napięte mięśnie łydki.

- Nienawidzę lekarzy - wymamrotała. Roześmiał się lekko.

- Mógłbym powiedzieć to samo. - Nie przerywał masowania nogi. Po chwili całe ciało Georgii ogarnęło dziwne, obezwładniające uczucie. Druga dłoń Jacksona znalazła się na jej ramieniu. - Nie martw się, ureguluję rachunek - dodał.

Ostatnia uwaga sprawiła, że Georgia oprzytomniała skawicznie. I zaraz też zdjęła dłoń Jacksona ze swojej chorej nogi.

- To nie będzie potrzebne - oświadczyła chłodno, mimo że jej skromne ubezpieczenie nie pokryłoby dodatkowego wydatku, na który nie mogła sobie pozwolić.

- Zobaczymy. - Jackson usiadł. Nie spuszczał z niej wzroku. - Słyszałem, że niektórzy ludzie pojawiają się niekiedy w naszym życiu po to, aby... dać nam naukę.

- Czyżbyś wkroczył w moje życie po to, aby nauczyć mnie, że nie powinnam w środku nocy otwierać drzwi nieznanym? - zakpiła.

- Oczywiście, że nie. - Roześmiał się na wspomnienie tamtych chwil. - Myślę, że zjawiłem się tutaj po to, aby nauczyć cię... łaskawszego przyjmowania pomocy.

- Aha.

Georgia zmarszczyła czoło i skrzyżowała ręce na piersiach. Przez chwilę sądziła, że Jackson zamierza powiedzieć coś bardziej... romantycznego.

- A czego ja mam nauczyć ciebie? - spytała. Wzruszył ramionami.

- Może potrzebna mi była nauka, abym zbyt pochopnie nie oceniał ludzi.

Wyciągnął rękę i odgarnął kosmyk włosów opadający jej na czoło.

Przełknęła nerwowo ślinę i odwróciła wzrok.

- No cóż, Noah będzie szczęśliwy, kiedy usłyszy, że zostaniesz na dłużej - powiedziała, chcąc sprowadzić rozmowę na tematy bardziej neutralne.

- To zdolny dzieciak - oświadczył Jackson.

- Miło, że tak myślisz. - Georgia obdarzyła go ciepłym uśmiechem. - Jestem tego samego zdania

- Opowiedz mi o nim. - Oparł się wygodniej na krześle, ale nie zdjął ręki z ramienia Georgii.

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Wszystko, Musi być ci ciężko samej go wychowywać.

- Tak. To nie jest łatwe - odparła, odruchowo ponownie sztywniejąc. - Zresztą zdajesz sobie z tego sprawę. Wiesz o nim wszystko z raportów prywatnego detektywa, którego zatrudniłeś. Znasz pewnie datę i miejsce urodzin Noaha, wiesz, ile wtedy ważył. Po co mnie teraz o to pytasz?

Te zaczepne słowa nie wywołały na twarzy Jacksona widocznej reakcji.

- Zasłużyłem na takie potraktowanie-odparł po dłuższej chwili milczenia. Głaskał ramię Georgii, rozpraszając jej narastającą złość. - Masz rację, znam podstawowe fakty, ale chcę usłyszeć o nich z twoich ust. Z raportu wynika, że opuściłaś dom mając zaledwie... siedemnaście lat? - pytającym wzrokiem spojrzął na Georgię. - Dlaczego?

Nawet po tylu latach było jej trudno to wyjaśnić. Zwłaszcza człowiekowi pokroju Jacksona, żyjącemu od dziecka w luksusowych warunkach. A w ogóle dlaczego miałyby o sobie opowiadać? Z jej strony nie należały mu się żadne wyjaśnienia.

Ale kiedy w jego oczach ujrziała serdeczność i szczerą troskę, stopniała jej złość.

- Kiedy zaszłam w ciążę, ojciec wyrzucił mnie z domu. Był człowiekiem niezwykle surowym i zależało mu na pozorach. Nasza rodzina musiała być zawsze bez jednej skazy. Nawet zabronił nam, małym dzieciom, płakać na pogrzebie mamy.

Jackson wyglądał na zszokowanego.

- Ile miałaś lat, kiedy umarła ci matka? - zapytał.

- Dziesięć, a Faith zaledwie osiem - odparła. - Po śmierci żony ojciec zrobił się zły na cały świat. Ze smutku lub może dlatego, że przypominałyśmy mu mamę, odsunął się od nas całkowicie. I kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, bałam się do tego przyznać, ale musiałam. Nie było innego wyjścia. - Georgia odetchnęła głęboko. - Ojciec zachował się tak, jak przypuszczałam.

- Był zły na ciebie?

- Ogromnie. Aż trudno to opisać. Nie chciał słuchać żadnych wyjaśnień. Łzy ani błagania nie robiły na nim wrażenia.

- Chyba chciał wiedzieć, kto jest ojcem dziecka - wtrącił Jackson. - Porozmawiać z jego rodziną...

- Och, świetnie wiedział, że chodzi o Paula Henleya, chłopaka, z którym chodziłam. Ale ojciec całą winę przypisywał wyłącznie mnie, tak jakbym to ja sama sprawiła, że zaszłam w ciążę - z krótkim, nerwowym śmiechem dodała Georgia.

- A chłopak? Jego rodzina? Czy nie mogli ci pomóc?

- Nie uzyskawszy wsparcia ojca, poszłam do Paula. Ale on nie wiedział, co robić, i nie chciał rozmawiać z rodzicami. A ja byłam wówczas zbyt wystraszona, aby w pojedynkę stawić im czoło. Jestem pewna, że rodzice Paula zachowaliby się podobnie jak on.

- To znaczy?

- Dał mi pięćset dolarów i poradził, żebym nie wikała się w macierzyństwo, dopóki nie skończę szkoły średniej.

- Okropny typek - mruknął Jackson. W jego oczach pojawiła się złość. Tak mocno zacisnął wargi, że utworzyły wąską linię. - Co wtedy zrobiłaś?

- Wzięłam pieniądze i opuściłam miasto.

Georgia prawie nigdy nie mówiła aż tyle o sobie i była zdziwiona, że w rozmowie z Jacksonem idzie jej tak gładko. Największe własne sekrety wyjawiała prawie obcemu człowiekowi. Sądziła, że nuży go historia jej życia. Byłoby jeszcze gorzej, gdyby uznał, że chce wzbudzić w nim sympatię.

- Dokąd pojechałaś? Jak udało ci się przeżyć aż do rozwiązania za te marne pieniądze?

- Dotarłam autostopem do Nowego Orleanu. Moja mama miała siostrę o imieniu Ellen. Po śmierci mamy między nią a moim ojcem doszło do kłótni, zerwaliśmy wszelkie kontakty, także z innymi krewnymi. Ale ja odszukałam ciotkę Ellen. Była zadowolona, że mnie widzi. Żyła samotnie, nigdy nie wyszła za męża. Miała dobrą pracę i zgodziła się dawać mi utrzymanie dopóty, dopóki nie stanę na nogi. - Georgia zamilkła. Odetchnęła głęboko. Mogłaby jeszcze mówić dłużej, ale uznała, że i tak Jackson usłyszał zbyt wiele. - Gdyby nie ona, nie byłoby tutaj ani mnie, ani Noaha - dodała po namyśle.

- Boże, pobłogosław tę kobietę, gdziekolwiek jest - z powagą w głosie odezwał się Jackson.

- Przeszła na emeryturę i mieszka w Karolinie Północnej - wyjaśniła Georgia. - Ale raz w roku przyjeżdża do nas w odwiedziny. Uwielbiają się z Noahem. Prawda, że to cudowne?

- Tak, Musi to być wspaniała kobieta. Chciałbym kiedyś ją poznać.

- Może i tak się stanie. Jestem pewna, że Noah napisze Ellen o tobie w najbliższym liście.

Powrót myślami do dawnych, ciężkich dni wywołał u Georgii uczucie smutku. Było jej bardzo ciężko, mimo pomocy ciotki. Wprawdzie Jackson słuchał uważnie, ale nie była w stanie odczytać jego prawdziwej reakcji. Zastanawiała się, co o niej właściwie myśli. O nastolatce, która zaszła w ciążę i została wyrzucona z domu. Ukończyła zaledwie szkołę średnią i parę dodatkowych kursów pisania, na które chodziła wieczorami. Czy Jackson znał tę część jej życiorysu? Sam uczęszczał do najlepszych szkół i miał zapewne cały pęczek dyplomów oprawionych w ramki i wiszących na ścianach.

To prawda, fakty przemawiały na jej niekorzyść, pomyślała Georgia, ale nigdy się tym nie przejmowała. Dziś jednak było inaczej. Z niechęcią musiała przyznać się przed samą sobą, że przejmuję się tym, co o niej pomyśli Jackson.

- Georgio, co z tobą? Poczujesz się źle? - zapytał, przysuwając się bliżej. - Przepraszam, nie zdawałem sobie sprawy z tego, że zasmuci cię mówienie o przeszłości.

- Nie o to chodzi. - Rzut okiem na przejętą twarz Jacksona sprawił, że poczuła się jeszcze gorzej.

- No, może trochę - przyznała się. - Ale to było tak dawno temu... Nie wracam myślami do tamtych czasów. Nigdy.

- Z tego, co mówiłaś, wnioskuję, że z ojcem Noaha nie utrzymujesz żadnych kontaktów.

- Zawiadomiłam Paula o tym, że został ojcem. Dał mi jasno do zrozumienia, że nie chce mieć z dzieckiem nic wspólnego. - Georgia podniosła wzrok. - Tego się zresztą spodziewałam.

- Co za idiota - mruknął Jackson. - Gdyby ktoś taki jak ty powiedział mi, że zostałem ojcem i że mój syn jest taki jak Noah... - zaczął mówić z niezwykłym ożywieniem, lecz szybko urwał. - A twój ojciec? Jesteś z nim w kontakcie? Czy w ogóle widział wnuka?

- Nawiazaliśmy bardzo luźne stosunki. Kiedy Noah miał dwa lata, pojechałam do ojca. Ale tylko raz. On nigdy nie wybaczył mi tego, co zrobiłam. Kilka miesięcy później zmarł na atak serca. - Georgia z trudem otrząsnęła się z przykrych wspomnień. - Powiedz, czy moja wersja różni się bardzo od tej z raportu? - spytała Jacksona.

- Tak, bardzo - odparł.

Na widok smutku malującego się na jego twarzy od razu się najeżyła. Nie chciała współczuć.

- Sądzisz, że się zmieniłam od tamtej pory? Że już nie jestem samotną matką, niewykształconą i z nieślubnym dzieckiem, bez grosza przy duszy? Nie masz mnie już za łowczynię fortun, kobietę polującą na bogatego mężczyznę, która nie zasługuje na to, aby wyjść za twego brata?

Jackson spojrział na nią. Wciągnął głęboko powietrze. Pewnie starał się opanować, uznała. A może po raz pierwszy zabrakło mu słów?

- Uważam cię za osobę bardzo dzielną i silną. Oraz za wspaniałą matkę - oświadczył po dłuższej chwili milczenia. - Jestem pewny, że wielu mężczyzn chciałoby mieć cię za żonę... mimo że mam wątpliwości, czy któryś z nich zasługiwałby na ciebie. - Georgia odwróciła głowę, żeby uniknąć spojrzenia Jacksona, ale przytrzymał ją wzrokiem. - Czy taka odpowiedź wystarczy?

- Chyba tak... - Zawiódł ją głos. Poczowała, że coś ściska ją za gardło. Przez chwilę myślała, że zaraz się rozpłacze. Spuściła wzrok. - Miło, że tak mówisz - szepnęła. - Bardzo miło.

- To prawda. - Nadal przyglądał się Georgii tak badawczo, że poczuła się jeszcze bardziej skrępowana. - Tak więc... robiono ci wiele propozycji małżeństwa? - zapytał po dłuższej chwili milczenia.

Parsknęłyby śmiechem, gdyby nie to, że Jackson miał śmiertelnie poważną minę i wykazywał coś w rodzaju zdenerwowania. Prawda była taka, że nikt nigdy nie proponował jej małżeństwa, gdyż od narodzin Noaha w jej życiu nie było żadnego mężczyzny. Czasami czuła się samotna, ale postanowiła nie wiązać się z nikim dopóty, dopóki nie odchowają syna.

Odrzuciła głowę w tył i wzruszyła lekko ramionami.

- Oczywiście! Mnóstwo. Nie zrozum mnie źle, ale taka ogromna adoracja, mimo że mi pochlebia, bywa czasami bardzo męcząca. Mężczyźni zatrzymują mnie bez przerwy i się oświadcniają. Wszędzie. W sklepie spożywczym, na poczie, w bibliotece. - Potrząsnęła głową i rozejrzała się wokoło. - Stąd te wszystkie bombonierki i te róże - dorzuciła z widocznym znużeniem.

- Jakie to typowe. Bombonierki i róże... - mruknął Jackson. Na jego twarzy pojawił się szeroki, ciepły uśmiech, od którego Georgii zrobiło się lżej na sercu. Niektórzy faceci potrafią być

okropnie nudni - dodał ze współczuciem w głosie, wpadając w nadany przez nią ton rozmowy. - Ja nigdy nie wysyłałbym bombonierek i róż takiej kobiecie jak ty -zapewnił.

Georgia miała ochotę zapytać, co dostawałaby w zamian, ale się w porę powstrzymała.

- Nie mam ochoty na żaden bliższy związek - oświadczyła, tym razem poważnym tonem. - I pewnie nie będę miała, dopóki nie odchowam Noaha.

Jackson milczał. Wyglądało na to, że nad czymś się głęboko zastanawia. Ale nad czym? Na to pytanie Georgia nie potrafiła sobie odpowiedzieć, bo, jak zwykle, rozmówca miał nieprzenikloną minę. Ale po chwili myśli wywołały uśmiech na jego twarzy, zaraz potem zafrasowaną minę. I znów uśmiech.

Wreszcie podniósł wzrok i spojrzał na Georgię.

- Noah to świetny chłopak. A ponadto coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że jest genialnym dzieckiem. Ale o tym chyba już wiesz.

- Jego nauczyciele twierdzą, że jest niezwykle zdolny - odparła, zadowolona, że Jackson zmienił temat i że rozmowa przeszła na inne tory. - Pomagają mu, jak tylko mogą, rozwijać wrodzone zdolności. Ma dodatkowe zajęcia, a nawet przeskoczył już jedną klasę. Ale... - Georgia na chwilę zawiesiła głos - to małe miasto. Z bardzo ograniczonymi możliwościami.

Przez chwilę Jackson wyglądał tak, jakby miał ochotę wybuchnąć, ale się opanował.

- Rozumiem. Stoisz przed trudnym problemem. Chłopiec z jego zdolnościami powinien znaleźć się na studiach, i to na dobrej uczelni. Z pewnością dostanie stypendium.

- Tak sądzę. - Georgia skinęła głową. - Przynajmniej mam taką nadzieję.

Na twarzy Jacksona pojawił się uśmiech.

- Noah przypomina mi Willa, kiedy był w jego wieku. Brat miał zawsze nos utkwiony w jakiejś książce, a w pokoju dziwną menażerię. Są do siebie podobni. I do tego obaj noszą okulary.

- Masz rację. - Georgia roześmiała się lekko. Spojrzała filuternie na Jacksona. - Ale mnie bardziej ciekawi to, jaki ty byłeś jako mały chłopak. Często wdawałeś się w podwórkowe bójki? Rozpogodził się ponownie.

- Tak - przyznał się. - Zbyt często. Musiałem bronić Willa przed łobuziakami.

- Nadal starasz się go chronić - przypomniała Georgia.

- Łączy nas więcej, niż sądzisz. Podobnie jak ty, także w dzieciństwie utraciliśmy mamę, a tata nie był człowiekiem wylewnym. Ani, szczerze powiedziawszy, dobrym ojcem. Ciągle musiał podróżować służbowo lub traktował wyjazdy jako ucieczkę od dzieci. Jestem starszy od Willa o prawie dziesięć lat i właściwie to ja go wychowywałem. Przypuszczam, że tak naprawdę nigdy nie będę umiał wyzbyć się roli opiekuna.

Usłyszawszy słowa Jacksona, Georgia poczuła ból w sercu. Niemal widziała go jako małego chłopca, nieszczęśliwego i bez przerwy troszczącego się o młodszego brata.

- Chyba masz rację - powiedziała po chwili milczenia. - Bardzo kochasz Willa. Ale skąd u ciebie przekonanie, że Faith i każdej innej kobiecie zależy nie na nim, lecz wyłącznie na jego pieniądzach? Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że to jest nielogiczne. I nieuczciwe.

Natychmiast spochmurniał. Georgia zrozumiała, że trafiła w czuły punkt, ale nie żałowała wypowiedzianych słów. Musiała poznać odpowiedź Jacksona na zadane mu pytanie. Było to dla niej bardzo ważne. I to nie tylko ze względu na przyszłość siostry, lecz także być może własną...

- Nilogiczne? I nieuczciwe? Pewnie tak - przyznał sztywno. - Ale życie to nie jest bajka. A miłość nie zawsze jest „uczciwa”. Kiedy chodzi o sprawy damsko-męskie, mam podstawy do podejrzeń. Możesz mi wierzyć, Georgio, że w pełni uzasadnione - dodał, lekko podnosząc głos. Odwróciła wzrok. Jackson miał na myśli naiwność Willa w stosunkach z kobietami i jego bezsensowne romanse. Ale chyba nie przypuszczał, że brat opowiedział jej o jego własnej,

nieszczęśliwej miłości. Czy sam zamierza teraz o tym mówić? Wolałaby, żeby tego nie czynił. Wszystkie takie wspomnienia były bolesne.

Mimo że chętnie usłyszała by o przeżyciach Jacksona, postanowiła zmienić temat. Może pewnego dnia sam jej o nich opowie. Wtedy, kiedy nie będzie to miało większego znaczenia. .. Georgia powstrzymała rozpedzone myśli. A właściwie kiedy miałyby tó nastąpić?

- Jak widzę, masz na ten temat wyrobione zdanie - powiedziała po chwili. - Nie ośmieliłabym się z tobą dyskutować. - Wciągnęła na kolana kolorową poduszkę z kanapy i wygładziła jedwabne pokrycie. - Czy nadal zamierzasz odnaleźć Faith i swojego brata?

Jackson wydawał się zaskoczony tym pytaniem. I jakby skonsternowany. Potarł czoło i westchnął.

- Tak, zamierzam... chociaż nie jestem pewny, czy to ma sens. Z twoich słów wnioskuję, że już się pobrali.

- To bardzo prawdopodobne - przyznała, w duchu zachwycona takim obrotem rzeczy. Jej siostra i Will byli najszcześliwszymi ludźmi pod słońcem. Georgia wiedziała, że są sobie przeznaczeni. I gdyby nawet Jackson dostał ich w swoje ręce, jego gniew nie miałby wpływu na łączące ich uczucie.

- Moja reakcja to chyba w głównej mierze sprawa urażonej godności - przyznał w końcu. - Nigdy nie przyszło mi do głowy, że brat posunie się aż tak daleko i w tak drastyczny sposób wykluczy mnie ze swego życia.

Oświadczenie Jacksona zdumiało Georgię. Czyżby ten człowiek niczego nie pojmował? Chodziło mu tylko i wyłącznie o siebie? Nie, było widać, że naprawdę kocha brata i że poczuł się głęboko dotknięty jego postępowaniem.

- Chyba powinienes powiedzieć o tym Willowi, kiedy się spotkacie - powiedziała ostrożnie. Westchnęła i wyciągnęła ręce nad głowę. Nie pamiętała, kiedy ostami raz prowadziła z kimkolwiek tak długą i tak bardzo osobistą rozmowę. Nie zdarzało jej się to nawet z Marią, najlepszą przyjaciółką.

- Powinam już chyba ruszać na górę - oświadczyła.

- Służę pomocą. - Jackson zerwał się usłużnie z kanapy. Georgia wiedziała, że sama dałaby sobie radę, w żółtym tempie podciągając się na siedząco ze schodka na schodek, ale postanowiła przyjąć oferowaną pomoc. Denerwującą, lecz przynajmniej szybko prowadzącą do celu. I mniej krępującą.

- No to naprzód - mruknęła.

Pomógł Georgii wstać i objął ją w talii. Powoli weszli na piętro.

- Powiniennem wziąć cię na ręce - oświadczył. - Ważysz tyle co piórko.

W sypialni zapaliła lampkę nocną i padła na łóżko.

- Pomóc ci się rozebrać? - zapytał. Jego głos brzmiał łagodnie i bardzo spokojnie, ale w oczach pojawiły się szelmowskie błyski.

Georgia podniosła się błyskawicznie do pozycji siedzącej.

- Miło, że to proponujesz, ale sądzę, że sama sobie poradzę.

Roześmiał się na widok jej speszzonej miny.

- Nie możesz winić faceta za to, że próbuje...

Nie winałaby go ani trochę. Prawda wyglądała inaczej. Po prostu było trudno mieć go obok siebie, w sypialni, i nie marzyć o różnych romantycznych rzeczach...

Ale jako że najlepszym sposobem obrony był zawsze atak, zamierzała z tego skorzystać.

Spojrzała spod oka na Jacksona.

- Pozwoliłam ci zostać tutaj i nam pomagać, ale mam nadzieję, że nie wyciągnąłeś z tego błędnych wniosków - oświadczyła z naciskiem w głosie. - Chcę, aby jedno było jasne. Między nami nie dojdzie już więcej do żadnych... incydentów.

- Incydentów? - powtórzył z niewinną miną. Na jego wargach igrał szelmowski uśmiezek. - Aha, masz na myśli to, co było w łazience?

- Świetnie wiesz, o czym mówię.

- Georgio, muszę uczciwie przyznać, że są chwile, w których nie potrafię ci się oprzeć. Oboje jesteśmy na tyle dorośli, aby wiedzieć, że do powstania, jak ty to mówisz, incydentu, potrzeba dwojga. Jestem pewny, że nasze pocałunki sprawiły ci taką samą frajdę jak mnie. Miała ochotę się posprzeczać. Ale Jackson przykucnął przed nią i zajrzał jej głęboko w oczy, tak że nie potrafiła zaprzeczyć jego słowom.

Uwielbiała, gdy ją całował. Bardziej, niż chciałaby się do tego przyznać...

W milczeniu opuściła głowę i wpatrywała się w ręce złożone na kolanach. Wyczuła, że Jackson przybliżył do niej twarz.

- Co się dzieje? - zapytał zdziwiony. - Czyżby tak wygadanej damie zabrakło nagle słów?

- Powinieneś już stąd wyjść - mruknęła. - Dobrej nocy.

- Nic z tego.

Kłękając przy łóżku, położył dłonie po obu stronach ud Georgii. Na tyle blisko, że przez cienką tkaninę ubioru czuła ciepło promieniujące z jego ciała. I na tyle blisko, aby mogła wdychać jego męski zapach. Był tak wysoki, że ich twarze znajdowały się na wprost siebie, a wargi były oddalone o milimetry.

- Chcę pocałować cię na dobranoc - oświadczył. - Muszę to zrobić - dodał głosem szorstkim z wrażenia. - Natychmiast. I przestanę, gdy tylko tego zechcesz. Wystarczy, że wyrazisz takie życzenie.

Georgii z emocji zaschły wargi. Problem polegał na tym, że gdy Jackson zacznie ją całować, to nie starczy jej siły woli, by polecić mu, by przestał.

Nie była nawet pewna, czyby tego chciała.

Oczywiście, on też zdawał sobie z tego sprawę. Zajrzała w przepastne, ciemne oczy i zatraciła się całkowicie. Wpadała jak Alicja do króliczej nory. A gdy dotrze do końca, znajdzie się w krainie czarów, w zupełnie innym świecie.

Nie czekając na dalsze słowa Georgii, Jackson ujął w dłonie jej twarz i na wargach złożył pocałunek, mający świadczyć o tym, że nie należy do mężczyzn, którzy czekają na przyzwolenie.

Poczuła we włosach jego palce i język między wargami. W jednej chwili Jackson zaatakował i pobudził wszystkie jej zmysły. Kiedy jej ciałem wstrząsnęła fala rozkoszy, Georgia uniosła ręce i złapała go za ramiona.

Zaraz potem odsunął się, podniósł z kolan i popatrzył na nią z góry. Poczuła się ogromnie zawiedziona.

- Dobrej nocy. - Uśmiechnął się z satysfakcją wypisaną na twarzy. - Zawołaj mnie, gdybym był ci w nocy potrzebny - dorzucił lekkim tonem.

- Dam sobie radę bez ciebie - mruknęła, gdy opuszczał pokój.

Gdy zamykał za sobą drzwi, Georgia usłyszała cichy śmiech. Westchnęła głęboko. Jak uda się jej przetrwać jeszcze kilka dni, będąc pod jednym dachem z tym nieznośnym człowiekiem?

Opadła ciężko na poduszki. Ogarnęło ją zniechęcenie. Żałowała, że w ogóle zgodziła się pomóc Faith i Willowi w uknutej przez nich intrydze. Jeśli nie weźmie się w garść, Jackson będzie się śmiał ostatni, a nie ona. Chyba że jak najprędzej usunie go z domu.

Potrafi to zrobić. Z pewnością

Jutro zaskoczy wszystkich cudownym uzdrowieniem i Jackson straci pretekst, żeby dłużej pozostać.

Tak więc czekała ją jeszcze tylko jedna noc spędzona w pobliżu tego nieznośnego człowieka.

Musiała wytrwać!

Ale czy to się uda?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Georgię obudziło jasne słońce. Poczowała aromat świeżo zaparzonej kawy.

Podniosła się z łóżka. Kolano bolało znacznie mniej.

- Nieźle - mruknęła do siebie.

Kuśtykając, powoli i ostrożnie zaczęła schodzić po schodach. Usłyszała odgłos działającej pralki. Włączył ją Jackson?

Zobaczyła go w kuchni, smażącego jajecznicę. Po prysznicu miał jeszcze wilgotne włosy. Był ubrany w czyste, tym razem własne, wytarte dżinsy, idealnie przylegające do smukłych nóg. Szerokie bary i umięśnione ręce uwidaczniała obcisła, bawełniana koszula, wyglądająca na kosztowną.

Jackson miał na nogach lekkie, sportowe obuwie, nadające się do chodzenia po pokładzie wytwornego jachtu, a nie po Sweetwater. Georgia nie mogła doczekać się zabrania gościa do miasta, gdzie dziewięćdziesiąt dziewięć procent mężczyzn nosiło buty albo kowbojskie, albo robocze. Zastanawiała się, czy ktoś w okolicy w ogóle widział takie, jakie nosił Jackson.

Gdy z westchnieniem ulgi padła na najbliższe stojące krzesło, obrzucił ją krótkim spojrzeniem. Bez słowa postawił przed nią kubek gorącej kawy.

- Z cukrem i ze śmietanką? - zapytał.

- Nie, dziękuję. Taka jest dobra - odparła.

- Mam nadzieję, że lubisz mocną - mruknął, odwracając się w stronę kuchenki.

Georgia miała zawsze słabość do mocnej kawy i upartych mężczyzn, ale o tym Jacksonowi nie powiedziała. Kawa była doskonała, może nawet lepsza niż jej własnego parzenia.

- Smaczna - skwitowała krótko.

- To dobrze.

Z tostera wyskoczyła brązowa, idealnie przyrumieniona grzanka. Jackson położył ją na talerzu i posmarował cienko masłem.

- Wygląda na to, że wstałaś wcześniej - stwierdziła Georgia.

- Z kurami - przyznał. - Idąc do samochodu po kilka potrzebnych rzeczy, oglądałem piękny wschód słońca.

Wyjaśniało to jego nowy i czysty strój.

- W jaki sposób Noah dostaje się do szkoły? - zapytał. - Jeździ autobusem czy zawozisz go sama?

- Autobusem. O wpół do siódmej zatrzymuje się obok nas - wyjaśniła Georgia. Spojrzała na zegarek. Było dopiero parę minut po wpół do szóstej.

W drzwiach kuchni ukazał się Noah. Przecierał pod okularami zaspane oczy. Jackson wesoło powitał chłopca. Nałożył mu na talerz jajecznicę i podał grzankę. Postawił przed nim na stole galaretkę i sok.

- Wygląda super - stwierdził Noah, spoglądając z uznaniem na śniadanie.

Zabrał się ochoczo do jedzenia. Georgia obserwowała synka. Do tej pory nigdy rano nie chciał jeść jajecznicy, domagając się niezmiennie owsianki na zimno.

Podniósł głowę znad talerza.

- Mam, może powinienem dziś zostać w domu, żeby ci pomóc? - zapytał między jednym kęsem a drugim.

Uśmiechnął się przymilnie. Georgia świetnie wiedziała, o co mu chodzi. Zrobiłby wszystko, żeby nie jechać do szkoły i mieć wolny dzień.

- Dam sobie radę - odparła. - Zostanie ze mną Jackson. Ale na ciebie też przyjdzie czas. Będziesz musiał pomagać mi, kiedy wyjedzie.

- Jak długo tu zostaniesz? - zapytał chłopiec gościa, który usiadł przy stole.

- Och, to zależy od tego, co twojej mamie powie lekarz - odparł Jackson, spoglądając na Georgię. - Chyba kilka dni.

- Fantastycznie - skwitował Noah, pakując do ust kawal grzanki.

Jackson obdarzył go uśmiechem. Georgia też była zadowolona. Wychowywany wyłącznie przez matkę, chłopiec nie miał żadnych kontaktów z mężczyznami i to ją czasami martwiło. Teraz można było się przekonać, jak bardzo jest mu potrzebne męskie towarzystwo. Lgnął do Jacksona. Starał się naśladować go pod każdym względem. Nawet przy stole.

Ale nie powinien przywiązywać się do prawie obcego człowieka, uznała Georgia. Za parę dni Jackson zniknie z jego życia, być może na zawsze. Po jego wyjeździe będą nieszczęśliwi oboje...

- Georgio, podać ci coś jeszcze? Może grzanek? Prawie nie tknęłaś jajecznicy. Wolisz jajka w innej postaci? - pytał z troską w głosie.

- Nie, dziękuję. Nie jestem głodna.

- Jak kolano? Bardzo boli?

- Nie. Jest znacznie lepiej. Zeszła opuchlizna. - Żeby zademonstrować gościowi stan nogi, wyciągnęła ją przed siebie. - Ale chyba jednak powinien zobaczyć ją lekarz.

- Tak. Koniecznie - potwierdził Jackson.

Z pomocą Noaha weszła na piętro, żeby się ubrać. Stojąc przed szafą i zastanawiając się, co na siebie włożyć, usłyszała, jak na dole Jackson dzwoni do agencji wynajmu samochodów i załatwia jakieś inne sprawy. Dla Georgii było oczywiste, że pozostanie w Sweetwater komplikuje mu życie. Zamierzała okazać Jacksonowi swą wdzięczność i równocześnie oświadczyć, że od jutra sama da sobie radę, bez jego pomocy.

Wybrała długą spódnicę, granatową w brzoskwińowy, kwiatowy wzór, i dobraną kolorystycznie bluzkę. Założyła bransoletki - duże, srebrne krążki. Zrobiła sobie nawet lekki makijaż i ułożyła włosy. Oczywiście, nie ubierała się z myślą o Jacksonie. Uznała, że w spódnicy będzie jej wygodniej pokazać nogę lekarzowi. A jako że przy okazji pobytu w mieście zamierzała wpaść do swego sklepu, musiała więc wyglądać przyzwoicie.

Kiedy chwilę później zjawiała się w saloniku, zobaczyła Jacksona siedzącego na fotelu na biegunach i czytającego starą, miejscową gazetę. Na widok Georgii uniósł brwi i ze zdumienia otworzył usta.

- Świetnie wyglądasz - pochwalił.

- Jesteś gotowy do wyjścia? - spytała, biorąc do ręki torebkę.

- Tak, oczywiście. - Podniósł się z fotela, podszedł do drzwi i z galanterią otworzył je przed Georgią. - Pomóc ci zejść po schodkach? - zapytał.

- Chyba sobie poradzę - odparła, łapiąc za ostatnią poręcz.

Jackson wyprzedził ją szybko i gdy znalazł się niżej, ponownie zaczął się jej z uznaniem przyglądać. Było to miłe, lecz równocześnie krępujące.

- Ładnie wyglądasz - ponowił komplement, kiedy znaleźli się w furgonetce.

Tym razem nie było kłopotu z uruchomieniem silnika. Ruszyli w stronę głównej drogi.

- Miło, że tak sądzisz. - Georgia roześmiała się lekko. - Do tej pory widywałeś mnie w znacznie gorszym stanie. Od stóp do głów pokrytą błotem.

- No, może niecałkowicie... - sprostował zamyślony.

A więc przypomniawszy sobie wczorajszą scenę w łazience i... obsuwający się ręcznik! Georgia splonęła rumieńcem i odwróciła twarz w stronę okna. Jackson widział dostatecznie dużo, by mieć na temat jej urody wyrobione zdanie. Musiała mu to przyznać.

Nachylił się i włączył radio. Dostępne stacje nadawały wyłącznie westernową muzykę country.

Georgia miała wątpliwości, czy odpowiada ona Jacksonowi, ale z jego strony nie usłyszała żadnego komentarza.

Dojechali dość szybko do przychodni lekarskiej. Georgia pozwoliła Jacksonowi wynieść się na rękach z furgonetki. Z rękoma zaciśniętymi na jego ramionach i przytulona do męskiego torsu. Wydawało się jej, że podróż z samochodu na chodnik trwała całą wieczność.

Kiedy wreszcie znalazła się na twardym gruncie, rozejrzała się wokoło i nerwowo obciągnęła ubranie. Nie odważyła się spojrzeć na Jacksona, ale wyczuwała, że jego też poruszyło to zbliżenie. Słyszała, jak odetchnął głęboko. Szybko założył ciemne okulary.

Trzymając Georgię mocno za łokieć, wprowadził ją do przychodni. Flora Potts, recepcjonistka, przywitała się serdecznie z pacjentką. Wypytywała Georgię o to, co stało się z jej nogą, zganiała ją za wychodzenie z domu przy tak okropnej pogodzie i interesowała się postępami Noaha w nauce. Flora była sympatyczną starszą panią, ale piekielną plotkarą.

Podczas całej rozmowy z ciekawością przyglądała się Jacksonowi. Zresztą trudno było się jej dziwić. Siedząc w plastikowym foteliku i przerzucając jakiś stary magazyn, prezentował się doskonale. W Sweetwater rzadko kiedy pojawiał się ktoś nowy, więc obecność obcego mężczyzny, i to tak przystojnego, musiała wywrzeć na recepcjonistce duże wrażenie. Georgia była przekonana, że Flora błyskawicznie puści w obieg wszystko, czego się tylko dowie.

- Kto to jest? - zapytała po chwili prawie szeptem.

- Jackson... to znaczy mój znajomy - obojętnym tonem odparła Georgia. - Przejeżdżał w pobliżu i... postanowił nas odwiedzić.

Flora przyjęła to wyjaśnienie z wyraźnym sceptycyzmem. Kiedy na jej biurku odezwał się telefon, szybko załatwiła rozmówcę i wróciła do przerwanej indagacji.

- W samą porę. Miło, że pomógł w potrzebie. I przywiózł cię tutaj... Zamierza dłużej zostać?

- Nie sądzę - odrzekła Georgia.

Recepcjonistka już miała zadać następne pytanie, gdy w drzwiach gabinetu lekarskiego stanęła właśnie doktor Sarah Oakely.

Mam szczęście, pomyślała Georgia, oddychając z ulgą.

Lubiła Sarah Oakely i, co więcej, miała dla niej wiele szacunku. Poznały się kilka lat temu i zaprzyjaźniły, mimo że tryb ich pracy i inne obowiązki nie pozwalały na częste spotkania.

Doktor Oakely była osobą kompetentną i bardzo konkretną. Z miejsca zajęła się pacjentką.

- Wskakuj na stół, ślicznotko - powiedziała z humorem do Georgii. - Ho, ho, ale jesteś wystrojona. Jak na inwalidkę, wyglądasz doskonale.

- Piękne dzięki - mruknęła Georgia, wdrapując się na stół.

Sarah zsunęła lewy pantofel pacjentki, ujęła w ręce jej nogę i zaczęła nią poruszać, po uprzednim dokładnym obejrzeniu kolana.

- Mów, kim jest ten przystojniak siedzący w poczekalni - z miejsca zażądała wyjaśnień.

- Auu! Boli! - jęknęła Georgia, gdy lekarka zbyt silnie obróciła chorą nogę. - Nie wiem, o kim mówisz - mruknęła z niechęcią.

- O tym potężnie zbudowanym facecie z ponurą miną.

- Sarah delikatnie położyła badaną nogę na stole i dotknęła rzepki.

- Aha, on. To mój dzisiejszy kierowca. Nie ma o czym mówić.

Lekarka roześmiała się głośno. Obciągnęła spódnicę Georgii, zakrywając jej nogi.

- Skoro tak twierdzisz... Gdybym zmierzyła ci teraz ciśnienie, okazałoby się, że jest gigantyczne.

- Sarah, daj spokój. - Georgia usiadła na stole i potrząsnęła głową. - To jest... po prostu... jeden facet. Starszy brat narzeczonego mojej siostry. Czy wystarczy ci takie wyjaśnienie?

- A tobie wystarcza? Georgia przewróciła oczyma.

- Co z moją nogą, pani doktor?

- Wygląda na to, że naciągnęłaś sobie ścięgna. Na szczęście, noga nie jest ani złamana, ani zwichnięta. Przez kilka dni stosuj naprzemiennie zimne okłady i ciepłe kąpiele. Trzymaj wysoko nogę. I na noc zdejmuj elastyczny bandaż, który ci teraz zakładam - zaleciła lekarka. - Jeśli chcesz, możesz wypożyczyć od nas tę laskę o regulowanej wysokości - dodała, demonstrując paskudny, metalowy przyrząd. - I jeśli zajdzie coś nowego, zwłaszcza w odniesieniu do twojego nowego szofera, to bądź uprzejma dać mi znać. Natychmiast, bez względu na porę dnia czy nocy - dodała z szelmowskim uśmieszkiem.

- Dzięki, pani doktor - mruknęła Georgia.

Gdy tylko znalazła się w poczekalni, Jackson z miejsca wziął ją na ręce. Zerkając przez ramię, Georgia zdążyła jeszcze dostrzec promienny uśmiech na twarzy recepcjonistki. Jedną ręką Flora machała na pożegnanie, a drugą chwytiała skwapliwie za słuchawkę.

- Dokąd teraz jedziemy? - zapytał Jackson, kiedy wraz z Georgią znaleźli się ponownie w furgonetce.

Spojrzała z westchnieniem na zegarek. Wiedziała doskonale, że za pięć minut wszyscy w mieście zaczną rozglądać się za towarzyszącym jej przystojnym nieznajomym. W Sweetwater stanowił nie byle jaką sensację. Georgia nie miała ochoty odpowiadać na żadne dotyczące go pytania.

Było, na szczęście, jedno bezpieczne miejsce, w którym przynajmniej na chwilę mogli się ukryć. Jej własny ukochany sklep.

- Chciałabym wpaść na chwilę do firmy - odparła. - Zastępuje mnie Maria i pewnie wszystko jest w porządku, ale skoro już przyjechałam do miasta, chętnie do niej zajrzę. To nie potrwa długo - uspokajała Jacksona.

- Mnie się nie spieszy - odparł. Uruchomił silnik i, zgodnie ze wskazówkami Georgii, ruszył przed siebie szeroką, główną ulicą miasta. - Szczerze powiedziawszy, mam ochotę obejrzeć twój sklep - dorzucił.

Oświadczenie to trochę zdeprymowało Georgię. Jackson wiedział już wprawdzie, że nie stanowi zagrożenia dla jego ukochanego brata, ale to wcale nie oznaczało, że doceni jej handlowe umiejętności.

Ze swego sklepu była niezwykle dumna. Prawie każdy, kto tu przychodził, uważał to miejsce za niezwykle. Wiele godzin poświęcała na urządzenie ekspozycji, tworząc kombinacje cennych antyków i interesujących, choć bezwartościowych staroci.

W sklepie nigdy nie było tłoku. Nawet w lecie, gdy po ulicach miasta przechadzali się turyści, chcąc odkryć uroki Sweetwater, uznawanego w wielu przewodnikach za świetnie zachowany fragment pierwotnego Starego Zachodu. We wnętrzu sklepu, nawet w najgorętsze dni lata, zawsze panowały miły półmrok, spokój i chłód. Georgia lubiła siadywać na werandzie za dużym

kontuarem z oszkloną witryną, w której znajdowało się sporo pięknej starej biżuterii i innych drobnych przedmiotów, wynalezionych podczas garażowych wyprzedaży. Długie, ciągnące się leniwie popołudnia stanowiły dla Georgii doskonałą okazję do zajmowania się pisaniem.

Wówczas bardzo chwaliła sobie umożliwiający skupienie klientów.

Jackson nie miał pojęcia o tym, że jest autorką dwóch dotychczas wydanych powieści kryminalnych, publikowanych pod nazwiskiem M. G. Price. Georgia było to drugie imię. Pierwsze, Mildred, trzymała w sekrecie. W ogóle zależało jej na tym, aby zachować w tajemnicy swą pisarską działalność. Chciała pozostać anonimowa. Price było nazwiskiem na tyle popularnym, że nawet w Sweetwater, gdzie wszyscy wiedzieli wszystko o wszystkich, nikt nie podejrzewał Georgii o żaden związek z twórcą wydanych powieści ani nie utożsamiał z samą autorką.

Zaliczka, którą otrzymała od wydawcy na drugą książkę, dopiero co opublikowaną, była skromna i w żadnym razie nie pozwalała pisarce na rzucenie podstawowego zajęcia. Jej pierwsza powieść, wydana przed dwoma laty, została sprzedana w niewielkiej liczbie egzemplarzy. Ale współpracująca z nią redaktorka, energiczna i gadatliwa Liz Dylan, była przekonana, że druga powieść kryminalna Georgii, która akurat się ukazała, stanie się wydarzeniem. Książka uzyskała już tak dobre pierwsze recenzje, że wydawca zdecydował się zrobić jej wielką reklamę.

Georgia starała się nie przywiązywać zbyt dużej wagi do tych optymistycznych przewidywań. Nauczona przykrym doświadczeniem, a może nawet przesadna z natury, na żywym niedźwiedziu nigdy nie dzieliła skóry.

Zastanawiała się, jak Jackson oceniłby jej pisanie. Korciło ją, aby powiedzieć mu o swych książkach. Mimo to jednak wolała ukryć przed nim tę część swej działalności, bo gdyby ocenił ją źle lub, co gorzej, zlekceważył, byłaby nieszczęśliwa.

Jako człowiek twardy w interesach i przeliczający wszystko na pieniądze, miałby z pewnością poważne zastrzeżenia co do opłacalności, a więc i sensowności tego przedsięwzięcia.

Będąc materialistą w każdym calu, liczyłby u kobiety na podobne podejście. Ale czy ona kiedykolwiek chciała związać się z kimś, kto oceniał wszystko przez pryzmat pieniądza? Z człowiekiem niezwykle zasadniczym, kierującym się w życiu tylko i wyłącznie rozsądkiem? Związać się? Na myśl o tym, co przed chwilą przyszło jej do głowy, Georgia aż się wzdrygnęła. Jak mogła brać pod uwagę coś takiego?

Jackson zwolnił, żeby z okna samochodu móc obejrzeć miasto. Sweetwater było tak małe, że, zdaniem Georgii, wystarczyłoby jedno kichnięcie i wytarcie nosa, aby wcale nie zauważyć go podczas przejazdu.

- Ładne miejsce - oświadczył po dłuższej chwili. - Nie dziwię się, że ci się podoba.

Z jego strony było to, oczywiście, stwierdzenie grzecznościowe. Przecież uważał Sweetwater za zapadłą, teksańską dziurę.

- Ma swoje plusy i minusy - odparta. - Tak zresztą jak każde inne miejsce. Urodziłam się niedaleko stąd, w podobnym miasteczku. Może dlatego jest mi tutaj wygodnie.

- Wygodnie. To dobre określenie - uznał, nadal rozglądając się z ciekawością przez okno.

Georgia pokazała mu swój sklep. Podjechał blisko i zatrzymał samochód przed wejściem. Ciemnozielona markiza osłaniająca front domu i duży napis „Stryzek Georgii”, wykonany złotymi literami na szkle, w witrynie, podobały się Georgii jeszcze bardziej niż zwykle.

Spoglądała na swoje dzieło z nieukrywany zadowoleniem.

Mimo że sklep był skromnie zaopatrzony i przynosił mały dochód, stanowił duże osiągnięcie jego właścicielki. Zdziałała wiele, jak na kobietę bez formalnego wykształcenia, dysponującą niewielkimi środkami.

Była z siebie dumna. Bez względu na to, co myślał Jackson.

Maria powitała ją wylewnie.

- Moje biedactwo - użalała się nad Georgią, spoglądając na chorą nogę. - Co za koszmar! Czy naprawdę, kochana, musisz z nią chodzić?

- Nie musi, dopóki ja tu jestem - oświadczył Jackson.

- Powinien pan zostać dłużej - powiedziała Maria. - Georgia doskonale gotuje.

- Wiem - potwierdził skinieniem głowy. - Wiem. Georgia, która opierała się na jego ramieniu, poczuła, jak czerwienieją jej policzki. Poprzedniego wieczoru przez telefon poinformowała Marię o przyjeździe Jacksona. Mogła powiedzieć jej wszystko, bo przyjaciółka nie była plotkarką. Niestety, ciągle starała się wyswatać Georgię i umawiała ją na randki w ciemno. Teraz było widać, że jest zachwycona obecnością przystojnego i do tego wolnego mężczyzny. Opierając się o przeszklony kontuar, Georgia odsunęła się od Jacksona i zajęła swe zwykle miejsce na wysokim, wyściełanym stołku ustawionym w pobliżu kasy.

- Jak idzie handel? - spytała Marię.

- Rano było tu dwoje starszych ludzi. Oglądali tę niebieską komodę, którą trzymasz na zapleczu. Powiedzieli, że jeszcze wrócą. Ale czy to wiadomo? - Maria wzruszyła lekko ramionami.

Georgia przerwała na chwilę sortowanie stosu kwitów.

- Zawsze przychodzą, starannie oglądają i mierzą stare meble. Ale zanim pokażą się ponownie, zdecydowani na zakup, okazuje się, że to, na co mieli ochotę, zostało już sprzedane - powiedziała. Roześmiana, spojrzała na Marię. - Zobaczysz, następnym meblem, który wyniosą przez te drzwi, będzie właśnie niebieska komoda. I to kupiona przez zupełnie kogoś innego. Jestem o tym przekonana.

Podczas gdy Georgia i Maria rozmawiały o sprawach zawodowych, Jackson przechadzał się po sklepie. Z rękoma wetkniętymi w kieszenie dżinsów rozglądał się z widocznym zainteresowaniem. Co jakiś czas przystawał, brał do ręki i dokładnie oglądał jakieś porcelanowe naczynia lub inne dziwaczne przedmioty mogące ucieszyć oko kolekcjonera. Takie jak na przykład sterta starych kartek pocztowych, które Georgia trzymała w dużym, wiklinowym koszyku.

- „Kochana Mamo, St. Louis jest wspaniałe. Bawimy się doskonale. Mam nadzieję, że przestały dokuczać Ci nerki. Całuję, Edna”. - Z uśmiechem na twarzy odczytał na głos Jackson.

- Och, tylko nie zaczynaj, mój drogi - ostrzegła go Maria, machając ręką. - Te teksty mogą czytać i czytać przez cały dzień. I zastanawiać się nad naturą ludzką.

Jackson ze zrozumieniem kiwnął głową. Wybrał z koszyka jeszcze kilka innych kartek i po cichu je przeczytał.

Georgia obserwowała go ukradkiem. W ciągu zaledwie paru minut przejrzał zawartość sklepu. Cieszyło ją, że jest rozluźniony i zadowolony. Nie pasował jednak do tego wnętrza. Wielki i barczysty, wyglądał dziwnie, przechadzając się między półkami, na których na koronkowych serwetkach były wyłożone drobne, staroświeckie, niewiele warte przedmioty, między lampami o abażurach lamowanych frędzlami, a także stertami ozdobnych poduszek. Zabawnie było obserwować myszkującego Jacksona, z zaabsorbowaną miną oglądającego zebrane starocie.

Georgia już prawie zdążyła uporać się z korespondencją zgromadzoną w ciągu ostatnich kilku dni, gdy zobaczyła, że Jackson zabrał się do przeglądania pliku książek leżących na stole stojącym na tyłach sklepu. Znajdowały się tam także egzemplarze obu jej własnych powieści, sprzedawane wraz z innymi, starymi książkami. Georgia zastanawiała się, czy Jackson zwróci na nie uwagę i czy domyśli się, że to ona jest ich autorką. Oddychając z trudem, patrzyła z pozornym spokojem, jak przerzuca poszczególne woluminy.

- Czy dobra? - zapytał, podnosząc do góry jakąś książkę. Georgia zobaczyła, że Jackson trzyma w ręku jej własną powieść!

- Hm... - mruknęła niechętnie.

- Czytałaś tę książkę? - pytał z uporem. Obejrzał uważnie okładkę, przestudiował tekst znajdujący się na tylnej stronie, a potem zaczął kartkować wewnątrz.

Georgia skinęła głową. Z trudem zachowując obojętność, zabrała się ponownie za pozostałą korespondencję.

- Całkiem niezła - odparta lekkim tonem. - Oczywiście, jeśli ktoś lubi kryminały.

- Ja lubię - oznajmił z przekonaniem w głosie. Ponownie spojrzął na trzymaną w ręku powieść. - Chyba wezmę ten egzemplarz. Będę miał co czytać dla odprężenia w samolocie.

Podszedł do lady, za którą siedziała Georgia, i wyciągnął portfel. Poczła nagle, jak z wrażenia zasycha jej w gardle. Prawie nie mogła mówić. Machnęła lekceważąco ręką.

- Nie szukaj pieniędzy. To prezent.

- Naprawdę? - chciał się upewnić.

- Oczywiście. Chcę, żebyś wziął tę książkę. Jako coś w rodzaju mojego podziękowania - dodała.

- A zresztą sama dostałam ją za darmo, bezpośrednio od autora.

- Jeśli tak, to dziękuję - powiedział.

Było widać, że po wyjaśnieniach Georgii ulżyło mu wyraźnie.

Wiedziała, że nie powinna wypowiadać ostatnich słów i rozmyślnie wyprowadzać Jacksona w pole. Ale coś ją podkusiło.

Z powodu swych pisarskich osiągnięć nie była ani odrobinę próżna i zarozumiała, ale gdzieś w głębi duszy denerwowało ją, że Jacksonowi nawet nie przyszłoby do głowy podejrzewać ją o autorstwo książki.

Maria, która w pobliżu odkurzała raz po raz te same filizanki i natężyła słuch, żeby nie uronić ani słowa z prowadzonej obok rozmowy, była niemym świadkiem całej sceny. Georgia zobaczyła, że przyjaciółce rozbłyły oczy, więc rzuciła jej karcące spojrzenie. Maria zrozumiała, o co chodzi, i zacisnęła wargi. Nucąc coś pod nosem, zabrała się ponownie do pracy.

Kiedy nadeszła pora opuszczenia sklepu, z porcelanowego stojaka na parasole Georgia wyjęła staroświecką, mahoniową laskę z rzeźbioną rączką i zerwała z niej metkę z ceną.

Brzydką, metalową laskę, otrzymaną u lekarza, odstawiła za ladę.

- Jeśli już muszę czymś takim się posługiwać, wolę, aby był to przedmiot w moim guście - wyjaśniła gościowi i Marii.

- Jak widać, gust masz doskonały. Jedyne w swoim rodzaju - oświadczył Jackson.

Na wargach Marii pojawił się uśmiech zadowolenia. Nie odezwała się jednak ani słowem, za co Georgia była jej wdzięczna. Wydawszy przyjaciółce ostatnie polecenia, oparta na usłużnym ramieniu Jacksona, opuściła sklep.

Ruszyli oboje chodnikiem w stronę zaparkowanej ciężarówki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Skoro już mieli za sobą wizytę u lekarza i w sklepie, Georgia była przekonana, że Jacksonowi będzie zależało na szybkim powrocie do domu. Na pewno zechce od razu zadzwonić do swego biura i sprawdzić pocztę elektroniczną, a także zrobić to wszystko, co w takich sytuacjach robią bardzo ważni prawnicy, kiedy są z dala od własnego centrum dowodzenia.

Ten ważny prawnik jednak ją zaskoczył, proponując pozostanie na dłużej w mieście.

- Jestem okropnie głodny - oznajmił, gdy tylko opuścili sklep Georgii. - Czy jest tu jakieś miejsce, w którym moglibyśmy zjeść lunch?

- Oczywiście. To dobry pomysł. - Georgia też poczuła ssanie w żołądku. Być może spaliła zbyt wiele energii, kuśtykając przez całe przedpołudnie. A może był to wynik ożywienia spowodowanego bliską obecnością Jacksona. - Ale pod warunkiem, że ja stawiam - dodała stanowczym tonem.

- Daj spokój, Georgio. Przecież już obdarowałaś mnie książką - przypomniał.

- Sama zapłacę - powtórzyła z uporem. Skrzyżowała ręce na piersiach i zmierzyła go surowym wzrokiem. - W przeciwnym razie nigdzie nie pójde.

- No dobrze, już dobrze - ustąpił Jackson, kwitując uśmiechem determinację malującą się na twarzy Georgii. Dotknął lekko jej ramienia. - Jestem tu nowy, mimo woli zwracam na siebie uwagę. Nie chcę sprzeczać się z tobą na środku głównej ulicy - powiedział, jakby miało to dla niego jakieś znaczenie.

- Rozumujesz całkiem sensownie - pochwaliła go Georgia. - To małe miasto. Ludzie kochają plotki.

- Zdażyłem się o tym przekonać - mruknął pod nosem. Oznaczało to, że musiał słyszeć co najmniej fragment jej rozmowy z recepcjonistką w przychodni, uznała Georgia.

Była skonsternowana. Czy mówiła coś, co pozwoliłoby Jacksonowi podejrzewać, że liczy na jakiś... romansowy związek? Wyteżyła pamięć. Nie, była prawie pewna, że nie mówiła. Niestety, w tego rodzaju sprawach mężczyźni często odnosili mylne wrażenie i wyciągali błędne wnioski. Gdy powoli szli ulicą, kątem oka spojrzęła na Jacksona.

Wyjedzie zapewne jutro, lecz ona pozostanie i będzie zmuszona odpierać wszelkie pomówienia i plotki. Postanowiła, że przy jedzeniu znajdzie dogodny moment, aby dać mu do zrozumienia, że następnego dnia powinien opuścić Sweetwater.

Weszli do kawiarni i natychmiast oczy wszystkich zwróciły się w ich stronę. Nic zresztą dziwnego. Georgia znała tu, cały personel i większość klientów. Obecni rzucili krótkie spojrzenie ku otwierającym się drzwiom i u boku Georgii ujrzeli nieznanego mężczyznę. Musiało to ich zaskoczyć.

Kiedy szła w stronę wolnego stolika, pozdrowiało ją sporo osób, które chciały się dowiedzieć, czemu kuleje i podpira się laską. Życzyli szybkiego powrotu do zdrowia i zalecali stosowanie starych, wypróbowanych domowych środków, takich jak przykładanie do kolana plasterków surowych ziemniaków, żeby zlikwidować opuchliznę, oraz moczenie nogi w pomidorowym soku, aby przyspieszyć leczenie.

Georgia dziękowała grzecznie za dobre rady. Kiedy oboje z Jacksonem dotarli do stolika, odetchnęła z ulgą.

- Niektórzy przy kacu moczą głowę w pomidorowym soku, ale nigdy nie słyszałem, aby pomagał na zwichnięte kolano - skomentował Jackson.

- Och, to mówiła stara pani Cobbs. Czasami wszystko się jej myli. Pewnie zrozumiała, że załatwił mnie jakiś skunks - wyjaśniła Georgia.

- To miałoby jakiś sens - przytaknął rozbawiony Jackson. - Powiedz mi, czy zawsze wszyscy są tutaj tacy przyjaciele? A może dlatego tak zainteresowali się twoim zdrowiem, że widzą cię dzisiaj w towarzystwie nieznanego?

- Pewnie wylażą ze skóry, żeby się dowiedzieć, kim jesteś. Ale poza tym to są naprawdę przyzwoici ludzie.

- A ty jesteś bardzo lubiana - dodał Jackson. - Czy chodziło ci kiedykolwiek po głowie, żeby kandydować na burmistrza? Jestem pewny, że jako wieloletnia mieszkanka i ceniona kobieta biznesu miałabyś duże szanse.

Georgia uśmiechnęła się lekko. Wiedziała, że Jackson żartuje, ale i tak w jego ustach był to miły komplement

- Być może spróbuję - odrzekła wesoło. - Kiedy Noah trochę podrośnie i będę miała więcej wolnego czasu.

- Nie powinnaś odkładać na później zbyt wielu rzeczy - powiedział. Nadal mówił żartobliwym tonem, ale z poważną miną. - Chyba nie chciałabyś obudzić się pewnego dnia i zobaczyć, że masz za sobą całe życie.

Miał na myśli komentarz Georgii z poprzedniego wieczoru, kiedy to powiedziała, iż nie zamierza z nikim się wiązać dopóty, dopóki nie odchowia Noaha. W słowach Jacksona było wiele sensu, ale tego wątku rozmowy podtrzymywać nie zamierzała.

Przy stoliku zjawiała się Nina, kelnerka z południowej zmiany.

- Cześć. Co stało się z twoją nogą? - spojrzała na Georgię.

- Poślizgnęłam się w błocie - krótko wyjaśniła zapytana. - Dla mnie to, co zwykle - dodała. - I jeszcze proszę o lemoniadę.

Nina zanotowała zamówienie. Zwróciła się do Jacksona:

- A dla ciebie, złociutki?

Uniósł nieznacznie brwi i zapytał Georgię:

- Nie mają tu żadnej karty?

Wzruszyła ramionami, a Nina roześmiała się i poklepała Jacksona przyjacielsko po ramieniu.

- Od razu widać, złociutki, że jesteś tu obcy. - Wetknęła ołówek i notes do kieszeni i oznajmiła: - Wrócę za kilka minut po twoje zamówienie. Nie musisz się spieszyć.

- Nie ma tu karty. Wybiera się z tego, co wypisano. O, tam - Georgia wskazała ręką małą czarną tablicę, stojącą na ladzie.

Jackson wyprostował plecy i wyteżył wzrok.

- Napisy są niewyraźne. Stąd nie jestem w stanie ich odczytać.

Nic dziwnego. Georgia była pewna, że nabazgrano je przed laty. Pewnie jeszcze za czasów poprzedniego właściciela. Każdy, kto tu przychodził, znał na pamięć zestaw dań. Był niezmienny.

- Nie wstawaj. Powiem ci, co tam jest - powiedziała do Jacksona. I wyliczyła wszystkie wyszczególnione potrawy, począwszy od kanapki z wołowiną i skończywszy na sałatce z tuńczyka. - Tej sałatki, nawiasem mówiąc, nie polecam - dorzuciła. - Kucharka dodaje do niej jakiejś przyprawy, po których piecze mnie zawsze w żołądku.

- Znasz na pamięć całą listę potraw? - zdziwił się Jackson. Georgia nie pojmowała, co w tym nadzwyczajnego.

- Gdybyś mieszkał tutaj tak długo jak ja, też byś ją pamiętał - odparła, wzruszając lekko ramionami.

- Jakie tu jest jedzenie? Czy karmią znośnie? - zapytał.

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, co rozumiesz przez „znośnie” - odrzekła ze śmiechem.

Dla Jacksona określenie to oznaczało zapewne wykwintne jedzenie w najlepszej, czterogwiazdkowej restauracji, złożone z kilku dań i doskonałego wina podawanego do każdej

potrawy. Georgia zastanawiała się, jak oceni kuchnię podrzędnej restauracji w takiej dziurze jak Sweetwater i czy w ogóle uzna jedzenie za jadalne. W każdym razie była ciekawa jego reakcji. Ponownie przy stoliku pojawiła się kelnerka z ołówkiem w ręku. Spojrzała na Jacksona.

- A więc co ma być?

Zmarszczył czoło, tak jakby miał trudności z wyborem.

- Zjem... to co ona - powiedział wreszcie," wskazując swą towarzyszkę.

- Robi się, złociutki. - Nina ochoczo przyjęła zamówienie. - Moim zdaniem, to dobry wybór. - Szybko odbiegła od stolika.

Georgia zaczęła się śmiać.

- Co tak cię rozbawiło? - zapytał Jackson.

- Nawet nie wiesz, o co poprosiłam. Mogłam zamówić... Sama nie wiem... Na przykład... łeb pancernika czy coś w tym rodzaju.

- Czy to danie należy do specjalności tutejszej kuchni? Nie przypominam sobie, abys je wymieniała

- Poczekasz, to się dowiesz - przekomarzała się Georgia.

- Świetnie. Wiesz, jak bardzo lubię niespodzianki -oświadczył.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Znała tego człowieka zaledwie niepełne dwa dni i jedyną rzeczą, jaką mogła powiedzieć o nim ze stuprocentową pewnością, było to, że nie znosi zaskoczenia.

- Naprawdę? Od kiedy?

- Sądzę, że od... tego ranka. - Zastanawiając się nad odpowiedzią, ściągnął brwi. - A może wszystko zaczęło się przedwczorajszego wieczoru, a dopiero dzisiaj do mnie dotarło?

Georgia miała ochotę parsknąć śmiechem, ale się powstrzymała.

Zdumiewające! Jackson usiłował z nią flirtować! Udawała, że tego nie dostrzega, ale było to jasne jak słońce. Oderwała od niego oczy i wlepiła wzrok w stół, a właściwie w papierową matę pod talerz z mapą Teksasu, którą oglądała już co najmniej tysiąckrotnie.

- Co tak cię śmieszy? - zapytał.

- Nic.

Potrząsnęła głową i popatrzyła w okno. Na ulicy panował spokój. Było widać miejski rynek, ocieniony i chłodny, mimo południowego gorąca. Kiedy wreszcie spojrzała na Jacksona, zobaczyła, że jest rozbawiony.

Jego uśmiech nie był kpiący ani nie miał w sobie nic z wyzwania, do czego zdążyła się przyzwyczaić. Nawet nie był uwodzicielski. Po prostu szczery i ciepły, ogrzewający jak słońce. Sprawiający, że poczuła się... w pełni szczęśliwa.

I nagle zdała sobie sprawę z tego, że odwzajemnia się identycznym, serdecznym uśmiechem.

Ale Jackson nie mógł z nią zostać. Nie mogła na to zezwolić i musiała mu o tym powiedzieć.

Jeśli nie zaraz, to... wkrótce.

- Dwie lemoniady, dwa hamburgery, średnio wypieczone, oraz dodatki: sałata, pomidor i pikle - wyrecytowała szybko Nina, stawiając pełne talerze. - Ketchup na stole. Aha, Georgio, może być jeszcze sos z cebulą, taki jak lubisz.

Georgia podziękowała kelnerce, ale z oczywistych względów zrezygnowała z jedzenia sosu.

Szybko przekroiła hamburger na pół. Kiedy podnosiła kawałek do ust, zobaczyła, jak Jackson podejrzliwie przypatruje się zawartości swego talerza.

- To chyba nie jest ten pancernik, prawda? - niemal wyszeptał. - Mam rację?

Potwierdziła ruchem głowy, bo miała pełno w ustach. Zaraz potem roześmiała się głośno.

- Oczywiście, masz rację - potwierdziła. - Ja tylko żartowałam.

- Zdawałem sobie z tego sprawę - odparł. - I zrobiłem to samo.

Wziął butelkę z keczupem i polał nim hamburgera. Potem usadowił się wygodniej i podniósł do ust duży kawał kotleta.

Jasne, że od początku wiedział, iż go nabiera, uznała Georgia.

Po zjedzeniu hamburgerów zamówili po ciastku. Georgia cytrynową bezę, a Jackson czekoladową kremówkę, z których słynęła kawiarnia.

Po pierwszym kęsie zamarł i zamknął oczy.

- To jest niewiarygodnie dobre - oświadczył. - Spróbuj sama. - Wysunął w stronę Georgii pełną łyżeczkę przysmaku.

Znała doskonale smak tych ciastek, bo wielokrotnie je jadała. Nie potrafiła jednak się powstrzymać przed spróbowaniem z ręki Jacksona. Otworzyła usta i czekała, aż trafi do nich porcja kremówki.

- Mniam, mniam... - mlasnęła z zachwytem, co spodobało się Jacksonowi.

Zamknęła oczy, szybko przełknęła, a potem wbiła wzrok we własny talerzyk. Poczowała, jak coś staje jej w gardle. Nie był to jednak kawałek ciastka. Czekoladowa kremówka jedzona z ręki Jacksona była prawie tak dobra jak seks. Niestety, musiała jej wystarczyć...

- To było dobre - oznajmiła lekkim tonem.

- A dla mnie wspaniałe - dodał spokojnie Jackson. Odszukał spojrzeniem wzrok Georgii. Nie mogła udać, że nie pojmuje znaczenia jego słów.

Po chwili z trudem odwróciła oczy. Wypiła łyk lemoniady, która wcale nie obniżyła jej rosnącej temperatury. Unikając starannie wzroku Jacksona, zaczęła rozglądać się za kelnerką. Gestem poprosiła ją o rachunek.

Gdy znaleźli się z powrotem w samochodzie, ze względu na Jacksona i jego zawodowe sprawy Georgia zaproponowała powrót do domu. Ale jemu, jak widać, wcale się nie spieszyło z nawiązaniem kontaktu ze światem. Wyraźnie zadowolony z pobytu w Sweetwater, poprosił o pokazanie mu miejscowych ciekawostek.

Georgia była zdziwiona, lecz zarazem zadowolona i dumna, że ma okazję pochwalić się miastem. Rozpoczęli zwiedzanie od starego rynku. Pokazała Jacksonowi stare więzienie i mały, drewniany pawilon, gdzie mieścił się swego czasu słynny lokalny saloon, o którym krążyły legendy. To właśnie tutaj słynny bandyta Jessie James rozpoczął grę w karty, zakończoną strzelaniną na głównej ulicy miasta. Do ciekawych budynków należały jeszcze stary kościół i oryginalna hala, w której od co najmniej stu lat odbywały się zgromadzenia członków lokalnego stowarzyszenia hodowców bydła, no i oczywiście sklep wielobranżowy, z mydłem i powidłami. Kiedy znaleźli się ponownie obok „Stryzku Georgii”, Jackson zwolnił, obrzucając sklep długim spojrzeniem.

- To interesujące miejsce - oświadczył z nieukrywanym podziwem. - Jedyne w swoim rodzaju.

Zadowolona właścicielka skinęła głową.

- Na tym właśnie mi zależało.

- Jak do tego doszło? Skąd wzięłaś pomysł? - zapytał z ciekawością w głosie.

- Jak już wiesz, oboje z Noahem przez pewien czas mieszkaliśmy w Nowym Orleanie, w pobliżu ciotki Ellen. Mimo że to ładne miasto, czułam się źle w tak licznej zbiorowości. I wówczas ciocia odziedziczyła w Sweetwater dom po jakimś dalekim krewnym - wyjaśniła Georgia. - Miał tutaj swój sklepik, który także w całości przypadł Ellen w spadku. Kiedy obie inwentaryzowałyśmy jego zawartość, głównie bezwartościowe rzeczy, chodziły mi po głowie najróżniejsze pomysły. Ciocia zaproponowała, żebym się tutaj przeniósła i spróbowała otworzyć własny interes. I tak też się stało. Zdecydowałam się.

- Kiedy to było?

- Och, dokładnie nie pamiętam. Chyba co najmniej przed sześciu laty. Noah kończył właśnie drugi rok życia.

- Przeprowadziłaś się sama, z maleńkim dzieckiem, w całkowicie obce miejsce, nie znając nikogo? Ile miałaś wtedy lat?

Georgia wyczuła, że Jackson w myśli oblicza jej wiek.

- Dziewiętnaście, może dwadzieścia - odparła. - Ale mimo młodego wieku zdążyłam już przywyknąć do życia na własny rachunek. Przyjazd do Sweetwater był jedyną okazją do rozpoczęcia nowej egzystencji, jeśli uwzględnisz inne moje ówczesne możliwości.

- To znaczy?

- Pracę kelnerki, kucharki, sprzątaczkę, ekspedientki w supermarkecie, psiej fryzjerki... Żeby zdobyć środki na utrzymanie, miałam się wszystkiego. - Wiatr wpadający przez otwarte okno do wnętrza samochodu zwichrzył włosy Georgii. Odgarnęła je z czoła. - Możliwość otworzenia własnej firmy była dla mnie niemal cudem. Prowadzenie sklepu rozwiązywało całkowicie problem całodziennego nadzoru nad synkiem. Na początku zajmowaliśmy małe mieszkanie nad sklepem. Kiedy Noah drzemał, zostawiałam go na piętrze i pilnowałam korzystając z dziecięcego monitora, a kiedy nie spał, mógł bawić się na dole, w maleńkim pomieszczeniu na zapleczu sklepu.

Jackson oderwał wzrok od nawierzchni ulicy i rzucił Georgii krótkie spojrzenie.

- Pomyślane doskonale. I godne podziwu - skomentował po chwili namysłu.

- Tak chyba musiało być. - Wzruszyła ramionami. Nagle zorientowała się, że jest już wpół do trzeciej.

- Powinniśmy ruszać w drogę powrotną. I to bardzo szybko. Noah zaraz kończy lekcje, a ja chciałabym zdążyć do domu przed przyjazdem szkolnego autobusu.

Jackson przejął się słowami Georgii. Usłyszawszy, że po powrocie ze szkoły chłopiec może zastać pusty dom, uparł się, żeby po niego pojechać. Zajęło to im jednak sporo czasu, mimo że szkoła była prawie po drodze. Zjawili się na miejscu, akurat gdy z budynku wysypały się dzieci. Zobaczywszy Noaha, Georgia nachyliła się nad ramieniem Jacksona i nacisnęła klakson.

Chłopiec podbiegł szybko do furgonetki, zachwycony, że po niego przyjechali.

- Cześć, kumplu - przywitał go Jackson. - Wskakuj do środka.

Robiąc synkowi miejsce obok siebie, Georgia przysunęła się do kierowcy. Jego uda ocierały się o jej nogi. Było to tak niepokojące odczucie, że nie potrafiła skupić uwagi na tym, co mówił Noah.

Opisywał szkolny dzień.

- ...Wtedy Bucky Keller popchnął Mike'a Geary'ego tak, że ten upadł na plecy. I to wprost do pojemnika na śmieci. Ugrzązł głową. Tak machał nogami w powietrzu, że cała klasa ryczała ze śmiechu. Pani Basset ledwie go stamtąd wydostała. Obaj musieli iść do gabinetu dyrektora - dodał podniecony.

- No to mieliście wesoły dzień - skomentował Jackson.

- Naprawdę, synku? - spytała półprzytomnie Georgia. Czyżby Noah powiedział przed chwilą, że został wysłany do dyrektora? Niemożliwe...

- Tak, niezły - potwierdził chłopiec. - Na skórze pani Basset wystąpiły czerwone plamy, tak że musiała zaraz usiąść. Wachlowała się książką do hiszpańskiego - dodał rozradowany. - Zrobiło się gorąco popołudnie. Moglibyśmy iść popływać w strumieniu.

- Jest w pobliżu jakieś miejsce do kąpieli? - zapytał Jackson.

- Tak, w strumieniu Sheltona. Niedaleko stąd - wyjaśniła Georgia. - Niewiele wody, ale wystarczy do ochłodzenia się w upalny dzień.

- Możemy tam pojechać? Mamo, proszę! - jęknął Noah.

- Po ostatnich deszczach woda będzie wysoka i zimna. Mamo, proszę!

- Możemy tam pojechać? Mamo, proszę! - Jackson do złudzenia naśladował płaczliwy ton głosu chłopca.

- Oczywiście - zgodziła się Georgia. - Przedtem jednak wpadniemy do domu po rzeczy. Przygotuję koszyk z jakąś kolacją.

- Urządzimy piknik? Och, nie pamiętam, kiedy ostatni raz bawiłem się w coś takiego - oznajmił Jackson, zachwycony pomysłem.

- To nie będzie nic nadzwyczajnego. Tylko kilka kanapek - szybko dodała Georgia, dokonując w myśli przeglądu zawartości lodówki.

- Świetnie. Mnie to odpowiada - stwierdził Jackson. - Bylebym tylko nie musiał jeść łaba pancernika - dodał z krzywym uśmiechem.

- To ci nie grozi - zapewniła go.

Brzeg strumienia okazał się idealnym miejscem na spędzenie późnego popołudnia, uznała, gdy tylko rozlokowali się wygodnie nad wodą. Z chorą nogą pływać nie mogła. Siedząc w cieniu, przyglądała się igraszkom Jacksona i Noaha.

Chłopiec był zachwycony jego obecnością. Było widać, że tęskni do męskiego towarzystwa. Tak właśnie bawiłby się z ojcem, ale nie było to, niestety, możliwe. Czy naprawdę dla Noaha było lepiej, że żyła samotnie? Po raz pierwszy Georgia zaczęła mieć wątpliwości. Zrezygnowała z ponownego ułożenia sobie życia wyłącznie ze względu na dobro dziecka czy też z obawy, że będzie musiała poddać się męskiej dominacji?

Do domu wrócili dopiero o zmierzchu.

W ciężarówce Noah siedział między matką a Jacksonem. Szybko zasnął, zmęczony. Oparł głowę na ramieniu kierowcy. Kiedy Georgia chciała odsunąć synka, Jackson zaprotestował.

- Wcale mi nie przeszkadza. Niech sobie pośpi.

Gdy tylko znaleźli się w domu, Jackson zaraz zaprowadził Noaha na piętro. Dzieciak był tak śpiący, że oboje z Georgią musieli go rozebrać i zapakować do łóżka. Wiedziała, że po dniu tak pełnym wrażeń będzie spał jak zabity.

Zgasiła światło i nachyliła się, żeby pocałować synka w policzek. Ze zdziwieniem zobaczyła, że Jackson robi to samo.

Wyszła szybko z pokoju. Na myśl, że zaraz go pożegna, mocniej zabiło jej serce. Nie wiedziała, czy odwrócić się do niego, czy też natychmiast uciec do swej sypialni.

- Dziękuję ci za wspólny dzień - powiedział, podchodząc bliżej. - Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni tak doskonale się bawiłem.

- A ja dziękuję za to, że zostałeś i nam pomogłeś - odpada w rewanżu.

- To wyście mi pomogli, a nie ja wam - powiedział. Chyba mówił prawdę. Po dniu spędzonym w towarzystwie jej i Noaha stał się zupełnie innym człowiekiem, niepodobnym do rozszuszczonego ponuraka i awanturnika, który późną nocą walił do drzwi domu. Zmuszony do przebywania przez parę dni w zapadłej dziurze, to znaczy w Sweetwater, uspokoił się i rozluźnił. Z jego twarzy zniknęły głębokie, surowe zmarszczki wokół ust i między brwiami. Złagodniały rysy. Nawet zbrązowiła mu cera po dniu spędzonym na powietrzu.

Uśmiechając się teraz do Georgii, Jackson wyglądał jak... jak chłopak. Z dnia na dzień coraz lepiej...

Ciągnęła ją do niego jakaś niewidzialna magiczna siła. Z największym wysiłkiem odwróciła wzrok. Jeśli nie będzie patrzyła mu w oczy, to może uda się jej...

- Dobrej nocy.

Nachylił się w stronę Georgii. Po chwili poczuła na ramionach jego ręce. Wargami odszukał jej usta.

Zapra gnęła powiedzieć, żeby się odsunął, lecz nie potrafiła. Poddała się obezwładniającej pieśczo cie.

Wspaniałej. Cudownej.

Tak miłej, jak cały, wspólnie spędzony dzień.

Poczuła, że jego ręce zsuwają się aż do talii i przyciągają ją bliżej. Nie bronila się. Objęła Jacksona za szyję.

- Georgio, słodka Georgio... - szeptał do ucha. - Pozwolisz mi potrzymać cię tak jeszcze przez chwilę?

Zaczęła przytomnieć pod wpływem słów. Ale mimo wewnętrznych sygnałów alarmowych, nie była w stanie wyzwolić się z czułych objęć. Bezwolna, przyłgnęła jeszcze mocniej.

Czuła na sobie pocałunki Jacksona, przesuwające się w dół twarzy, aż do szyi.

- Nie możemy... nie powinniśmy... - wyszeptała z trudem.

- Pięknie pachniesz... - Wargi Jacksona przesunęły się wzdłuż szyi Georgii, aż do dekoltu w bawełnianej koszulce. Odciągnął ją na ramiona i całował miękką, delikatną skórę nad biustonoszem bez ramiączek. - I smakujesz cudownie - dodał cicho, drażniąc czubkiem języka.

- Jackson, proszę...

Westchnęła i zamknęła oczy. Ledwie mogła oddychać. Dotyk warg Jacksona całkowicie pozbawił ją siły woli i chęci walki. Przesunął dłonie na jej piersi. Przez cieką tkaninę pocierał palcem sutki.

Pod wpływem tych pieśczo t przez ciało Georgii przepłynął dreszcz rozkoszy. Poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Przytrzymała się mocniej ramion Jacksona.

- Prosisz, abym przestał czy dalej pieścił? - zapytał szeptem, wyciskając między jej piersiami wilgotny pocałunek.

- Proszę...

Nie potrafiła przyznać się Jacksonowi, że bardzo go pragnie. Opuściła głowę. W zagięciu jego ramienia zatopiła twarz.

Roześmiał się. Poczuła na skórze ciepły oddech, co podnieciło ją jeszcze bardziej.

- Pragnę sprawić ci rozkosz. Zadowolisz pod każdym względem - oświadczył szorstkim z wrażenia głosem. Wyprostował plecy, podciągnął koszulkę na ramionach Georgii i popatrzył na nią. - Pragnę zabrać cię teraz do sypialni. Jeśli nie chcesz, wystarczy, że to powiesz.

Nie była w stanie ani mówić, ani oderwać wzroku od oczu Jacksona. Wiedziała tylko jedno, że jeszcze nigdy w życiu nie pragnęła tak bardzo żadnego mężczyzny. Bardziej jednak niż pożądanie czysto fizyczne poruszyła ją własna, emocjonalna reakcja na bliskość Jacksona. Gdy tak na nią spoglądał ciemnymi, głębokimi oczyma, czuła, że odkrywa przed nim całą duszę i nie może niczego udawać.

Georgia nie liczyła na żaden wielki romans. Uważała, że zdarza się jej po prostu jednorazowe, gigantyczne zderzenie dwóch całkowicie przeciwstawnych osobowości. Chciała się przy tym przekonać, jak wygląda kochanie się z Jacksonem. Jak zachowa się on i jaka będzie jej własna reakcja.

Musiała się tego dowiedzieć, bo w przeciwnym razie brak odpowiedzi na to pytanie będzie ją męczył do końca życia. Nie potrafiła określić psychicznego zamieszania, jakie wywołała w niej

bliska obecność tego człowieka. Georgia wyciągnęła ręce i ujęła w dłonie jego twarz. A potem wspięła się na palce i pocałowała go w usta. Miały idealny smak. Cudowny.

Chyba zaskoczyła Jacksona. Szybko jednak z zapalem odwzajemnił pocałunek. Przygarnął ją do siebie. Tak mocno, że zniknęły wszystkie jej pozostałe opory.

Zanim zdołała zaprotestować, porwał ją na ręce i poniosł korytarzem do sypialni. Położył na łóżku, a potem zamknął drzwi. W milczeniu rozpostarła ramiona i przyciągnęła go do siebie. Wyciągnął się obok niej. Delikatnie ucałował jej rozchylone wargi.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - wyszeptał. Otoczyła Jacksona ramieniem i przywarła piersiami do umięśnionego torsu, a on całował ją coraz mocniej i zachłanniej. Po jakimś czasie jego wargi rozpoczęły wędrówkę po szyi Georgii. Wdychała z lubością zapach Jacksona i czubkiem języka drażniła mu skórę.

Aż zajęczał z wrażenia. Zaraz potem nakrył ciałem Georgię i na jej wargach wycisnął głęboki, namiętny pocałunek.

Było jej coraz lepiej. Z zachwytem poddawała się pieszczotom i marzyła o dalszych. Dłonie Jacksona przesuwają się teraz po całym jej ciele, odszukując najbardziej wrażliwe miejsca. Na chwilę uniósł się na rękach. Podziwiał leżącą Georgię. Naga, tylko w koronkowych, skąpych majteczkach, wyglądała zachwycająco. Miękkie, jasne loki okalały piękną twarz jak złocista aureola.

Ujmując w dłonie jej piersi, powiedział z przejęciem:

- Jesteś piękna,

I zaraz potem pochylił głowę i zaczął ssać sutek.

Georgia zadrżała. Jej ciałem wstrząsnęły dreszcze. Poczuła, jak ogarnia ją wewnętrzny ogień. Odszukała przód jego dżinsów. Rozpięła pasek, ale natychmiast po tym Jackson odsunął jej rękę. Spoglądał teraz na nią tak przenikliwym i poważnym wzrokiem, jakiego nie widziała u niego nigdy przedtem.

- Pragnę cię, Georgio. Tak bardzo, jak jeszcze nigdy nie pożądałem żadnej kobiety... Ale muszę być pewny, czy ty też tego chcesz.

Dla Georgii przestały się liczyć poprzednie wątpliwości. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęła żadnego mężczyzny i wiedziała, że w jej życiu jest to chwila wyjątkowa i niepowtarzalna.

Musiała z niej skorzystać, bez względu na konsekwencje. Będzie kochała się z Jacksonem, rozkoszując się każdą minutą zbliżenia. Do szaleństwa. Do bólu. Do utraty tchu.

- Też bardzo cię pragnę - szepnęła. Pocałowała go mocno. - Nie każ mi dłużej czekać.

Błyskawicznie pozbył się koszuli i spodni. W słabym świetle sączącym się przez okna sypialni jego obnażone ciało wyglądało znakomicie. Georgia nie mogła i nie zamierzała oderwać od niego oczu. Przesuwała wzrokiem po umięśnionej, szerokiej klatce piersiowej, pokrytej ciemnym owłosieniem.

Chwilę później Jackson znalazł się tuż przy niej. Niecierpliwym ruchem ściągnął spodniki.

- Dobrze się czujesz? - zapytał cicho po sekundzie zespolenia.

- Tak, oczywiście - odparła szeptem. - Mimo że... od poprzedniego razu upłynęło mnóstwo czasu.

Czule ucałował Georgię. Do jej szyi przycisnął policzek.

- Po tym, co mówiłaś, tak właśnie sobie pomyślałem.

- Przepraszam - szepnęła, właściwie nie wiedząc, dlaczego. Czy dlatego, że pragnęła okazać się idealną kochanką, lecz nie miała na to szans?

Nie przewidziała jednak reakcji Jacksona. Westchnął głęboko, a potem podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Wiesz bardzo mało o mężczyznach, jeśli sądzisz, że nie jestem zachwycony tym, że na kochanka wybrałaś właśnie mnie.

Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Popatrzyła na Jacksona lekko zażawionymi oczyma.

- Tylko ciebie - szepnęła, gładząc go czule po policzku.

- Nie będziemy się spieszyli - obiecał. - Chcę, żeby było idealnie.

Georgia rozluźniła się. Odetchnęła głęboko.

- Już jest.

Zamykając oczy i ulegając obezwładniającej pieśczoście, jeszcze usłyszała cichy śmiech. A zaraz potem Jackson pocałował ją namiętnie i zabrał w daleką drogę. W podróż do gwiazd. Poddała się całkowicie narzuconemu rytmowi. Coraz to szybszemu i szybszemu. I nagle poczuła rozkosz. Niewyobrażalną. Tak silną, że prawie nie mogła jej znieść.

Drżąc na całym ciele, wtuliła się w jego ramiona.

- Słonko, zostań ze mną - poprosił i zaczął kochać ją jeszcze mocniej. Po chwili krzyknął. Jego ciałem wstrząsnął silny dreszcz.

Potem, kiedy leżeli zaspokojeni i szczęśliwi, szeptał:

- Georgio, Georgio, Georgio... - jakby zaskoczony tym, co się z nim dzieje.

Zamknęła oczy. Przesuwała dłońmi po ciele Jacksona, zachwycona gładkością jego rozgrzanej skóry. Pomyślała, że jeszcze nigdy nie było jej tak dobrze.

Za dzień lub dwa Jackson wyjedzie, znikając z jej życia tak szybko, jak się w nim pojawił. Jak spadająca gwiazda, która na krótką chwilę oświetliła jej ciemne, smutne dni, przynosząc namiętność i pragnienie. Wszystko to stało się tak niewiarygodnie szybko, że aż wydawało się nierealne.

Jackson nie był idealnym partnerem, o jakim marzyła. Szczerze powiedziawszy, był jego przeciwieństwem pod każdym względem. A mimo to wiedziała już, że wszystkie związane z nim odczucia, zarówno sympatii, jak i niechęci, wszelkie ich sprzeczki i kłótnie, od chwili gdy się poznali, doprowadziły do jednego nieuchronnego wniosku.

Już wiedziała, co czuje do tego człowieka.

Kocha go. Było to takie proste, a zarazem niesłychanie skomplikowane. Jak słodycz przyprawiona goryczą. Miód z łyżką dziegciu.

Za dzień lub dwa Jackson wyjedzie i już pewnie nigdy go nie zobaczy. Albo będzie widywała tak rzadko, że nie będzie to miało żadnego znaczenia. Ale teraz była już pewna, że spotkała wreszcie tego jedyne go mężczyznę, jakiego szukała, świadomie lub podświadomie, i o jakim marzyła przez całe życie.

Odnalazła swą drugą połowę.

I chociaż Jacksonowi Bradshawowi coś podobnego nawet nie przyszłoby do głowy, gdy o niej myślał, dla Georgii stał się jedynym mężczyzną, jaki kiedykolwiek zajął miejsce w jej sercu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego ranka ponownie obudził Georgię zapach świeżo parzonej kawy. Jakie to miłe ze strony Jacksona. Dziś też o niej pomyślał...

- Czy naprawdę to zrobiłam? - wyszeptwała do siebie.

Pomięta pościel po drugiej stronie łóżka upewniła ją, że obecny w jej myślach obraz szalonych uścisków Jacksona to nie żadna fantazja ani senne marzenie.

Jak będzie mogła spojrzeć mu teraz w oczy? Wszystko złe, o co na początku ją podejrzewał, uznała teraz za prawdziwe. Może nawet podejrzewała, że przespaała się z nim dlatego, że był bogaty?

Nie, tak chyba nie pomyśli, Georgia zapewniała samą siebie. Po tym, jak się wczoraj kochali. Jackson, który okazał się cudownym, namiętym kochankiem, był dla niej niezwykle czuły. Nadal jednak mówił niewiele. Podobnie zresztą jak ona. Byli zajęci czymś innym.

Uprzytomniwszy sobie, co robili, poczerwieniała na twarzy. Poczuli się ogromnie zażenowani. Wstała z łóżka i pobiegła od razu pod prysznic. Potem ruszyła korytarzem w stronę schodów. Na szczęście, kolano bolało mniej niż poprzedniego dnia. Po drodze zajrzała do pokoju Noaha. Był pusty. Widocznie chłopiec był już w kuchni. Pomyślała, że dzięki jego obecności przy śniadaniu poczuje się mniej skrępowana. Ale kiedy synek pojedzie do szkoły, będzie musiała pogadać z Jacksonem. Odbyć od dawna odkładaną poważną rozmowę.

Umyta i ubrana, Georgia zeszła na parter. Noah był już gotowy do wyjścia z domu. Jackson przygotował mu nawet kanapki. Z ich pożegnania i kilku wymienionych zdań wywnioskowała, że gość zamierza lecieć niebawem do Nowego Jorku.

Mimo że chciała, aby wyjechał, ta nagła wiadomość była dla niej przykrym zaskoczeniem. Zwłaszcza po ostatniej cudownej nocy.

Noah wydawał się zmartwiony i rozczarowany, ale było widać, że godzi się z takim stanem rzeczy. Usiłował zachowywać się bardzo dorośle. Nadrabiał miną. Georgia usłyszała końcowy fragment rozmowy:

- .. .Mając komputer, w każdej chwili będę mógł skontaktować się z tobą, korzystając z poczty elektronicznej - oświadczył chłopiec. - Będzie super - dorzucił z zachwytem w głosie.

- Tak - przyznał Jackson. - A kiedy go dostaniesz? - zapytał.

- Chyba dopiero na Boże Narodzenie. Mama mówi, że na ten cel sporo już odłożyła - wyjaśnił Noah z mniejszym entuzjazmem.

- Rozumiem. - Jackson skinął głową. - Telefon też jest dobrym środkiem porozumiewania się - oświadczył. - Moim zdaniem, nawet sympatyczniejszym.

- Chyba tak - przyznał chłopiec.

Jackson potarł policzek. Georgia знаła już ten jego gest. Oznaczał, że się nad czymś zastanawia. O czym mógł teraz myśleć? Jak kiepski był jej stan posiadania? Jak dobrze, że zaraz pożegna na zawsze ją i tego miłego chłopca?

- Może odwiedzisz mnie kiedyś w Nowym Jorku - powiedział po chwili do Noaha. - Miałbyś ochotę?

- Miałbym do ciebie pojechać? Super! - Chłopiec aż podskoczył z radości.

Może i super, uznała Georgia, lecz przede wszystkim całkowicie nierealne. Poczuli nagle, jak ogarnia ją złość na Jacksona. To, że ich znajomość nie ma przyszłości, było oczywiste i w jakimś sensie wkalkulowane. Musiała się z tym pogodzić. Ale nie wolno mu było łudzić Noaha. W stosunku do chłopca zachowywał się wręcz okrutnie.

Z trudem opanowała narastającą złość. Może Jackson należał do ludzi, którym z trudnością przychodzi pożegnanie, i czuje się w obowiązku udawać, że to nie koniec znajomości, nawet wówczas, kiedy wie, że tak właśnie jest? W tego rodzaju sprawach trudno być całkowicie szczerym, gdy chodzi o dziecko, zwłaszcza tak wrażliwe jak Noah.

- Dzień dobry panom! - zawołała głośno od progu, rozmyślnie przerywając im konwersację. Uśmiechnęła się do syna, a potem spojrzała na Jacksona. W pierwszej chwili na jego twarzy odmalowało się zadowolenie, ale zaraz potem w oczach ukazał się smutek.

- Jak kolano? - zapytał.

- Dobrze. Już prawie nie boli - skłamała.

Miała dziś na sobie luźne spodenki khaki, bawełnianą koszulkę w paski i tenisówki. Nalała kawy. Piła, nie siadając, oparta o kuchenny blat

- Mamo, Jackson musi dziś wyjechać - poinformował ją Noah. - Wiedziałaś, że ma do załatwienia jakąś pilną sprawę?

- Nie miałam pojęcia - odparła lekkim tonem. Spojrzała na Jacksona. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, lecz gość szybko odwrócił wzrok. Był zmieszany. Dobrze ci tak, pomyślała Georgia. - Pewnie to coś ważnego - dodała.

- Tak, nawet bardzo - potwierdził.

Ważnego i bardzo wygodnego, akurat w porę, pomyślała. Pewnie w spanikowanym umyśle Jacksona odezwał się alarmowy dzwonek. Postanowiła jednak dać spokój domysłom. Przecież wiedziała od samego początku, że wczorajsza noc była jednorazową przygodą, a nie początkiem czegoś bardziej trwałego. Może szybki wyjazd Jacksona okaże się dla niej i Noaha najlepszym wyjściem z powstałej sytuacji?

- W sprawie jednego z moich najważniejszych klientów wystąpiły nieoczekiwane komplikacje - wyjaśnił Jackson. - Przed chwilą zawiadomiono mnie o tym pocztą elektroniczną. Tego problemu nie potrafię załatwić na odległość. Chciałbym zostać tu dłużej, żeby pomóc ci, Georgio, ale w tej sytuacji jest to niemożliwe. Muszę natychmiast wracać. - Błagał wzrokiem, aby mu uwierzyła.

Przez chwilę przyglądała się Jacksonowi, a potem spuściła oczy i powoli odstawiła kubek na ladę.

- Jeśli musisz, to nie ma rady - mruknęła, wzruszając ramionami. - Spojrzała ponownie na rozmówcę: - Już wcześniej przyszło mi do głowy, że powinieneś dzisiaj stąd wyjechać. - Myślała o tym przez cały wczorajszy dzień, zanim się kochali. Lecz nie potem. Ale nie zamierzała mówić tego Jacksonowi. Odetchnęła głęboko. - Wierz mi, że nie chciałam okazać się niewdzięczna - dodała szybko. - Oboje z Noahem spędziliśmy mile dzień, pokazując ci miasto. Ale już dłużej leniuchować nie mogę. Mam mnóstwo pracy w sklepie i w ogóle... - zawiesiła głos.

Nie potrafiła znieść rozpaczliwego wzroku Jacksona. Poczła nagły ból w piersi.

- To oczywiste. Całkowicie zrozumiałe - stwierdził ze śmiertelną powagą w głosie.

Georgia zobaczyła, że ponownie zamknął się w sobie. Spoglądał teraz na nią zimnym, podejrzliwym wzrokiem. Identycznie jak na samym początku znajomości.

Czyżby swą krótką przemową zrobiła mu przykrość? Dziś rano chyba lekko nadszarpnęła męskie ego. No cóż, może był urażony, ale ona czuła się ogromnie skrzywdzona.

- Synku, spójrz, która godzina - powiedziała nagle do Noaha. - Biegnij do autobusu, bo ci ucieknie.

- Dobrze, mamo - odparł z ociąganiem.

Było jasne, że nie ma ochoty wychodzić. Powoli wzięł plecak i pudełko z drugim śniadaniem. I kiedy odwrócił się w stronę gościa, żeby się z nim pożegnać, Jackson wstał, rozłożył szeroko ramiona i serdecznie go uściaskał.

Georgia poczuła w oczach łzy. Odwróciła głowę.

- No to cześć, Jackson - powiedział Noah. - Odezwij się do nas.

- Oczywiście, że to zrobię - obiecał Jackson. Georgia wyszła z Noahem na ganek. Chłopiec był już zbyt dorosły, aby miała nadal całować go i ścisnąć. Ale dzisiaj, kiedy objęła synka i przygarnęła do siebie, wcale nie protestował.

Kiedy pobiegł do autobusu, wróciła do domu. Jackson czekał na nią w saloniku. Od razu zaczął się tłumaczyć:

- Georgio, naprawdę nie chciałem wyjeżdżać w taki sposób...
- To znaczy w jaki? - spytała pozornie lekkim tonem.
- Widzę, że jesteś na mnie zła. Muszę wracać natychmiast do Nowego Jorku. Mówię prawdę. To nie jest żadna wymówka, wymyślona na poczekaniu...
- Tego nie powiedziałam.
- Nie musiałaś nic mówić. Wiem dobrze, co sobie myślisz.

Pokręciła głową.

- Nie wiesz. Sądzę, że masz po prostu poczucie winy.
- Poczucie winy? - zdziwił się Jackson. - Dlaczego miałbym je mieć?
- Nieważne. - Georgia wzruszyła ramionami. Skrzyżowała ręce na piersiach i zmierzyła wzrokiem Jacksona, stojącego po drugiej stronie pokoju. - Zachowujesz się jak człowiek o nieczystym sumieniu.

Otworzył usta, żeby z miejsca zaprzeczyć, lecz zaraz je zamknął.

- Speszylaś mnie - odezwał się po dłuższej chwili. Było widać, że jest zdenerwowany. - Georgio, ostatnia noc była naprawdę cudowna. ..Moim zdaniem, wprost idealna... Dlaczego nie możemy na tym poprzestać?

Poprzestać? Rozgoryczonej Georgii zachciało się śmiać. Nie było rady, musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Pragnęła skrycie, aby ostatnia noc stała się początkiem czegoś poważnego i trwałego między nią a Jacksonem. Wydawało się jej, że ten związek ma rację bytu. Teraz jednak musiała pogodzić się ze smutną rzeczywistością. Jedna noc miłości, bez względu na to, jak wspaniała i idealna, nie wystarczyła, aby zburzyć mur obronny Jacksona. Uciekał przerażony do swego nowojorskiego życia. I Georgia nic na to nie mogła poradzić.

Absolutnie nic. Jeśli by nawet wylała na niego całą złość, też by to nie pomogło.

Westchnęła ciężko i potarła czoło. Czuła nadchodzącą gigantyczną migrenę.

- Georgio! Co się dzieje? - głos Jacksona przerwał jej rozmyślenia. - Powiedziałem coś złego?
- Nic się nie dzieje. - Potrząsnęła głową, lecz nie miała siły podnieść wzroku. - Nie powiedziałeś niczego, czego bym się nie spodziewała. - Odchrząknęła i spojrzała Jacksonowi prosto w oczy. - W porządku. Możemy na tym poprzestać. Czy teraz ci lepiej?

Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Słyszę, co mówisz, lecz wydaje mi się, że nie wkładasz w to serca.
- Serca? Lepiej zostawmy już w spokoju moje serce - mruknęła.

Dopiero teraz na twarzy Jacksona dojrzała grymas bólu.

- Dobrze.

Z niewyraźną miną zrobił kilka kroków w kierunku Georgii. Spoglądał na nią tak, jakby chciał powiedzieć coś ważnego. Przed chwilą sądziła, że weźmie ją w objęcia, i odetchnęła z ulgą. Ale tego nie uczynił.

Przed domem odezwał się klakson. Georgia odwróciła się i wyjrzała przez okno. Ujrzała ciężarówkę z podnośnikiem samochodowym,

- Chyba przyjechali po ciebie - powiedziała do Jacksona Westchnął głośno. Wyciągnął rękę i dotknął delikatnie policzka Georgii. Patrzył na nią tak, jakby pragnął zapamiętać każdy rys jej twarzy.

Pod wpływem spojrzenia Jacksona topiła się jak wosk. Było to niesamowite. Co sprawiło, że w ciągu zaledwie trzech krótkich dni stał się dla niej aż tak ważny?

Powstało między nimi zdumiewająco silne sprzężenie. To, co w stosunkach mężczyzny i kobiety liczy się najbardziej. Przez całe dotychczasowe życie Georgia nie zaznała tylu zdumiewających wrażeń, co ostatniej nocy w ramionach Jacksona. Potrafiła rozmawiać o zwykłych sprawach, o

swej przeszłości i nadziejach dla siebie i Noaha. Przy Jacksonie czuła się dobrze i swobodnie. Gdy znajdował się obok, wszystko wydawało się tak bardzo naturalne i łatwe. Wystarczyło, że na nią spojrział, od razu stawała się szczęśliwa i radosna.

Dlaczego musiało się to skończyć? W pośpiechu i w taki głupi sposób? - zastanawiała się zgnębiona. Wielka szkoda! Georgia wiedziała jednak, że oboje za bardzo bali się ryzykować.

- Nie spodziewałem się, że okażesz się właśnie taka, Georgio - powiedział spokojnie.

- Nie przypuszczałam, że jesteś właśnie taki, Jacksonie - stwierdziła z wymuszonym uśmiechem. Odwzajemnił uśmiech, a potem nachylił się i złożył na jej wargach krótki pocałunek.

Miała nieprzepartą ochotę rzucić mu się na szyję i wtulić twarz w zagłębienie silnego ramienia. I trzymać go mocno. Najmocniej, jak potrafiła. Tak aby nie mógł odejść. Chciała przyznać się, że cała ta dziwaczna rozmowa była z jej strony wyłącznie grą, i błagać Jacksona, aby jej przebaczył. Pozostała jednak sztywna i bez ruchu.

Wziął do ręki podróżną torbę i walizkę z komputerem.

- Żegnaj. Dbaj o siebie. I... o Noaha - powiedział głucho i po chwili już go nie było.

Georgia stanęła na progu i patrzyła, jak Jackson wsiada do czekającej na niego ciężarówki. Gdy ruszyła, pomachał jej w oknie.

Odwzajemniła gest, ale gdy tylko łyzy zamazały obraz, odwróciła się i wpadła do domu, zamykając za sobą drzwi.

Po lekcjach Noah przyjechał do sklepu matki. Od razu zobaczyła jego ponurą twarz. Myślał o Jacksonie i do niego tęsknił. Georgia też nie była w najlepszej formie, ale starała się tego nie okazywać. Bezskutecznie usiłowała poprawić synkowi nastrój. Mówił o Jacksonie przez całe popołudnie i przy kolacji, mimo że starała się zmieniać temat. Narzekał, że nie ma komputera i nie może utrzymywać kontaktu z Jacksonem za pomocą poczty elektronicznej. Jęczał, że będzie musiał z konieczności wziąć się za staromodne pisanie..

Georgia zapewniła syna, że odręczne listy są nadal rzeczą wspaniałą i że będzie mógł do nich załączać niektóre z własnych, doskonałych rysunków. Stwierdzenie to trochę pocieszyło Noaha. Jednak za każdym razem, gdy Georgia była przekonana, że męczący ją temat został definitywnie wyczerpany, chłopiec sprawdzał, która godzina, i zastanawiał się, czy Jackson dotarł już do Nowego Jorku, i rozważał, czym się tam zajmuje.

- Na pewno pojechał od razu do biura - oświadczył matce. - Ze względu na tę pilną sprawę.

Georgia przyznała chłopcu rację, a potem zaproponowała do wyboru smakowite desery. Gdy wreszcie przestał mówić o Jacksonie, odetchnęła z ulgą. Ale kiedy tylko znalazł się w łóżku, zapytał:

- Mamo, czy naprawdę zrobi mi tę obiecaną niespodziankę?

- Jaką niespodziankę? - Nie wiedziała, o co chodzi.

- Chyba pamiętasz, że kiedy wygrałem w sto pytań, Jackson przyrzekł, że po powrocie do Nowego Jorku przyśle mi jakiś prezent.

- Aha. - Georgia przypomniała sobie tę obietnicę, pewnie złożoną odruchowo i już zapomnianą. - Słuchaj, synku, Jackson to człowiek bardzo zapracowany - oznajmiła, dobierając starannie słowa. - Ciągłe zajęty. Jestem pewna, że wyśle ci prezent, o którym wspominał, o ile będzie pamiętał. Ale, szczerze powiedziawszy, teraz może nie mieć do tego głowy - dodała łagodnym tonem.

- Jasne - potwierdził chłopiec. - Gdy tylko wróci do domu, na pewno nie pogna od razu do sklepu z zabawkami. Kupi mi prezent, ale trochę później. Mamo, jak myślisz, czy dostanę go w przyszłym tygodniu?

- Być może - słabym głosem potwierdziła Georgia - W każdym razie... niedługo.

Kto to kiedyś powiedział, że dla dorosłych określenie „niedługo” oznacza niekiedy nawet za rok, ale dla dzieci zaledwie za następne pięć minut?

Czułym gestem zwichrzyła włosy synka Miała nadzieję, że Jackson będzie pamiętał o danej obietnicy. Jeśli nie dotrzyma słowa, chłopiec będzie załamany. Dla niego była przede wszystkim ważna świadomość, że Jackson o nim pamięta. Sam prezent liczył się znacznie mniej.

No cóż, czas pokaże, co się stanie...

Georgia przewidywała, że będą to dla niej bardzo ciężkie chwile. Oby tylko Noah przestał bez przerwy mówić o swym idolu! Przy bezustannym akompaniamencie zachwyków synka na temat Jacksona będzie jej trudno o nim zapomnieć. A może nawet okaże się to niemożliwe.

Pierwszą noc po wyjeździe Jacksona przepłakała w poduszkę. Nie miała zamiaru tego robić, ale gdy tylko znalazła się w łóżku i poczuła znajomy zapach wody kolońskiej, nie potrafiła opanować ogarniającej ją rozpacz.

Dni mijały jeden za drugim. Na szczęście o swym nowym przyjacielu Noah mówił coraz mniej i mniej. Chyba pogodził się z koniecznością rozstania A także z tym, że Jackson może nie dotrzymać danej obietnicy.

Żeby nie myśleć, Georgia rzuciła się w wir pracy. Wcześniej niż przedtem chodziła do sklepu i dłużej w nim zostawała. W domu zrobiła gigantyczne porządki w szafach, szafkach, szufladach i we wszystkich zakamarkach, do których nie zaglądała od lat. Wieczorami, po kolacji, pracowała w ogródku, kopiąc i wyrывая chwasty dopóty, dopóki nie zrobiło się zupełnie ciemno i nie padała ze zmęczenia

Mimo fizycznego wysiłku, nadal miała kłopoty z zaśnięciem. Żeby się rozluźnić, brała gorącą kąpiel. Ale także wtedy samo wejście i wyjście z wanny kojarzyło się jej z Jacksonem.

Zresztą przypominała go dosłownie każda, nawet najmniejsza rzecz. Od dawna w południe miała zwyczaj jadać w kawiarni, ale od wyjazdu Jacksona obchodziła to miejsce z daleka. Nawet pisanie nie szło tak dobrze, jak przedtem. Nie stanowiło ucieczki od rzeczywistości. Rozpoczęła nową powieść, także kryminalną, o morderstwach popełnionych w luksusowym uzdrowisku. Ale za każdym razem, gdy zasiadała do pracy nad książką, patrzyła tępym wzrokiem na pustą kartkę papieru, a jej myśli krążyły wokół Jacksona, odtwarzając najmiłsze, wspólnie przebyte dni. I cudowną ostatnią noc.

Czasami Georgia zastanawiała się, jak zachowywałby się Jackson, gdyby wiedział, że opublikowała dwie książki. Inaczej? Może powinna powiedzieć mu o tym swoim drugim skrywanym życiu?

Dobrze знаła podejrzliwość tego człowieka w stosunku do kobiet gorzej sytuowanych niż on sam. Uważał, że zależy im tylko na pieniądzu. W stosunku do niej też żywił podobne obawy. Aby je rozwiać, wielokrotnie miała ochotę przyznać się do własnego sukcesu, ale powstrzymała ją przed tym zachowanie się Jacksona. Jego snobizm, wywyższanie się i uprzedzenia, także co do jej osoby. Dlatego postanowiła zataić przed nim swą pisarską działalność.

Danie mu do zrozumienia, że oprócz posiadania sklepu ma jeszcze za sobą literackie osiągnięcia i że być może czeka ją nawet sława, mogło poprawić ich wzajemne stosunki. Ale w jakiś całkowicie irracjonalny sposób chciała, aby dla Jacksona nie liczyły się jej dodatkowe atuty. Georgia pragnęła, aby kochał i cenił ją dla niej samej, a nie ze względu na osiągniętą pozycję społeczną, status, którym mógłby zaimponować ustosunkowanym i snobistycznym przyjaciołom i znajomym. Przestałaby być biedną, zapyziałą prowincjuską z jakiegoś tam Sweetwater w stanie Teksas, obciążoną sklepem ze starociami i synem z nieprawego łoża. Stałaby się znaną pisarką popularnych powieści. Czy wówczas wszystko byłoby dobrze?

Nie. Wszystko byłoby źle.

Chciała, żeby Jackson kochał ją za to, że jest po prostu Georgią. Kobieta, z którą zetknął go w życiu czysty przypadek i w której się zakochał. Chciała, żeby bez niej nie potrafił żyć. Bez względu na jej pochodzenie czy inne okoliczności.

Czasami wydawało się jej, że pisze do Jacksona list króciutki i na luzie. W każdym razie nic od serca. Bez jakichkolwiek nalegań. Po prostu dałaby mu do zrozumienia, że, mimo przykrego rozstania, nadal o nim myśli i jest jej go brak. I nadal będzie...

Czy taki liścik byłby posunięciem niedopuszczalnym?

Georgia aż za dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że Jackson jest typem przywódcy, pragnącego kontrolować każdą sytuację. Ale, na litość boską, przecież żyli nie w średniowieczu, lecz w dwudziestym pierwszym wieku! Kobieta mogła z powodzeniem przejmować inicjatywę i brać sprawy w swoje ręce. Nie musiała jak bajkowa księżniczka siedzieć zamknięta w zamkowej wieży i czekać, aż ukochany, lecz tępo głowy księżę wreszcie oprzytomnieje.

Zamknawszy oczy, ujrzała Jacksona w Nowym Jorku. Ubrany w jeden ze swych licznych, nieskazitelnie skrojonych garniturów, siedział za biurkiem i obmyślał jakieś skomplikowane legalne manewry. Jego biuro znajdowało się zapewne w potężnym wieżowcu, nowoczesnie urządzone i całkowicie przeszklone, z oknami, przed którymi rozpościerał się widok zapierający dech w piersiach.

A po skończonej pracy? No cóż, Georgia była pewna, że Jackson umawia się z kobietami. Eleganckimi i pięknymi. Wyobrażanie go sobie w takim towarzystwie sprawiało jej dotkliwy ból.

Zmieniła zdanie. Nie, nie napisze do Jacksona żadnego listu. Nie wyśle nawet zwykłej widokówki. I nie zadzwoni.

To, co ich łączyło, należało już do przeszłości. Było zbyt piękne, by miało nadal trwać. A ona sama nie pasowała do normalnej egzystencji tego człowieka. Nie powinno jej to nawet chodzić po głowie.

A czy kiedykolwiek jeszcze usłyszy o Jacksonie?

Było to nieprawdopodobne.

A czy kiedykolwiek o nim zapomni?

Było to całkowicie niemożliwe.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jakieś trzy tygodnie po wyjeździe Jacksona i co najmniej tydzień po tym, jak Noah przestał bez przerwy o nim mówić, po powrocie wieczorem do domu Georgia i Noah znaleźli na ganku dwa duże kartonowe pudła.

Oba zaadresowano do Noaha. Jako nadawca figurowała nieznana Georgii firma elektroniczna. Pudła były ciężkie. Podniecony chłopiec z trudem wtaszczył je do domu.

Po otworzeniu okazało się, że zawierają komputer z monitorem i drukarkę. Na temat tego rodzaju sprzętu Georgia wiedziała niewiele, ale to, co wyczytała do tej pory, przygotowując się do zakupu gwiazdkowego prezentu dla syna, pozwoliło jej stwierdzić, że niespodzianka Jacksona jest modelem najnowocześniejszym, najlepszej klasy. Sprzętem, który z powodzeniem będzie służył chłopcu przez wiele lat. Taką przynajmniej miała nadzieję.

Między plikiem instrukcji i podręczników użytkownika znaleźli małą, białą kartkę.

Drogi Noahu,

***Oto, chłopcze, Twoja niespodzianka. Przepraszam, że jej wysłanie zajęło mi aż tyle czasu, ale pamiętałem o obietnicy. Teraz będziemy mogli porozumiewać się za pośrednictwem poczty elektronicznej. I może nawet rozegramy w sto pytań rewanżowy mecz-
Serdecznie pozdrawiam Jackson***

- Mamo, popatrz, to od Jacksona - powiedział podekscytowany Noah. - Od razu wiedziałem, że od niego - dodał z przekonaniem w głosie.

Georgia wzięła do ręki kartkę. Przysłanie tak kosztownego i przemyślanego prezentu uznała ze strony Jacksona za szczodry i miły gest. Zwrócił uwagę na nieprzeciętne zdolności Noaha i chciał stworzyć mu możliwości rozwoju. Dotrzymał obietnicy i była mu za to wdzięczna.

- Mamo, czy mogę zadzwonić do niego, żeby podziękować? - zapytał chłopiec. - Powinienem powiedzieć, że dostałem i w ogóle... - dodał podniecony.

- Zadzwon - przystała Georgia. - Ale dokąd będziesz telefonował? Nawet nie mam służbowej wizytówki Jacksona.

- Ale ja mam - oznajmił Noah.

- Naprawdę? - spytała zdziwiona.

- Tak. Dał mi przed samym wyjazdem. Mam do mego dzwonić w razie kłopotów... a także gdy zechcę tylko zapytać, jak się ma czy coś w tym rodzaju.

- Nie wiedziałam.

Jej Jackson nie zostawił telefonu. A czy w ogóle wzięłyby bilecik? Pewnie podarłaby na strzepy i cisnęła mu w twarz. Westchnęła głęboko. Ostatniego ranka zachowywała się niemiło. Nadal było jej wstyd. Miała nadzieję, że kiedy Noah zadzwoni do Jacksona, nie będzie musiała z nim rozmawiać.

A zresztą pewnie chłopiec napotka przeszkodę w postaci magnetofonu lub sekretarki.

Noaha połączono jednak od razu z Jacksonem. Georgia przysłuchiwała się ożywionej rozmowie, początkowo dotyczącej przede wszystkim komputera. Potem nagle syn wepchnął jej słuchawkę do ręki.

- Chce z tobą rozmawiać.

- Powiedz, że mnie nie ma - poleciła szeptem.

- Mamo, Jackson już wie, że tu jesteś - oświadczył głośno Noah. - Chodzi o ciocię Faith.

- Czemu od razu tak nie mówisz? - Georgia przyłożyła słuchawkę do ucha. - Jackson, jeszcze tam jesteś?

- Tak, Georgio. Jestem - stwierdził z całym spokojem.

Było cudownie słyszeć ten głos! Zdażyła zapomnieć, jaki jest głęboki i ciepły. Odwróciła się plecami do Noaha, z ciekawością przyglądającego się dziwnie zachowującej się macce.

- Jak się masz? - zapytała zdawkowo.

Usłyszała, jak westchnął. Czyżby dlatego, że do niej tęsknił? A może pytanie to zaniepokoiło go z innego powodu? Może był po prostu zmęczony? W Nowym Jorku zbliżał się właśnie koniec roboczego dnia.

- Mogłoby być gorzej - odparł po dłuższej chwili. Także Georgia była tego samego zdania.

Mogłoby być gorzej, gdyby teraz ktoś tęym narzędziem kroił jej serce. - Chciałem ci powiedzieć, że w końcu udało mi się wyśledzić miejsce pobytu Willa i Faith. Są na Galapagos. Możesz to sobie wyobrazić? Dotarli aż na Wyspy Żółwie! - Roześmiał się, - Willowi udało się uzyskać dotację na badania nad miłosnymi rytuałami tamtejszych pingwinów...

- A Faith sporządza dokumentację fotograficzną - dokończyła za niego Georgia.

- Och, a więc już wiesz?

W głosie Jacksona wyczuła rozczarowanie, że to nie on pierwszy dostarczył jej tę wiadomość.

- Nie, nie wiem - zaprzeczyła szybko. - Znając zainteresowania i profesję siostry, po prostu zgadłam. Dostałam od nich kartkę wysłaną z Gwatemali - przyznała się. - Ale... jakoś nie udało mi się cię o tym powiadomić.

- Rozumiem - stwierdził Jackson. - Wiem, jak bardzo jesteś zapracowana.

Nie wiedziała, co powiedzieć.

Na widokówce Faith i Will napisali, że są już po ślubie i mają nadzieję, iż Jackson nie załaził jej zbyt za skórę. Faith obiecała dać znać, gdy tylko zagospodarują się w nowym miejscu pracy, ale nie wspomniała, gdzie ono jest. Pewnie z obawy, że Jacksonowi uda się w jakiś sposób wyciągnąć od siostry tę informację.

No, ale to wszystko było szczęśliwie poza nimi. Uprzytomniwszy sobie ten fakt, Georgia odetchnęła z ulgą.

- W twoim głosie już nie słychać żalu do Willa, że ożenił się z Faith - stwierdziła. - Czy oznacza to, że wreszcie pojąłeś, że nie powinieneś ingerować w jego życie?

- Hmm... - Dźwięk w słuchawce przypominał do złudzenia niedźwiedzi pomruk. Georgia miała ochotę się roześmiać. - W każdym razie czegoś się nauczyłem - powiedział po chwili. - I to dzięki tobie. Ale nie mam pojęcia, co to właściwie jest.

Z wrażenia Georgia na chwilę straciła mowę. Czyżby w tak zawołany sposób Jackson po raz pierwszy dawał jej do zrozumienia, że mimo wszystko coś dla niego znaczy? Czy to możliwe?

- Jeśli się dowiesz, to daj mi znać - poprosiła, siląc się na żartobliwy ton.

Daj mi znać, to znaczy wróć do mnie, tak bardzo pragnęła powiedzieć. Ale się nie odważyła, zbyt dumna, by ujawnić własne odczucia lub poprosić, żeby był z nią w kontakcie. Przecież w każdej chwili mógł zadzwonić.

- Noah chce jeszcze z tobą pogadać, więc oddaję mu słuchawkę - dorzuciła opanowanym tonem.

- I jeszcze raz bardzo dziękuję za komputer. Z twojej strony był to wielkoduszny gest. Wiesz, że nie musiałeś go robić.

- Ale chciałem - oświadczył Jackson. - I cieszę się, że oboje jesteście zadowoleni.

Georgia nie była w stanie dłużej słuchać jego serdecznego głosu. Pożegnała się i oddała synowi słuchawkę tak szybko, jakby parzyła jej rękę.

Przejęty rozmową, Noah nie zauważył rozpaczki na twarzy matki. Starając się zapanować nad sobą, słyszała, jak chłopiec zadaje przez telefon te wszystkie pytania, na które ona nigdy się nie zdobyła.

- Kiedy przyjedziesz nas odwiedzić? - chciał się dowiedzieć. Georgia skrzywiła się; Znała z góry odpowiedź Jacksona. Będzie miła, lecz nic nie mówiąca. - Brakuje mi cię - dodał Noah. - Mama też tęskni.

Kręcąc głową, Georgia z niezadowoloną miną zwróciła się do syna:

- Powinieneś już dać spokój Jacksonowi. Przecież jest w biurze i nie ma czasu na prywatne rozmowy.

Chłopiec spojrzał na matkę, a potem zbliżył usta do słuchawki.

- No to cześć. Mama każe mi się wyłączyć. Nie chce, żebym zawracał ci głowę. - Przez chwilę słuchał w milczeniu. - Dobrze - oznajmił. - Powiem jej. Na mur. Nie zapomnę. - Jeszcze raz pożegnał Jacksona i odwiesił słuchawkę.

- Co masz mi przekazać? - spytała.

- Ze też do ciebie tęskni - oświadczył Noah.

- To miło z jego strony - skomentowała z pozorną nonszalancją.

Zastanawiała się, jak brzmiały te słowa, kiedy wymawiał je Jackson. Przyjacielsko? Ciepło? Smutno? Z uczuciem? A może ze złamanym sercem?

Oczywiście, nie mogła spytać o to Noaha. W każdym razie wiedziała już wszystko. Przez pełne trzy tygodnie Jackson nie zadzwonił do niej ani razu i nie powiedział, że tęskni i że chciałby podtrzymać kontakty. A więc wcale mu na niej nie zależało.

Byłaby głupia, gdyby miała jeszcze jakieś nadzieje.

Dwa tygodnie później, siedząc obok Noaha w samolocie do Nowego Jorku, Georgia uznała, że byłaby idiotką, gdyby po przylocie na miejsce skontaktowała się z Jacksonem. Musiała zachować godność.

Po tym, jak przysłał komputer, już się nie odezwał. Noah wspomniał, że porozumiewają się za pomocą poczty elektronicznej, ale Georgia nie zadawała mu na ten temat żadnych pytań. Powinna być zadowolona, nie licząc na nic więcej.

Związek z Jacksonem był sprawą przegraną i musiała się z tym pogodzić. Trzeba będzie porządnie popracować nad sobą. Na szczęście sporą rekompensatę stanowiły własne autorskie sukcesy. Nie dalej jak dwa dni temu zadzwoniła do niej z wydawnictwa podekscytowana redaktorka i poinformowała, że nowe dzieło Georgii uzyskało entuzjastyczne recenzje. Co więcej, stowarzyszenie pisarzy powieści kryminalnych nominowało je do jakiejś nagrody. Co więcej, sam wydawca uznał, że powieść warto szeroko rozpropagować. I w tym celu postanowił wysłać niezwłocznie autorkę w teren, na liczne spotkania z czytelnikami. Liz, redaktorka książki, zorganizowała w pośpiechu przyjazd Georgii do Nowego Jorku. Pierwszego wieczoru miała tu spotkać się z pracownikami działu promocji i sprzedaży, aby omówić przebieg kampanii reklamowej.

- Jestem przerażona - przyznała się Marii, powierzając jej opiekę nad sklepem. - Co będzie, jeśli się nie spodobam?

- Przestań się denerwować. Pokochają cię, przekonasz się - odparła przyjaciółka. - A czy wiesz dlaczego?

- Nie mam pojęcia.

- Bo jesteś, złotko, naturalna. Jedyna w swoim rodzaju. Autentyczna i bezpretensjonalna. Ci w Nowym Jorku myślą, że mają wszystko, ale grubo się mylą. - Maria machnęła ręką.

- Nie mają ciebie.

Georgia pojmowała, co przyjaciółka ma na myśli, ale nie do końca. Postanowiła jednak na ten temat nie dyskutować. W porządku. A więc jestem naturalna i jedyna w swoim rodzaju, powtórzyła sobie. Może pewnego dnia Jackson też dostrzeże to i doceni, dodała z głębokim westchnieniem.

Podczas całego lotu Noah czytał książki i zajmował się grą wideo, a Georgia zastanawiała się nad telefonem do Jacksona, rozważając wszystkie za i przeciw. Lecz kiedy znaleźli się w recepcji hotelu i czekali na zameldowanie, nadal nie miała pojęcia, co zrobić.

W przeciwieństwie do matki Noah miał na ten temat wyrobione zdanie. Kiedy wypełniała formularz, poprosił szeptem:

- Zapytaj, czy jest dla nas wiadomość.

- Spodziewasz się jakiejś wiadomości? - spytała zdziwiona. - Od kogo?

Gdy tylko wymówiła te słowa, od razu wiedziała, co usłyszy, i ścisnęło ją za serce. Czyżby Noah poinformował Jacksona o ich przyjeździe?

- Jak to od kogo? Od Jacksona - odparł chłopiec. - Przecież tylko jego znamy w Nowym Jorku.

- Od Jacksona? Dałeś mu znać? - Georgia złapała syna za ramiona i zmusiła, aby spojrzał jej w oczy.

- Oczywiście - odparł z miną niewiniątka. - Przecież to żadna tajemnica. Uważałem, że będziesz szczęśliwa, mogąc znów go zobaczyć.

- Chodzi o coś innego - wyjaśniła Georgia. - Byłabym zadowolona... gdyby... - Westchnęła ciężko. Nie potrafiła skończyć zdania. Jak, na litość boską, mogłaby wytłumaczyć ośmiolatkowi coś, co sama ledwie pojmowała... ? - Czy Jackson wie, dlaczego tu jesteśmy? - zapytała syna. - Niezupełnie. - Noah wzruszył ramionami. - Powiedziałem, że przyjeżdżasz w sprawach zawodowych.

Georgia poczuła ulgę. Z jakiegoś powodu to, że zataiła przed Jacksonem swą pisarską działalność, leżało jej na sumieniu. Chciała sama mu o tym powiedzieć. Teraz wydawało się to nieuniknione.

Spełniając prośbę Noaha, zapytała w recepcji, czy są dla nich jakieś wiadomości. Była jedna, ale nie od Jacksona. To wydawca Georgii potwierdzał zaproszenie na kolację i zawiadamiał, że przyjedzie po nią niejaki Mark Beckman z działu reklamy i zawiezie ją do restauracji.

A więc na razie nie będzie musiała oglądać Jacksona, pomyślała z westchnieniem ulgi, idąc wraz z Noahem ku windom.

- Sprawdźmy jeszcze raz, gdzie jest nasz pokój - powiedziała do syna.

- Na dwudziestym trzecim piętrze - odparł.

- Nie jestem pewna. - Spojrzała na plastikową kartę z recepcji.

Podróżując niewiele, nie przywykła do hotelowych kluczy wyglądających tak samo jak karty kredytowe i nie zawierających numeru pokoju. Odszukała w torebce świstek papieru, na którym zanotowała ten numer, na chwilę tracąc z oczu Noaha.

Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła go oddalającego się biegiem wzdłuż korytarza i wołającego na cały głos:

- Hej! Jesteśmy tutaj!

Po chwili ujrzała Jacksona. Z promiennym uśmiechem powitał chłopca, który miał ochotę rzucić mu się w objęcia. W granatowym garniturze, białej koszuli i jedwabnym krawacie wyglądał doskonale.

Georgii zabrakło tchu. Kiedy stanęli na wprost siebie, powitała go zdawkowym uśmiechem.

- Przejeżdżałem obok i postanowiłem sprawdzić, czy już dotarliście do hotelu - oznajmił z całym spokojem.

A więc Noah musiał opisać Jacksonowi ich plany, a także podać czas przylotu i nazwę hotelu.

- Jak widzisz, dotarliśmy - potwierdziła.

- Jesteście już zakwaterowani? - pytał dalej Jackson. Wpatrywał się w Georgię tak wygłodniałym wzrokiem, jakby zaraz chciał ją zjeść.

- Tak, - Skinęła głową. Patrzyła na niego mało przytomnie.

- Jaki był lot?

- Dobry - odparła. Jeśli zapyta ją jeszcze o pogodę, to chyba zacznie krzyczeć.

- To świetnie. - Jackson nie spuszczał z niej oczu. - Georgio, wyglądasz doskonale - oświadczył.

- Dziękuję. Miło, że tak sądzisz.

Poczuła, że się rumieni. Mówił prawdę. Mimo kilku godzin spędzonych w samolocie, naprawdę prezentowała się dobrze. Udało się jej znaleźć idealny kostium. Z szarego lnu, z długą spódnicą i dopasowanym żakietem. Niezmiernie wytworny. Wpięta w klapę staroświecką szpilkę z różowym opalem i założyła małe, perłowe kolczyki.

- Macie ochotę napić się czegoś lub coś przegryźć? - spytał Jackson. - Mogę zaprosić was na kolację?

Noah aż podskoczył z radości.

- Mamo, pójdziemy? Proszę... - wyjęczał błagalnym tonem.

Na kolację? Czyżby już zrobiło się tak późno?

- To miło, że chcesz nas zaprosić - odparła grzecznie. Spojrzała na zegarek. Musiała się jeszcze przygotować na spotkanie z wydawcą. Miała niewiele czasu. - Ale, niestety, mam inne plany. Jestem już umówiona na kolację. Przykro mi, ale nie mogę tego odwołać.

- Och... - Jackson się zmieszał. - Jasne, że musisz pójść.

- Mamo, chodźmy z Jacksonem! - do rozmowy wtrącił się Noah.

- Przykro mi, synku. Może innym razem?

- Świetnie. Wybierzemy się na pewno kiedy indziej - obiecał Jackson chłopcu.

Nadrabiał miną, ale jego oczy mówiły zupełnie coś innego. Georgia zdała sobie sprawę z tego, że czekał na to spotkanie. W jej serce wstąpiła nadzieja.

- Zostało mi jeszcze trochę czasu - powiedziała powoli. - Pojedź z nami na górę- zaproponowała Jacksonowi. - Zamówimy coś do pokoju. Mamy duży apartament, będzie wygodnie.

- Apartament? W tym hotelu?

Na twarzy Jacksona odmalowało się zaskoczenie. Z pewnością zastanawiał się, skąd stać Georgię na tak kosztowne lokum, ale był zbyt dobrze wychowany, aby o to zapytać.

- Zrobiłam dobry interes - odparła lakonicznie. Interes był doskonały. Wydawca opłacał wszystkie jej wydatki.

- Jedziesz z nami? - spytała Jacksona, naciskając guzik windy.

- Tak, oczywiście - odrzekł, rzucając jej zaciekawione spojrzenie.

Gdy znaleźli się w apartamencie, zamówiła telefonicznie napoje.

- Tu jest super! - z podziwem wykrzyknął Noah, anektując dla siebie jedną z sypialni. Rzucił się na ogromne łóżko. Po krótkich oględzinach znalazł telewizor z gigantycznym ekranem, schowany w stylowej szafie. - Fantastycznie!... - Pilotem uruchomił aparat. - Mamo, popatrz! Ile tu kanałów!

- No tak. - Georgia westchnęła i spojrzała na Jacksona.

- Właśnie się tego obawiałam. Jest na zawsze stracony dla świata.

- Och, niech chłopak ma trochę frajdy. Przekonasz się, wkrótce go to znudzi. Jest stanowczo za mądry, by długo gapić się w ekran.

Georgia musiała przyznać Jacksonowi rację. Usiedli oboje w salonie, z dala od odgłosów telewizora. Jackson opowiadał o listach, które otrzymywał od Noaha za pomocą poczty elektronicznej. Były, jak twierdził, tak interesujące, a zarazem zabawne, że często chwalił się nimi w biurze.

Zastanawiała się, czy nadeszła pora, aby wyjawić prawdziwy cel swego przyjazdu do Nowego Jorku. Przyczyny, dla których dotychczas ukrywała przed Jacksonem swą pisarską karierę, wydawały się teraz bez znaczenia, a nawet dziecinne i głupie. Zmobilizowała całą odwagę i czekała na właściwy moment, aby przerwać Jacksonowi opowiadanie i zmienić temat rozmowy. Akurat w chwili, gdy zaczynała mówić, rozległ się dzwonek u drzwi.

Wstała, żeby je otworzyć. Zamiast jednak hotelowej obsługi, której się spodziewała, ujrzała posłańca z kwiatami. Powiedziała, gdzie ma je położyć, i dała napiwek. Zobaczyła ukradkowe spojrzenie Jacksona.

Otworzyła kopertę z bilecikiem. Pochodził od wydawcy, który w ten sposób witał w Nowym Jorku dobrze zapowiadającą się autorkę. Schowała bilecik do kieszeni.

- Ładne kwiaty - stwierdził Jackson.

- Tak, bardzo ładne - przyznała. Jeśli sądził, że usłyszy, od kogo je dostała, to się przeliczył. - Opowiadałeś o listach Noaha - nawiązała do przerwanej rozmowy.

- Ach, tak. W ostatnim tygodniu był prześmieszny.

Dzwonek u drzwi odezwał się ponownie. Obsługa hotelowa przywiozła napoje. Jackson przygotował trzy drinki. Georgia podniosła szklanekę do ust

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. O której jesteście umówiona? - zapytał Jackson, spoglądając na zegarek.

Dochodziło wpół do siódmej. Lada chwila powinien zjawić się pracownik wydawnictwa, niejaki Mark Beckman, który zabierze ją do restauracji.

- Niedługo. Przepraszam cię bardzo, ale muszę przygotować się do wyjścia. Ale jeśli masz ochotę, zostań dłużej. Może pogadałbyś sobie z Noahem?

Georgia wstała i przeszła do sypialni. Jackson także podniósł się z miejsca i ruszył za nią.

- Czy zabierasz go z sobą? - zapytał.

- Noaha? Nie, oczywiście, że nie - odparła przez zamknięte drzwi sypialni. - Zostanie z opiekunem.

- Z opiekunem? - powtórzył zdziwiony Jackson. - Sądysz, że to rozsądne?

- Chyba tak. Przyjdzie przyjaciel mojej dobrej znajomej - wyjaśniła enigmatycznie. Na szczęście, asystent redaktorki zgodził się zostać z chłopcem.

Przebrała się w rekordowym tempie. Włożyła czarną, jedwabną sukienkę i czarne pantofelki. Nowe i eleganckie.

- Sam zostanę z Noahem - zaofiarował się Jackson przez drzwi.

- Ty? - Poprawiając makijaż w łazience, o mały włos nie wpakowała sobie pędzelka do oka. -

Och, nie - zaprotestowała. - Nie śmiałabym prosić cię o taką przysługę.

- Dlaczego? Mam ochotę. Bawilibyśmy się doskonale.

- Mamo, chcę zostać z Jacksonem! - zajęczał prosząco Noah.

Mimo że zagapiony w telewizor, słyszał toczącą się rozmowę.

- A więc zostałam przegłosowana - mruknęła Georgia.

- No, niech będzie, jak chcecie - ustąpiła.

- Super! - wykrzyknęli równocześnie. Georgia otworzyła drzwi łazienki.

- Ooo!!! - przywitali ją z podziwem.

- Ładnie wyglądasz - ocenił Jackson. Jeszcze więcej mówił jego rozpromieniony wzrok.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem.

Zadzwoił telefon. Odebrał go Jackson, mający pod ręką aparat

- Tak, jest tutaj - potwierdził. Podał Georgii słuchawkę.

- Do ciebie. Pan, z którym masz randkę, jest w holu i czeka.

Georgia mogaby przysiąc, że Jackson jest niezadowolony. Czyżby przemawiała przez niego zazdrość? Na tę myśl ogarnęła ją niewysłowiona radość. Dobrze, że nie wyjawiała swej tajemnicy. Niech jeszcze trochę się pomartwi.

- Już wychodzę - oświadczyła. - Nie pozwól Noahowi jeść niczego ciężkostrawnego. I dopilnuj, żeby umył zęby.

- Nie martw się. Zostaje pod dobrą opieką - zapewnił Jackson. - O której zamierzasz wrócić?

- Sama nie wiem... Chyba nie potrwa to długo.

- To dobrze. Bo jutro z samego rana mam ważne spotkanie. Nie chciałbym kłaść się zbyt późno.

- Będę o tym pamiętała - obiecała Georgia - Czy to wszystko?

- Nie... - Jackson wyciągnął telefon komórkowy. - Weź, proszę. Na wszelki wypadek. Tak abym mógł się z tobą skontaktować.

Szybko wytłumaczył Georgii, jak się używa aparatu.

- Dobrze. - Włożyła telefon do torebki i pocałowała synka. - Bawcie się dobrze.

- Ty też - powiedział Jackson.

Wydawało się jej, że mówił przez zaciśnięte zęby.

Wieczorne spotkanie Georgii z pracownikami wydawnictwa poszło doskonale. Wszyscy byli bardzo mili i wygłaszali pochwały na temat jej talentu. Podczas kolacji mówili z entuzjazmem o ostatniej książce Georgii i jej pisarskich perspektywach. Podali szczegóły czekających ją spotkań autorskich i zrelacjonowali wstępne wyniki sprzedaży.

Georgia obawiała się, że nie będzie w stanie zapamiętać takiego mnóstwa informacji. Ale jedna rzecz wydawała się oczywista. Wszyscy byli przekonani, że niebawem stanie się sławna. Sławna i prawdopodobnie bogata.

Mysl ta napawała ją zachwytem. Jak wino uderzała do głowy.

Nie przestawała jednak zastanawiać się, czym stałby się dla niej taki sukces, gdyby nie mogła być z Jacksonem. Nie dałby jej wiele szczęścia, była o tym przekonana.

Przez cały wieczór myślała o Jacksonie. Gdyby nawet nie myślała, to i tak byłaby do tego zmuszona. Dzwonił do niej tak często, że nie wytrzymała i wyłączyła telefon.

Wróciła do hotelu w dobrym nastroju, podniesiona na duchu. Dojrzała już do tego, aby powiedzieć wszystko Jacksonowi. Zarówno o pisarskich osiągnięciach, jak i o uczuciu, jakim go darzyła.

Wiedziała, z jak wielkim wiąże się to ryzykiem. Jednym spojrzeniem mógł całkowicie ją unicestwić. Ale jaki sens miałoby życie, gdyby człowiek tak bardzo zakochany jak ona nie przyznał się do swej miłości?

Po wejściu do apartamentu zobaczyła od razu Jacksona. Bez marynarki, krawata, a nawet butów, z książką w ręku leżał na kanapie. Spod rozpiętej pod szyją koszuli było widać fragment torsu. Na widok Georgii odłożył książkę i usiadł.

- Cześć, jak było? - zapytała

- Dobrze. Pokazałem Noahowi kawałek miasta, a potem poszliśmy spróbować japońskiej kuchni, bo miał na to ochotę. I chyba mu smakowała - relacjonował. - Po powrocie do hotelu od razu padł na łóżko. Był wykończony. A jak tobie udało się randka? - zapytał z pozorną obojętnością.

- Też dobrze. - Usiadła w fotelu stojącym obok kanapy. Złożyła ręce na kolanach. Cdchrząknęła.

- Właściwie to byłam nie na randce, lecz na... spotkaniu w interesach.

- Można wiedzieć, co to za interesy, Georgio? - cierpkim tonem zapytał Jackson, wysoko unosząc brwi. - A może od tej pory powinienem mówić: M. G. Price?

Zatkało ją z wrażenia. Poczuli się tak, jakby jadąc windą, obsunęła się o kilka pięter. Żołądek podszedł do gardła.

- Wiesz o tym, że piszę? - spytała zdumiona. - Noah ci powiedział?

- Nie. Dzisiaj wieczorem zobaczyłem cię w telewizji. W krótkiej informacji o najbardziej poczytnych, nowych autorach kryminalnych powieści. Pokazali twoje zdjęcie. Bardzo ładne - dodał. - Tak się złożyło, że znam jedną z twoich książek. Tę, którą swego czasu od ciebie dostałem. Podobała mi się, więc kupiłem następną. - Przed oczyma coraz bardziej zaskoczonej Georgii pomachał jej najnowszym dziełem. - Może szanowna autorka zechce łaskawie opatrzeć ją autografem?

Georgię przeraził zimny i obojętny ton głosu Jacksona. Znała go już na tyle, by wiedzieć, że zapowiada burzę z piorunami.

- Przed kolacją chciałam ci o tym powiedzieć...

- Czemu nie zrobiłaś tego w Sweetwater? - W głosie Jacksona pobrzmiwały gniewne nuty.

- Jesteś na mnie wściekły? - spytała.

- Powiniennem być - mruknął. Podniósł się z miejsca i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. - Ale w tej czarnej sukience wyglądasz tak pięknie, że zwalasz człowieka z nóg. I jestem tak piekielnie szczęśliwy, mogąc znów cię widzieć, że... że nie potrafię się na ciebie złościć - wydusił z trudem.

- To już jest coś - wymamrotała, podniesiona na duchu wyznaniem Jacksona

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? - ponownie zapytał. - Przecież to powód do dumy, nie do kłamstw.

- Kiedy ja nie kłamałam - zaprotestowała Georgia -A co do dumy... to zupełnie inna sprawa

- Jaka? Nie jestem w stanie pojąć tej twojej pokrętej, teksańskiej logiki - stwierdził zdesperowany Jackson.

Stanął przed Georgią. Zauważyła jednodniowy zarost. Chyba powinien się ogolić, pomyślała, speszona jego bliską obecnością. Miała nieprzepatą chęć przesunąć dłonią po szorstkim policzku. Z trudem odwróciła wzrok. Musiała uporządkować chaotyczne myśli.

- Wiem, że trudno to zrozumieć - odezwała się po dłuższej chwili. -Chciałam, żeby... zależało ci wyłącznie na mnie jako takiej. Po tym, co wygadywałeś pierwszego wieczoru w Sweetwater...

Podejrzewałeś, że jestem łowczynią fortun i kobietą bardzo dla ciebie nieodpowiednią...

- Mówiłem o bracie, nie o sobie - sprostował Jackson.

- Tak, ale miałaś na myśli własną osobę. Upewniłam się o tym, kiedy mnie pocałowałeś - przypomniała.

- Mów dalej - mruknął i westchnął ciężko.

- Zachowałam się głupio. I infantylnie - przyznała. - Ale chciałam, abyś kochał mnie taką, jaka jestem. Żeby moje pochodzenie i ewentualna zamożność nie miały dla ciebie znaczenia.

Poczuła ściskanie w gardle, a w oczach łzy. Zaciśnęła mocno powieki. Nie miała odwagi spojrzeć na Jacksona. Myślała, że zaraz zostawi ją i sobie pójdzie.

Ale tego nie zrobił. Ukląkł przed Georgią i ujął w dłonie jej twarz.

- Otwórz oczy - poprosił. - No, otwórz, kochanie... Powoli uchyliła powieki. Jego piękna twarz była oddalona od jej własnej zaledwie o centymetry. Miał poważną minę. Tak bardzo serio, że Georgia przestraszyła się tego, co zaraz usłyszy.

Kiedy jednak zajrzała Jacksonowi w oczy, zobaczyła, że spoglądają na nią z miłością i tęsknotą. Poczuła nagły przebłysk nadziei.

- Kocham cię, Georgio - powiedział z głębokim westchnieniem. - Wyłącznie dla ciebie samej. Za to, że jesteś absolutnie wyjątkowa, niekonwencjonalna, dzielna, śliczna, a także samodzielna i piekielnie uparta. Czyżbyś nie zdawała sobie z tego sprawy?

- Kochasz mnie naprawdę? - spytała nieśmiało. - A co z tym, co mówiłeś, gdy w pogoni za bratem wtargnąłeś do mojego domu?

- Och, przestan, proszę... - błagał wzrokiem. Na chwilę zakrył ręką twarz. - Więcej do tego nie wracajmy. Zachowałem się jak ostatni idiota. Zapomnij, co wtedy mówiłem. Pamiętaj tylko o tym, że cię kocham. Tak bardzo, że... chwilami tracę zmysły. Masz pojęcie, jak piekielnie się męczyłem, trzymając się z daleka przez te wszystkie tygodnie? Nie uwierzysz, ile razy sięgałem po słuchawkę, żeby zadzwonić... lub zamówić bilet na najbliższy samolot

- No cóż, udało ci się wyprowadzić mnie w pole - mruknęła Georgia. - Kiedy wyjechałeś i zerwałeś kontakty, byłam przekonana, że to koniec. - Przełknęła nerwowo ślinę, -Przez telefon też rozmawiałeś obojętnie, o ile sobie dobrze przypominam - dodała z przekąsem.

Jackson zmarszczył czoło.

- Wiem. I to mnie dobijało. Ale nie potrafiłem otworzyć przed tobą serca... Nie byłem na to gotowy. Wtedy jeszcze nie sięgnąłem dna... Teraz nie umiem nawet wyjaśnić, jak się czułem.

Przykro mi, że cię zraniłem. Odkąd się rozstaliśmy, marzyłem o tobie co noc. Może to cię pocieszy, że cierpiałem jak potepieniec... - wyrzucił z siebie.

- Wiem, co działo się ze mną...

- No, ale wreszcie jesteście razem - stwierdził z przejęciem w głosie. - I już nigdy się nie rozstaniemy. Umowa stoi? - zapytał.

- Stoi - potwierdziła Georgia z rozanieloną miną. Przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował. W objęciach Jacksona zsunęła się z fotela. I przygnieciona jego ciałem do podłogi poddała się obezwładniającej pieściocie.

Nie musieli mówić. Wystarczyły gesty. Z salonu przenieśli się do sypialni Georgii. Zamknęli za sobą drzwi i padli na łóżko, rozbierając się nawzajem i obsypując pocałunkami.

Georgia była w siódmym niebie. Kochała Jacksona tak bardzo, że nie dawało się to opisać słowami. Wiedziała, że nigdy nie będzie w stanie zrozumieć zrzędzenia losu, jakie ich połączyło. Teraz, gdy wiedziała już, że Jackson odwzajemnia jej miłość, nigdy nie pozwoli mu odejść.

Upłynęło kilka godzin, zanim zrelaksowała się w jego czułych objęciach. Gdy zaczynało świtać, ustalili, że Jackson pojedzie do domu, aby się przebrać, a potem spotka się z Georgią i Noahem na późnym śniadaniu. Zamierzali wspólnie powiadomić chłopca o tym, że zamierzają się pobrać.

- Uważasz, że będzie szczęśliwy? - z niepokojem zapytał Jackson. - Wiem, że na początku będzie mu trudno przyzwyczać się do dzielenia się twoją osobą.

- Przekonasz się, będzie zachwycony - zapewniła Georgia. - Bez przerwy o tobie mówił - dodała ze śmiechem. - I swoim gadaniem doprowadzał mnie do białej gorączki. Gdybym nawet miała szansę zapomnienia o tobie, Noah by mi to skutecznie uniemożliwił.

- Już kocham tego dzieciaka - oświadczył roześmiany Jackson. - Powinnaś wiedzieć, że chciałbym, aby pojechał z nami w podróż poślubną. Już to sobie przemyślałem.

Zaskoczona Georgia spojrzała na Jacksona.

- Naprawdę chciałbyś? Jesteś tego pewny? Kiedy my naprawdę nie musimy...

- Jestem pewny - potwierdził. Poglądził Georgię czule po głowie. - Obmyśliłem już nawet całą trasę. Będzie tropikalna, egzotyczna, pełna romantyzmu, a zarazem... bardzo kształcząca.

- Powiesz mi, czy będę musiała zgadywać? - spytała rozbawiona.

- Obiecuję, że ujrzysz pingwiny, a może także... siostrę i świeżo upieczonego szwagra.

Z wrażenia aż poderwała się na łóżku. Popatrzyła na Jacksona rozpromienionym wzrokiem.

- Czy to oznacza, że chcesz, abyśmy nasz miodowy miesiąc spędzili na Galapagos? - Roześmiała się na cały głos. Miała niewiarygodne szczęście! Jackson okazał się naprawdę świetnym facetem!

Wzruszył lekko ramionami.

- Pomysł jest chyba dobry. Will twierdzi, że to idealne miejsce na podróż poślubną. A on wie najlepiej...

Wniebowzięta Georgia oparła głowę na piersi Jacksona.

- Kochany Will... Przypomnij mi, abym sprawiła mu jakiś wspaniały prezent.

- Prezent? Masz na myśli ślubny?

- Och, nie. Ten wysłałam kilka tygodni temu, pod adresem jego instytutu. Ale jestem winna twojemu bratu prezent dziękczynny. Za wymyślenie intrygi, dzięki której udało mi się poznać ciebie - wyjaśniła.

Ucałował ją mocno.

- Jeśli o to chodzi, to jestem znacznie większym dłużnikiem Willa. Sprawił, najdroższa, że wkroczyłaś do mojego życia...

Kiedy ponownie spotkały się ich usta, Georgii przyszło na myśl, że być może w głębi duszy jest łowczynią fortun... Bo miłość Jacksona i jego oddanie były dla niej największym skarbem.